



HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



NOCE
W SALAMANCE

ABBY GREEN

Abby Green

Noce w Salamance

Tłumaczenie:

Ewa Pawełek

PROLOG

Cesar Da Silva nigdy nie przyznałby się, że przyjscie tutaj zrobiło na nim jakiegokolwiek wrażenie, a jednak czuł się fatalnie, stojąc na ścieżce, niedaleko grobu. Po raz kolejny zastanawiał się, po co w ogóle przyjechał. Odruchowo zacisnął palce na małym, aksamitnym woreczku, ważąc w dłoni ciężką zawartość. Prawie o tym zapomniał.

Uśmiechnął się cynicznie. Kto by przypuszczał, że w wieku trzydziestu siedmiu lat ulegnie sentymentalnym podszeptom serca. On, który zazwyczaj słynął z racjonalnego podejścia do życia.

Ludzie powoli opuszczali cmentarz usytuowany na jednym ze wzgórz w Atenach, aż w końcu przy grobie pozostali tylko dwaj mężczyźni. Obydwaj byli wysocy, mocnej budowy ciała, o szerokich ramionach. Podobnie jak Cesar mieli ciemne, krótko obcięte włosy. Nic dziwnego, że byli do siebie podobni. Był ich przyrodnim bratem, o którym nawet nie wiedzieli, że istnieje. Widział, jak jeden z nich opiera dłoń na ramieniu drugiego. Nazywali się Rafael Falcone i Alexio Christakos. Mieli tę samą matkę, ale różnych ojców.

Po chwili przeszli obok niego, rozmawiając cicho. Cesar zdołał uchwycić zaledwie kilka słów wypowiedzianych przez młodszego brata: „Posprzątać przynajmniej po pogrzebie...”. Falcone odpowiedział coś niewyraźnie, parszkając żartobliwie, a Alexio kiwnął głową, uśmiechając się lekko. Poczucie pustki ustąpiło miejsca rosnącej złości. Ci mężczyźni żartowali sobie w najlepsze, choć za ich plecami znajdował się grób matki. Nie rozumiał, skąd ta nagła lojalność wobec kobiety, która, gdy miał zaledwie trzy lata, nauczyła go, że może liczyć tylko na siebie.

Cesar odwrócił się na pięcie i wyminął mężczyzn, zwracając się twarzą w ich stronę. Uśmiech na ustach Falconego zamarł, zmieniając się w nieprzyjemny grymas. W jego oczach, pięknych zielonych oczach, odziedziczonych po matce, Cesar zobaczył coś jeszcze. Przeróżliwy chłód.

- W czym mogę pomóc? - spytał Falcone.

Cesar popatrzył ponad ich głowami na otwarty grób matki, po czym znów skierował uwagę na twarze braci.

- Jest nas może więcej?

Falcone popatrzył zdziwiony na Christakosa, który zareagował natychmiast.

- Nas? O czym pan mówi?

- Nie pamiętasz, prawda?

Mężczyzna zbladł, otwierając szeroko oczy. Pamiętał, musiał pamiętać, choć minęło tyle lat.

- Przyjechała razem z tobą do mojego domu - kontynuował Cesar. - Musiałeś mieć wtedy prawie trzy lata, a ja prawie siedem. Chciała mnie ze sobą zabrać, ale nie mogłem z nią iść. Nie po tym, jak mnie porzuciła.

Falcone popatrzył na skamieniałą twarz brata, po czym zwrócił się ostrym tonem do intruza.

- Kim jesteś?

Cesar uśmiechnął się, choć bez cienia wesołości.

- Jestem twoim starszym przyrodnim bratem. Nazywam się Cesar Da Silva. Przyjechałem dziś, by złożyć hołd kobiecie, która dała mi życie. Nie żeby na to jakoś szczególnie zasługiwała, ale uznałem, że tak trzeba. Poza tym byłem ciekawy, czy jest nas więcej, ale wygląda na to, że nie.

- Co jest, do diabła? - wybuchł Christakos.

Wściekłe spojrzenie najmłodszego brata przypomniało mu lata dotkliwej samotności, której nie doświadczył żaden z nich.

- Trzech braci, a każdy z innego ojca - stwierdził Cesar cierpko.

Alexio Christakos zrobił krok do przodu, Cesar również. Dwóch mężczyzn mierzyło się wzrokiem, jak przeciwnicy na ringu, gotowi rozpocząć ostatnią, decydującą rundę.

- Nie przyjechałem tu po to, by z tobą walczyć, braciszku. Nic nie mam do żadnego z was.

Alexio zacisnął usta.

- Tylko do naszej matki. O ile to, co mówisz, jest prawdą.

Cesar uśmiechnął się cierpko.

- Jest prawdą, możesz być tego pewien - powiedział, mijając brata, nim ten zdążył wyczytać z jego twarzy jakiegokolwiek emocje.

Cesar podszedł do otwartego grobu, wyjął z kieszeni aksamitny woreczek i rzucił do środka, w ciemną, głęboką otchłań. Woreczek upadł na trumnę z głuchym łoskotem. Zawierał bardzo stary, srebrny medalion, przedstawiający wizerunek patrona toreadorów świętego Pedra Regalado.

W pamięci odżył jaskrawy obraz z przeszłości. Matka ubrana była w czarny kostium, miała rozpuszczone włosy i oczy czerwone od łez. Wydawała mu się najpiękniejszą istotą na ziemi. Zdjęła z szyi medalion zawieszony na znoszonej tasiemce i założyła jemu, wsuwając za koszulę. „Będzie cię chronił, Cesar. Ja sama na razie nie mogę. Nigdy go nie zdejmuj. Obiecuję, że wrócę po ciebie”.

Obiecała, ale nie wróciła. Przez bardzo długi czas. Kiedy wreszcie się pojawiła, było już za późno. Coś w nim umarło. Nadzieja. Zdjął medalion tej nocy, gdy na zawsze pożegnał się z marzeniem o powrocie matki. Miał zaledwie sześć lat, ale był już na tyle duży, by zdawać sobie sprawę, że nic nie jest w stanie go ochronić poza nim samym. Medalion powinien wrócić do tej, która mu go dała. Jemu nie był potrzebny.

Zaczął iść w stronę ścieżki, gdzie stali jego przyrodni brata. Obserwowali go w milczeniu z kamiennymi twarzami. Poczł bolesne ukłucie w piersi, tam gdzie powinno znajdować się serce. A przecież wielokrotnie słyszał od wściekłych kochanek, że nie ma serca.

Cesar rzucił braciom krótkie spojrzenie ze świadomością, że nie ma im nic do powiedzenia. Byli mu zupełnie obcy. Towarzyszyło mu uczucie pustki, coś gorszego niż uczucie gniewu, zazdrości czy lęku.

Wrócił do samochodu i polecił kierowcy, by ruszał. Załatwione. Pożegnał się z matką, zrobił więcej, niż zasługiwała. Dopóki jeszcze ostatnia, najmniejsza cząstka jego duszy nie zmieniła się do tej pory w kamień, istniała szansa, że jeszcze kiedyś znów uwierzy, znów zaufa, znów odzyska utraconą dawno temu nadzieję.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Castillo Da Silva, niedaleko Salamanki

Cesar był zgrzany, zmęczony, brudny i bardzo niezadowolony. Jedyne, czego pragnął, to zimny prysznic i mocny drink. Wyczerpująca przejażdżka po rozległej posiadłości na ulubionym wierzchovcu nie rozproszyła ciemnych chmur, które wisiały nad nim, od kiedy wrócił z Paryża, ze ślubu przyrodniego brata Alexia. Sceny, których był świadkiem, radosne i kipiące szczęściem, tylko go zirytowały.

Zbliżając się do stajni, dostrzegł pierwsze sygnały obecności obcych osób na swoim terenie, i jeszcze bardziej się zasepił. Ekipa miała zacząć zdjęcia do filmu zaraz po weekendzie. Nie dość, że aktorzy, reżyser i producenci będą się kręcić po jego posiadłości przez kolejne cztery tygodnie, to jeszcze mieli się zatrzymać w zamku – miejscu, do którego żywił dość ambiwalentne uczucia. To miejsce było jednocześnie jego więzieniem i sanktuarium. Jedno natomiast było pewne: Cesar nienawidził, kiedy naruszano jego prywatność.

Drogę do stajni przecięły mu olbrzymie dostawcze ciężarówki załadowane sprzętem. Wokoło kręcili się członkowie ekipy, rozmawiający przez telefony i wydający instrukcje dostawcom. Cesar z przekąsem pomyślał, że do szczęścia brakuje tylko cyrkowego namiotu z powiewającą na wietrze flagą i clowna nawołującego głośno: „Tylko u nas, tylko u nas słoń o dwóch głowach”.

Największa stajnia została na czas kręcenia filmu uprzątnięta, tak by ekipa mogła wykorzystać ją na swoją bazę. Asystent reżysera poinformował, że aktorzy będą się tam przygotowywali do zdjęć każdego dnia, jakby go to obchodziło.

Pozwolił kręcić u siebie film za namową przyjaciela Juana Corteza – burmistrza miasta. Przyjaźnili się, od kiedy skończyli dziesięć lat. Wtedy to stoczyli walkę stulecia. Cesar stracił ząb, ale zyskał wiernego przyjaciela. Tylko ze względu na niego był w stanie zrezygnować na cztery tygodnie z prywatności.

Jak stwierdził Cortez:

– Prawie każdy jest w jakiś sposób zaangażowany w ten projekt, nawet moja matka zaproponowała pomoc przy kostiumach. Od lat nie widziałem jej tak podekscytowanej.

Teraz jednak, gdy Cesar widział wszędzie obcych ludzi, pożałował, że dał się namówić.

Na szczęście w mniejszej stajni nikt się nie kręcił, co przyjął z niemałą ulgą. Nie

był w nastroju, by rozmawiać z kimkolwiek, nawet z chłopakiem stajennym. Sam rozkulbaczył konia i zamknął go w boksie, po czym wyszedł na zewnątrz, rozmasowując kark. Zatrzymał się gwałtownie, bo oto przy stajni zauważył dziewczynę. Ale jaką! Prawdziwe zjawisko. Miała na sobie biały gorset, ściskający talię do niewiarygodnych proporcji i mocno wypuklający biust. Obszerna i suto marszczona spódnica spływała aż do ziemi, nadając jej wygląd isticie królewski. Złociste gęste włosy opadały falami na plecy i ramiona. Cesar wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Była wspaniała... zjawiskowa. Żywe wcielenie mitologicznej Wenus. Ktoś tak idealny nie mógł istnieć naprawdę. Musiała być wytworem jego wyobraźni, fatamorganą, halucynacją zmęczonego umysłu.

Zaczął powoli, jak w transie iść w jej stronę, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Zauważyła go, ale nie poruszyła się, utkwivszy w nim spojrzenie. Miała ogromne błękitne oczy, prosty, kształtny nos i wysokie kości policzkowe. Drobną twarz w kształcie serca zachwycała regularnymi rysami i piękną, gładką cerą.

Cesar, obawiając się poważnie, że zwariował, wyciągnął przed siebie dłoń, przekonany, że cudna zjawa natychmiast zniknie. Końcami palców, lekko, jakby na próbę dotknął jej, a ona... nie zniknęła. Była prawdziwa, rzeczywista, ciepła i miękka.

- *Dios* - szepnął w dziwnym oszołomieniu. - Istniejesz naprawdę.

Rozchyliła wargi, ukazując białe równe zęby.

- Ja... - zamilkła gwałtownie. To jedno krótkie słowo, wypowiedziane jasnym, dźwięcznym głosem wystarczyło, by Cesarem zawładnęło niespodziewane pragnienie. Tym razem już pewnie, obiema dłońmi objął jej twarz, przesunął palce na smukłą szyję i przyciągnął ją do siebie. Dziewczyna nie stawiała oporu, co ośmieliło go jeszcze bardziej. Wiedział, że w tym momencie nie zdołałoby go powstrzymać nawet dziesięciu silnych mężczyzn. Pochylił się, by zagarnąć w pocałunku słodkie, miękkie, lekko rozchylone, jakby w zdumieniu, wargi. Poczul, jak dwie delikatne dłonie chwytają go za poły kurtki i ściskają kurczowo. Jeśli nawet przez ułamek sekundy wyczuł opór, znikł on natychmiast, gdy tylko objął ją ramionami, wsuwając głodny język w jej usta. Jakkolwiek pierwsze doznanie było słodkie i miłe, kolejne miało smak zmysłowego grzechu. Rozgorzała w nim taka namiętność, jak gdyby znów był nastolatkiem, który nie panuje nad porażającym doznaniem pierwszego pocałunku.

- Proszę... - usłyszał cichy jęk dziewczyny, gdy sięgnął ręką do pełnego biustu. Jej głos znów podziałał na niego jak afrodyzjak. Musiał ją mieć. Teraz, natychmiast. Musiał poczuć jej smukłe ciało, zerwać tę długą ciężką spódnicę, by móc znaleźć się

między gorącymi udami. Gdzieś ponad tym dzikim pożądaniem pojawiła się myśl, że działa w sposób zwierzęcy. Wszystko zostało zredukowane do odwiecznej potrzeby, by doznać satysfakcjonującego spełnienia.

Nagle usłyszał dźwięk, który na moment rozproszył jego uwagę. Odruchowo spojrział w bok, ale oślepiło go światło flesza i musiał ponownie zamknąć oczy. Przez chwilę nie rozumiał, co się dzieje, ale widok obcego mężczyzny przy stajni z aparatem podział na niego jak kubeł zimnej wody. Instynktownie osłonił dziewczynę własnym ciałem i warknął do intruza:

- Wynoś się! Na co czekasz!?

Zaalarmowany krzykiem stajenny przybiegł natychmiast.

- Co się dzieje, szefie?

- Wezwij ochronę i łap tego faceta z aparatem!

Było już jednak za późno. Tajemniczy fotograf musiał być zaprawiony w boju, bo zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Cesar, dysząc z wściekłości, odwrócił się, i gdy zobaczył parę cudownych błękitnych oczu, o mało znowu nie stracił panowania nad sobą. Dziewczyna nie była duchem ani zjawą, tylko żywą pełnokrwistą istotą, przez którą utracił legendarną samokontrolę. *Dios*, oszalał, czy co?

Cesar posłał jej oskarżycielskie spojrzenie:

- Kim jesteś, do diabła?

Lexie Anderson ledwie zdawała sobie sprawę z oskarżenia wykrzychanego niskim, głębokim głosem. Wciąż nie mogła złapać tchu i nie była w stanie wydobyć z gardła nawet jednego dźwięku. Jedyne, co mogła zrobić, to zadać samej sobie pytanie: Co tu się wydarzyło?

Pamiętała, że w oczekiwaniu na ujęcie, kiedy filmowcy ustawiali światło, odeszła na chwilę i znalazła tę cichą, położoną nieco z boku posiadłości stajnię. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się ten mężczyzna na wspaniałym czarnym wierzchowcu. Lexie uwielbiała konie, ale to jeździec przykuł jej uwagę. Zaintrygowana czekała, aż wyjdzie ze stajni, choć najrozsądniej byłoby wrócić na plan. Mężczyzna, gdy tylko ją zobaczył, zatrzymał się zdumiony. Był cudowny. Olśniewający. Piękny. Nie, to słowo nie bardzo pasowało do tej surowej, niezwykle męskiej twarzy. Po chwili zaczął iść w jej stronę, a ona nie potrafiła się poruszyć, zareagować, urzeczona tajemniczym jeźdźcem. Nigdy w życiu nie przeżyła czegoś tak dziwnego. Pozwoliła, by całował ją obcy mężczyzna. Mało tego, odwzajemniła pocałunek. Pamiętała ciepłe męskie dłonie na swojej twarzy, szyi i talii, a także rozkoszne uczucie, jakie

rozgorzało w jej ciele. Nie, po czymś takim nie zdoła udzielić żadnej sensownej odpowiedzi.

- Ja... - przerwała. Język miała ciężki jak z ołowiu. Spróbowała ponownie. - Jestem Lexie Anderson. Z filmu.

Zaczerwieniła się, kiedy zdała sobie sprawę, jak jest ubrana i jak mężczyzna świdruje ją wzrokiem. Przyjemne uczucie ustąpiło miejsca zawstydzeniu.

- Jesteś Lexie Anderson... Pierwszoplanowa aktorka, tak?

Skinęła głową.

Popatrzył jej w oczy, długo, bez jednego mrugnięcia powiekami. Był wściekły. Nie trzeba było szczególnej bystrości, by to zauważyć.

- Skąd się tu wzięłaś?

- Nie było żadnej bramy... Zobaczyłam stajnię... - tłumaczyła nieporadnie.

- Tutaj ekipa filmowa nie ma wstępu. Powinnaś odejść. Natychmiast.

- Oczywiście - rzuciła krótko, nieco rozdrażniona obcesowym zachowaniem mężczyzny. Odwróciła się i zaczęła iść tak szybko, jak pozwalał jej na to wciskający się w żebra gorset i długa, ciężka spódnica.

- Zaczekaj - usłyszała. - Zatrzymaj się.

Lexie odwróciła się w jego stronę. Czego jeszcze chciał?

- To był paparazzi. Ma nasze zdjęcie.

Zapomniała o tym. Rozum odmawiał jej posłuszeństwa. Po raz pierwszy w życiu zdała sobie sprawę, co znaczy stwierdzenie „stracić dla kogoś głowę”. Przysłoniła ręką oczy, a mężczyzna natychmiast pospieszył z pomocą, przekonany, że źle się poczuła. Chwyił ją delikatnie za ramię i pociągnął na kopę siana przy stajni.

- Nie musisz mnie prowadzić. Nic mi nie jest - zaprotestowała, ale przysiadła na miękkim sianie.

Po chwili przybiegł stajenny, zdyszany i czerwony na twarzy.

- Senor Da Silva... - Chłopak zaczął mówić nerwowo po hiszpańsku, żywo gestykulując rękami.

Lexie nie rozumiała ani słowa, za to odkryła, kim jest mężczyzna, który zmącił jej zmysły.

- Ty jesteś Cesar De Silva? - spytała zdumiona, gdy stajenny odszedł.

- Tak.

Była przekonana, że ma do czynienia z którymś z pracowników, a nie z właścicielem posiadłości. Słyszała, że Cesar jest strasznym odludkiem i będzie unikał kontaktów z aktorami, nie przypuszczała więc, że go spotka. Nie spodziewała się też, że Da Silva okaże się taki młody i przystojny. A ona jeszcze

przed chwilą łąsała się do niego jak kotka, jęcząc „proszę”. Co za wstyd!

Zerwała się z miejsca, pragnąc jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem jego wzroku.

- Dokąd to? - wysyczał, zastępując jej drogę.

Oparła dłonie na biodrach, by dodać sobie animuszu.

- Kazałeś mi stąd odejść, prawda? To idę.

- Stój.

- Co znowu?

- Ten fotograf uciekł. Mój stajenny widział, jak wsiada do samochodu, zanim ktokolwiek z ochrony zdążył zadziałać. Jestem przekonany, że w tej chwili wysyła nasze zdjęcia do wielu agencji.

Lexie zrobiło się słabo. Znowu miała zostać wystawiona na żer, błyszczyć na pierwszych stronach plotkarskich tabloidów. I do tego z Cesarem Da Silvą, jednym z najbardziej wpływowych miliarderów na świecie. Z pewnością wywoła to sensację, a to była ostatnia rzecz, o której marzyła.

Zmarszczyła gniewnie czoło.

- To bardzo niedobrze.

- Zgadza się - potwierdził Da Silva. - To bardzo niedobrze. Nie mam ochoty stawiać się centralną gwiazdą kolorowych brukowców.

- Ja też tego nie chcę. - Wycelowała w niego palcem. - To twoja wina. Pocałowałaś mnie.

- Nawet nie próbowałaś mnie powstrzymać - odparł spokojnie. - A poza tym do niczego by nie doszło, gdybyś się tu nie kręciła.

Lexie zaczerwieniła się po uszy. Nie, nie powstrzymała go. Całował ją obcy mężczyzna, a ona pozwalała na to z zachwytem.

- Mówiłam ci już. - Jej głos był szorstki, stłumiony, odzwierciedlający uczucia zażenowania i rozdrażnienia. - Zauważyłam stajnię, chciałam zobaczyć konie... Mieliśmy próbne zdjęcia w makijażu i kostiumie, więc kiedy ustawiali światło... och, nie! - krzyknęła, przypominając sobie o obowiązkach. - Próbne zdjęcia! Muszę wracać. Na pewno wszędzie mnie szukają.

Ruszyła przed siebie, ale Cesar złapał ją za ramię, zmuszając, by się zatrzymała. Spojrzała na niego ze złością, czując, jak pali ją dotyk jego dłoni. Zielone oczy lśniły niepokojącym blaskiem, jakby należały do hipnotyzera.

- To jeszcze nie koniec - syknął, ale nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo nagle pojawiła się przy nich zdyszana asystentka reżysera.

- Lexie, gdzie ty się podziewałaś? Szukaliśmy cię. Jesteśmy gotowi, by kręcić

dalej.

Cesar cofnął dłoń, ale Lexie widziała po jego minie, że jest zirytowany faktem, że im przerwano. Całe szczęście! Nawet nie obejrzała się za siebie, tylko ruszyła za asystentką, która komunikowała przez krótkofalówkę:

- Znalazłam ją... idziemy... za minutę...

W głowie miała mętlik. To, co się wydarzyło przed piętnastoma minutami, było jak kadr z filmu. Pozwoliła, by całował ją zupełnie obcy mężczyzna i bez wahania odwzajemniła pocałunek. Wciąż czuła przyjemne wibracje przetaczające się gwałtowną falą przez jej ciało. Nie mogła temu zaprzeczyć. Potem, kiedy pojawił się paparazzi, zasłonił ją własnym ciałem, a ona wbrew rozsądkowi poczuła się bezpiecznie. Od dawna nie potrzebowała niczyjej opieki, przyzwyczajona, że aby przetrwać, musi radzić sobie sama. W tamtej chwili jednak uznała, że to całkiem miłe pozwolić od czasu do czasu, by ktoś zdjął z niej brzemię odpowiedzialności. Gdyby nie pojawienie się wścibskiego fotografa... Westchnęła głośno. Fotograf! Znow zrobiło jej się słabo na myśl, że nagłówki brukowców będą upstrzone jej nazwiskiem. Nie miała jednak czasu, by dłużej rozmyślać nad swoim nieodpowiednim zachowaniem, bo gdy tylko znalazła się na planie, musiała profesjonalnie wcielić się w rolę i skupić na uwagach reżysera i operatora.

Cesar już wcześniej miał nie najlepszy humor, ale wchodząc do gabinetu, po prostu kipiał złością. Na wielkim biurku leżały zdjęcia i teczki z informacjami o osobach biorących udział w filmie, żeby ochrona wiedziała, kto może przebywać na terenie posiadłości, a kto nie. On sam nie był tym zainteresowany, aż do teraz. Usiadł za biurkiem i sięgnął po teczkę Lexie Anderson. Zawierała nie tylko dane o jej karierze filmowej, ale także dużo zdjęć i wycinki z gazet. Zwłaszcza jeden przykuł jego uwagę. „Ponętna Lexie rozbiła rodzinę!” krzyczał nagłówek. Dalej była informacja o romansie z żonatym aktorem, który dla kochanki porzucił żonę i małe dzieci. Jak głosił artykuł, Lexie szybko straciła zainteresowanie aktorem, zarzucając sieci na kolejnego mężczyznę.

Cesar z niesmakiem odrzucił kartkę na biurko. Właśnie takimi tanimi sensacjami karmiły się brukowce. Sam nieraz tego doświadczył. Właściwie powinno mu być wszystko jedno, z kim się spotyka i czyją rodzinę rozbija jakaś aktorka, ale to właśnie ta kobieta sprawiła, że całował ją jak szalony. Nigdy nie czuł takiego pożądania, nigdy przy żadnej nie stracił kontroli. Gdyby nie paparazzi, pewnie wziąłby ją tam, przy tej stajni, nie zważając, że ktoś może ich nakryć. Zupełne wariactwo!

Nagle zadzwonił telefon.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. - Cesar rozpoznał głos prawnika. - Muszę ci coś powiedzieć, ale nie będziesz zadowolony.

- O co chodzi?

Gdyby prawnik mógł zobaczyć wyraz twarzy Cesara, pewnie rzuciłby słuchawkę.

- Zostałeś sfotografowany na ślubie Alexia Christakosa, dziś rano, w Paryżu.

- No i? - ponaglał znudzony. Jedyne temat, który go teraz interesował, to Lexie Anderson.

- Cóż, wszystko wskazuje na to, że pewien nadgorliwy reporter szukał informacji, czy istnieje jakieś pokrewieństwo między tobą a Christakosem. Kto kopie, ten się dokopie, jak wiesz. Odkrył, że niedawno zmarła Esperanza Christakos była kiedyś żoną Joaquina Da Silvy, lata temu, na długo, zanim została wziętą modelką.

Przez moment Cesarowi pociemniało w oczach.

- Jak się dowiedzieli?

- Przecież to żaden sekret, kim była twoja matka - tłumaczył ostrożnie prawnik. -

Po prostu wcześniej się, o tym nie mówiło, ale teraz, kiedy pojawiłeś się na ślubie...

Cesar rozumiał doskonale. Matka zniknęła z jego życia tak dawno temu, że nikomu nie przyszło do głowy, by się nią zajmować. Pochodził z rodu Da Silva i tylko to zajmowało ludzi. Aż do teraz.

Cesar polecił prawnikowi, by monitorował media, i gdyby coś się działo, dał mu znać. Brukowce będą miały używanie, kiedy wyjdzie na jaw, że jest przyrodnim bratem dwóch potężnych i wpływowych przedsiębiorców. Jakby mało miał problemów!

ROZDZIAŁ DRUGI

- Pani Anderson? Pan Da Silva chciałby się z panią zobaczyć w swoim biurze, gdyby zdołała pani wygospodarować kilka minut.

Lexie wiedziała, że nie było to pytanie ani prośba, tylko twardy rozkaz. Jeszcze kilka godzin temu Da Silva był kimś obcym, znanym jedynie z głośnego nazwiska i reputacji, a teraz wiedziała, jak smakują jego usta. Aż zadrżała na samo wspomnienie.

- Oczywiście - odparła z uprzejmym uśmiechem. Podążyła za elegancko ubraną młodą kobietą długim korytarzem. Wróciła z próbnych zdjęć do pałacu zaledwie przed kilkunastoma minutami, ale zdążyła przebrać się w zwyczajny strój. Gorset i długą spódnicę zastąpiły dzinsy i wygodne tenisówki. Jedynie ciemnoróżowy top wydał jej się nagle zbyt obcisły. Charakteryzatorka zmyła z niej filmowy make-up, więc teraz nie miała na twarzy nawet odrobiny pudru czy różu.

Lexie rozglądała się ciekawie wokoło. Odkąd przyjechała, jeszcze nie miała czasu, by zwiedzić zamek, który wydawał jej się trochę mrocznym miejscem, przypominającym wnętrza z gotyckich filmów. Sypialnia, którą jej przydzielono, prezentowała się niezwykle okazale, z kompletem zabytkowych mebli i wielkim łóżem z baldachimem. Wszystko w intensywnych kolorach czerwieni i złota. Co prawda, nie był to jej styl, ale starodawne wnętrza pomagało jej wejść w rolę. Grała kurtyzanę z dziewiętnastego wieku, rozdartą między nieślubnym synem, dla którego chce porzucić dotychczasowe życie, a nikczemnym kochankiem, który nie pozwala jej odejść. To była mroczna, tragiczna opowieść, której nakręcenia podjął się uznany przez krytyków reżyser. Film ten był dla niej wyjątkowo ważnym projektem, nie tylko ze względów finansowych czy zawodowych, ale przede wszystkim z powodu jednej ważnej sceny. Wiedziała, że zagranie jej będzie swoistym katharsis. Nie chciała jednak teraz o tym myśleć.

Po serii odtwórczych, choć dobrze płatnych filmów, to była prawdziwa szansa, by udowodnić publiczności, że jest dobrą aktorką. I być może, by przestano jej imię łączyć ze skandalem o rozbitej rodzinie.

Młoda kobieta stanęła przed masywnymi drzwiami i zapukała. Lexie natychmiast otrząsnęła się z przykrych myśli. Przez chwilę zapomniała, że czeka ją rozmowa z nieprzewidywalnym milionerem, który najpierw, bez uprzedzenia, całuje, a potem oskarża. Usłyszała krótkie „si”, a wtedy kobieta otworzyła przed nią drzwi, wpuszczając do środka. Lexie obejrzała się za siebie, jakby chciała prosić, by jej nie

zostawiała samej, ale było już za późno. Sama musiała stawić czoła mężczyźnie, który teraz prezentował się jeszcze lepiej, niż kiedy widziała go za pierwszym razem. Miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulę, która podkreślała śniadą cerę.

- Wejdz - polecił krótko. - Usiądź, proszę.

Sam zajął miejsce za olbrzymim biurkiem z politurowanego drewna, na którym bez trudu mieścił się zestaw niezbędnych akcesoriów każdego przedsiębiorcy, jak dwa komputery, telefon i drukarka.

- Panie Da Silva...

- Myślę, że możemy sobie darować oficjalną formę. W naszym przypadku byłoby to dość pretensjonalne, nie sądzisz?

Twarz miał surową, poważną i Lexie przez chwilę zastanawiała się, jak by wyglądał, gdyby się uśmiechnął, tak szczerze, serdecznie.

- Ja... cóż, rzeczywiście - przyznała. Coś jej mówiło, że nie będzie to ani krótka, ani łatwa rozmowa. Wbiła wzrok w podłogę i wtedy dostrzegła leżące na dywanie zdjęcie. Swoje własne! Ostrożnie podniosła je dwoma palcami i popatrzyła na Cesara, którego twarz nie zdradzała żadnych emocji, nie tłumaczyła, skąd się wzięła ta fotografia. Na blacie biurka zauważyła otwartą teczkę i porozrzucane wokół wycinki z gazet i przedruki artykułów. Nie musiała ich czytać, by wiedzieć, że przede wszystkim zawierają informacje o „ponętnej Lexie”.

Oblał ją zimny pot.

- Co to jest?

- To? - Spojrzał beznamiętnie na leżące przed nim résumé Lexie. - To chyba twoje życie.

W tym momencie nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogła do kogokolwiek czuć taką niechęć. Gardziła nim i była wściekła, że pozwoliła mu na bliskość, potwierdzając tym samym wszystkie słaństwa, jakie wypisywano na jej temat.

Postanowiła, że nie da się sprowokować, będzie uprzejma, konkretna i spokojna.

- Wierzy pan we wszystko, co przeczyta w gazetach, panie Da Silva?

- Mów mi Cesar.

Uśmiechnęła się, ukrywając irytację.

- Cóż, skoro tak ładnie prosisz... Cesar.

- To nieważne, co o tobie piszą, i nieistotne jest, w co wierzę, a w co nie. Twój żaloszny romans z żonatym mężczyzną mało mnie obchodzi.

Lexie zrobiła się czerwona jak piwonia. Wstała z miejsca, zaciskając dłonie tak mocno, że aż zabolęło.

- W takim razie może będziesz tak miły i powiesz mi, o czym chcesz rozmawiać,

bo wiesz, trochę jestem zajęta swoimi żalnymi sprawami.

Cesar zmusił się, by powstrzymać uśmiech. Zaskoczyła go, przeciwstawiając mu się tak otwarcie. Od pierwszej chwili intrygowała go, jakby była jakimś niezwykłym i niespotykanym zjawiskiem. W normalnym, współczesnym stroju była nie mniej urzekająca niż w gorsecie, ale to tylko pogarszało sprawę. Był wobec niej tak nieprzyjemny, jak nigdy wobec żadnej kobiety.

Oczywiście, gdy się postarał, mógł zachwycać dobrymi manierami, mógł być czarujący i dowcipny, ale Leila wyzwalała w nim dzikie zwierzę. Nie rozumiał swoich emocji, więc wolał je zanegować i odrzucić, zwalając winę za ten stan na dziewczynę. Sprawiała, że krew dudniła mu w żyłach, choć nawet nie była w jego typie.

- Posłuchaj, może powinniśmy zacząć raz jeszcze - powiedział szorstko. - Usiądź.

- Postoję, dziękuję. Jak zdobyłeś te wszystkie artykuły o najpiękniejszych momentach mojego życia? - spytała z wyraźnym sarkazmem w głosie.

- Jeden z asystentów zebrał dla mnie informacje o wszystkich osobach zaangażowanych do filmu. Wszystko wskazuje na to, że ten ktoś był nieco nadgorliwy, kompletując mało pochlebne artykuły.

- Nie mam wpływu na to, co o mnie piszą - rzuciła zdawkowo. - Powinieneś jednak sam dobrze wiedzieć, że nie należy nikogo oceniać na podstawie lektury brukowców. Może następnym razem nie całuj żadnej dziewczyny, dopóki jej nie poznasz.

Zanim Cesar zdążył odpowiedzieć, zebrała z biurka wszystkie swoje zdjęcia i materiały i wrzuciła do stojącego obok kosza. Otrzepała ręce, po czym skrzyżowała ramiona na piersi.

- A teraz powiedz wreszcie, po co mnie tu wezwałeś?

Lexie najchętniej wróciłaby do pokoju, bo ostatnią rzeczą, jakiej chciała, była rozmowa z tym aroganckim, małostkowym, wyniosłym...

- Jestem ci winien przeprosiny.

Lexie spojrzała na niego zdumiona.

- Rzeczywiście.

- Nie powinienem był cię osądzać na podstawie tych artykułów.

- Nie powinieneś - przyznała, wciąż jeszcze zła, ale teraz bardziej skłonna do zawarcia rozejmu. - No, dobrze. Zapomnijmy o tym.

Kiwnął głową, po czym otworzył laptop.

- Powinnaś to zobaczyć.

Szarpnął nią złowrogi niepokój. Powoli podeszła do biurka, nachyliła się nad

blatem i spojrzała w ekran. Kiedy zobaczyła zdjęcie, o mało nie zemdląła. Byli na nim razem, w pozie, która przypominała filmy dozwolone od lat osiemnastu. Ciasno splecione ciała, usta wpijające się w usta... Zdjęcie nie przedstawiało romantycznego pocałunku, a dziką, nieokiełznaną żądzę. Lexie poczuła uderzenie gorąca. Cokolwiek się wtedy między nimi wydarzyło, oczywiste było, że pragnęli tego obydwójce.

- Co to za strona? - wydukała przez zaciśnięte gardło, wciąż wpatrując się w zdjęcie z oburzeniem, ale też z niezdrową fascynacją.

- Jeden z plotkarskich serwisów. To tylko kwestia czasu, kiedy zdjęcia przedostaną się do prasy.

Lexie odsunęła się, stając po drugiej stronie biurka. Jego słowa odebrała jak oskarżenie, że to ona jest winna tej sytuacji.

- Było nas przy tym dwoje - broniła się.

- Jestem tego świadomy - odparł ponuro. - Możesz mi wierzyć.

- Więc... - Z trudem przełknęła ślinę. - Co teraz?

Cesar przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Musimy to powstrzymać.

- Co masz na myśli?

- Jeśli paparazzi nie będą mieli więcej materiałów poza tym jednym zdjęciem, sprawa umrze śmiercią naturalną. Miałaś tu spędzić cztery tygodnie, czy tak?

- Tak, ale nie rozumiem, do czego zmierzasz.

- Przez ten czas nie możesz opuścić posiadłości.

Lexie podskoczyła jak ukłuta szpilką.

- Nie mogę opuszczać posiadłości? A ty?

Cesar wzruszył ramionami lekceważąco, niemal arogancko.

- Ja oczywiście mogę. Prowadzę interesy.

Lexie zaśmiała się nerwowo.

- Wiesz, co wszyscy pomyślą, kiedy będziesz się wszędzie pokazywał publicznie beze mnie? - Odpowiedziała, zanim on zdążył: - To będzie wyglądało, jakbyś mnie rzucił. Prawdziwa gratka dla brukowców. Rzucą się na mnie jak hieny.

Cesar zadarł dumnie głowę. Nie był przyzwyczajony, by ktoś kwestionował jego zdanie.

- Tutaj będziesz bezpieczna.

- Czyżby? - zaoponowała. - Przypominam, że paparazzi zdołał nie tylko wejść na teren posiadłości, nie tylko zrobił nam zdjęcie, ale jeszcze dał radę przechytrzyć ochronę i uciec.

Była tak wściekła z powodu genialnego planu Cesara, że nawet nie zauważyła, gdy obszedł biurko i stanął naprzeciwko niej z niebezpiecznym błyskiem w oku.

- Jak powstrzymasz jakiegoś przedsiębiorczego członka ekipy filmowej, by nie wysłał do prasy zdjęć biednej, porzuconej Lexie? Ty będziesz podróżował po świecie i świetnie się bawił, a ja będę tu zamknięta?

Dopiero wtedy zauważyła, jak blisko stoi Cesar, wysoki, przytłaczający, i odruchowo cofnęła się.

- Nic z tego - zaprotestowała stanowczo. - Nie dam się uwięzić w tej ponurej twierdzy po to, by tobie było łatwiej. Planowałam zwiedzić Lizbonę, Salamankę, Madryt! - krzyknęła desperacko, wysokim, piskliwym głosem zdradzającym nie tylko zdenerwowanie, ale również strach. Lexie miała okropne wspomnienie związane z zamknięciem i nie zamierzała dopuścić, by się to powtórzyło, nawet jeśli więzieniem miała być wspaniała, rozległa posiadłość.

Cesar chciał ostro zaprotestować, ale uroda dziewczyny, wzruszenie w jej głosie i żywiołowość, z jaką mówiła, zdekoncentrowały go. Lexie pod wpływem emocji miała mocno zarumienione policzki i błyszczące oczy, zupełnie jak wtedy, gdy ją całował.

Nagle uświadomił sobie, co powiedziała: „Nie dam się uwięzić w tej ponurej twierdzy...”. On jeden wiedział, i to aż za dobrze, jak to jest. Dlatego rozumiał jej gwałtowną reakcję.

- W takim razie... - zawiesił głos. - Co proponujesz?

- Będziemy się razem pokazywać publicznie - odparła stanowczo, jak ktoś, kto przejmuje dowodzenie.

- Co takiego?

- Słyszałeś.

- No dobrze, będziemy się pokazywać razem i...

- I pozwolimy, by wszyscy myśleli, że mamy romans.

Cesar napiął mięśnie, całym sobą sprzeciwiając się podobnym pomysłom. Nie miał zamiaru pokazywać się z Lexie, dziewczyną, której piękna twarz opatrzona niewybrednym komentarzem zdobiła brukowce. Gorączkowo myślał, co robić. Problem z węszącym dziennikarzem, który dokopał się do powiązań między nim a przyrodnim bratem, wciąż nie został rozwiązany, a tu już szykowałą się kolejna rewelacja.

- Więc? - ponaglała Lexie.

Cesar szybko dokonał analizy zysków i strat. Historia romansu z pewnością będzie smakowitszym kąskiem dla prasy niż jego rodzinne koneksje. Już widział

nagłówki kolorowych pisemek: „Znany miliarder sypia z amatorką cudzych mężów Ponętą Lexie”.

Ta afera z pewnością przykryłaby rewelacje o przyrodnim bracie.

- Myślę - zaczął powoli, uchwyciwszy jej spojrzenie - że twój pomysł ma sens.

- To dobrze, bo ja naprawdę uważam, że to najlepsze rozwiązanie.

I najuczciwsze. Wiem, że lepiej wyjść naprzeciw oczekiwaniom mediów, niż z nimi walczyć.

Uniosła wysoko podbródek, a w tym geście, w sposobie, w jaki na niego patrzyła, było coś, co przeszkadzało mu w chłodnym, racjonalnym myśleniu. Pociągała go bardziej niż jakakolwiek inna kobieta, a miał ich w życiu niemało. Nagle zdał sobie sprawę, że plan, który miał być jedynie częścią strategii, mógł przynieść mu dużo więcej korzyści, niż oczekiwał.

- W przyszłym tygodniu jest akcja charytatywna na Salamance. Pojedziemy tam razem. - Licho go podkusiło, by wysunąć taką propozycję. - Musimy wszystkich przekonać, Lexie.

- Przekonać?

Cesar uśmiechnął się.

- Przekonać, że jesteśmy kochankami.

Lexie na chwilę straciła pewność siebie.

- Ja... tak, oczywiście. Rozumiem.... To nie będzie trudne. W końcu jestem aktorką.

Nie patrzyła na niego, uciekając wzrokiem, co Cesar natychmiast zauważył. Z jakiegoś powodu zrobiło mu się przykro. Sugestia, że będąc z nim, będzie odgrywała rolę, wywołała uczucie zawodu i gniewu.

- Co się między nami wydarzyło wcześniej, Lexie? Zwyczajnie ćwiczyłaś swój aktorski warsztat na pierwszym lepszym, kto wyszedł ze stajni?

- Nie, to nie było tak.

- A jak?

Bez uprzedzenia złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie, trzymając mocno w stalowej obręczy ramion.

- Co ty robisz? - krzyknęła zdumiona.

- Sprawdzam, czy jesteś dobra w improwizacji.

I odnalazł jej wargi. Były tak samo miękkie i kuszące jak za pierwszym razem, i raz jeszcze ogarnęło go wymykające się kontroli pożądanie.

Lexie tonęła. Dłonie szukały oparcia, ratunku, ale na próżno. Usta Cezara były

gorące i zaborcze, pozbawiały ją zdolności myślenia, tchu i równowagi. Rozchyliła wargi, a wtedy ich języki spotkały się, wzajemnie dając sobie więcej przyjemności, niż mogła zamarzyć. Znow ogarnęło ją to samo porywające uczucie, jak wtedy, gdy całował ją przy stajni. Pragnęła więcej i więcej, przyłgnąć ciałem, wtopić się w mężczyznę, by czuć go całą sobą, brać i dawać.

Kiedy Cesar odsunął ją od siebie, miała wrażenie, jakby ktoś wylał jej kubel zimnej wody na głowę. Nonszalancko oparł się o biurko, patrząc na nią z kpiącym uśmiechem.

- Widzę, że improwizacja wychodzi ci świetnie.

Miała ochotę rzucić w niego coś ciężkim. Nie cierpiała go, ale nie cierpiała też samej siebie, bo nie potrafiła mu się przeciwstawić. Robił z nią, co chciał. Całował, by po chwili odepchnąć, przeproszał, by następnie szydzić. Co za wstrętny typ!

- Co to miało być? - warknęła, żałując, że nie może, tak jak on, oprzeć się o jakiś stabilny mebel. Nogi miała jak z waty, a w głowie jej huczało od nadmiaru emocji.

- Dowód, że nie będzie żadnych trudności z odgrywaniem pary kochanków. Szczerze mówiąc, jestem przekonany, że wkrótce staniemy się kochankami naprawdę.

Lexie nie miała wątpliwości, że z tym aroganckim draniem nigdy nie poszłaby do łóżka, mimo że przed sekundą własne ciało zdradziło ją tak podstępnie.

- Proszę sobie nie pochlebiać, panie Da Silva.

- Cesar - poprawił ją z uśmiechem. - Zapamiętaj wreszcie.

- Nie pójdzie ci ze mną tak łatwo, Cesar. Najwyraźniej wierzysz w to, co przeczytałeś o mnie w gazetach, ale mylisz się. Nie będę twoją kolejną zdobyczą. Jedyne, co mnie interesuje, to uniknąć skandalu.

Cesar pokręcił głową z dezaprobatą. A może to on się stanie zdobyczą ponętnej Lexie?

- Jeszcze zobaczymy. - Słowa zabrzmiały jak groźba albo ostrzeżenie, zupełnie jakby zdawał sobie sprawę, że z nim nie można wygrać, że prędzej czy później zaciągnie ją do łóżka, bo choć zaprzecza, nie potrafi mu się oprzeć.

Lexie odwróciła się na pięcie, podeszła do drzwi i już trzymała dłoń na klamce, gdy usłyszała swoje imię wypowiedziane miękkim, przyjemnym tonem, który ją zaskoczył.

- Nie zapomnij... następny weekend... Salamanka. - Celowo zawieszał głos. - Oczywiście, jeśli nadal chcesz wprowadzić w życie swój pomysł.

Przez moment Lexie rozważała inną alternatywę, ale wtedy zobaczyła oczami wyobraźni samą siebie uwięzioną w ponurym zamku, podczas gdy prasa będzie

węszyc i wymyślać niestworzone historie. Wzdrygnęła się. Nie chciała znów przez to przechodzić. Wcale nie podobał jej się pomysł, by udawać kochankę tego aroganckiego gbura, ale nie miała wyboru.

- Nie zapomnę - odparła zimno i wyszła, czując, że jej poczucie godności mocno ucierpiało podczas tej rozmowy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Lexie wróciła do pokoju, wciąż nie mogła się uspokoić, rozmyślając, czy postąpiła słusznie i czy nie będzie żałowała swojej decyzji. Jeden pocałunek, a tyle komplikacji. Oczywiście, że lepszym scenariuszem było uchoć za kochankę Da Silvy niż za porzuconą ofiarę losu. Tym razem nikt nie będzie mógł powiedzieć, że rozbija czyjąkolwiek rodzinę. Cesar był bezdzielnym kawalerem. Ich udawany romans szybko przejdzie do historii, za kilka tygodni dziennikarskie hieny przerzucą się na jakiś bardziej smakowity kęsek. Lexie nagle zdała sobie sprawę, nie bez pewnej dozy cynizmu, że ta sprawa nie wyjdzie na złe produkcji filmowej, wręcz przeciwnie, będzie niezłą reklamą.

Coś innego budziło jej niepokój. Siła, z jaką oddziaływał na nią Cesar. Znowu odwzajemniła pocałunek, z tą samą namiętnością co wcześniej, bez wahania, bez żadnej refleksji. Zupełnie jakby dotyk tego mężczyzny wyłączał w jej głowie mechanizm odpowiadający za myślenie. W jednej chwili z odpowiedzialnej, rozsądnej kobiety zmieniała się w pozbawioną instynktu samozachowawczego nastolatkę.

Spojrzała na dłonie, które wciąż jeszcze drżały. Rozdrażniona usiadła na fotelu i sięgnęła po tablet. Wiedziała, że teraz to już całkiem zachowuje się jak nastolatka, i to ze szkoły podstawowej, ale wpisała w wyszukiwarke frazę „Cesar Da Silva z dziewczyną”. Wbrew oczekiwaniom nie pojawiło się zbyt wiele informacji, zaledwie kilka zdjęć z jakimiś pięknościami. Wszystkie wysokie, ciemnowłose, zgrabne i eleganckie. Jedna była dyplomatą przy ONZ, inna znaną prawniczką. Były też zdjęcia Cesara ze światowymi liderami na szczycie gospodarczym.

Nagle cały plan wydał jej się beznadziejnie głupim pomysłem. Kto przy zdrowych zmysłach uwierzy, że taki mężczyzna wybrał ją, słynącą jak na razie głównie ze skandalu aktorkę? Czując się jak psychopatyczna fanka, weszła na kolejną stronę. Ze zdziwieniem spostrzegła, że fotografia ze ślubu w Paryżu została wykonana tego ranka. Przez chwilę zastanawiała się jak to możliwe, że Cesar zdążył w tak krótkim czasie wrócić z Paryża do domu, ale zaraz przypomniała sobie, że słyszała wcześniej lądujący helikopter. Ależ oczywiście, dla kogoś takiego jak Cesar Da Silva podróżowanie po Europie nie było żadnym problemem. Ponownie skupiła uwagę na relacji ze ślubu Alexia Christakosa i jego bardzo pięknej żony Sidonii. Artykuł sugerował rodzinne powiązania między tym mężczyzną, Cesarem a jeszcze jednym znanym przedsiębiorcą Rafaelem Falconem.

Lexie zmarszczyła czoło. Wiedziała, że Christakos i Falcone są przyrodni braćmi. Notoryczni kawalerowie, oczywiście do czasu. Czyżby więc autor artykułu pisał prawdę? Cesar był z nimi spokrewniony? Lexie przeszukiwała kolejne strony i znalazła informację, że jego ojciec Joaquin Da Silva został wydziedziczony przez rodzinę po tym, jak wyjechał, by zostać torreadorem. Zdobył sławę, nim zginął tragicznie na arenie, ubodzony przez rozszalałego byka.

Raz jeszcze powróciła do zdjęcia z wesela. Przyglądała się wnikliwie trzem mężczyznom, dostrzegając znaczne podobieństwo, nawet w kolorze oczu. To nie mógł być przypadek. Ogarnęło ją niejasne przeczucie, że ta sprawa ma związek z decyzją Cesara, by udawali kochanków. Co prawda to był jej pomysł, ale on zgodził się bardzo szybko, bez specjalnych nacisków.

Nie miała czasu, by się dłużej zastanawiać, bo nagle ktoś zapukał do drzwi. Lexie drgnęła, jakby została przyłapana na gorącym uczynku. Odłożyła tablet i z mocno bijącym sercem podeszła do drzwi, przekonana, że to Cesar. Jakież było jej rozczarowanie, gdy zobaczyła Toma, producenta. Zmusiła się do uśmiechu.

- Tom?

Trzymał w dłoni swój tablet, na którym dostrzegła zdjęcie, które pokazał jej Cesar. Ponownie zalała ją fala gorąca. Ta bezwstydną poza, gorący pocałunek, brak jakichkolwiek hamulców...

- Cóż... - zaczęła, choć nie wiedziała, co właściwie mogłaby powiedzieć.

- Cóż... - starszy mężczyzna powtórzył za nią, czekając na wyjaśnienia. - Nie miałem pojęcia, że jest coś między tobą a De Silva. Nigdy o tym nie wspomniałaś.

- Wolałam, by nikt nie wiedział, Tom. Musimy o tym rozmawiać?

- Posłuchaj - powiedział szybko, starając się ją udobruchać. - Nie przyszedłem, by robić ci wymówki. Nie narzekam, Lexie, jeśli tego się boisz. To świetna reklama dla filmu, pod warunkiem, że to nie było jednorazowe. Jesteście ze sobą, prawda?

- Tak - odparła pospiesznie. - Jesteśmy ze sobą.

Twarz producenta wyrażała ulgę i tak wielkie zadowolenie, że wydawało się to nawet komiczne.

- To dobrze. Jak już powiedziałem, to znakomita reklama dla naszej produkcji. Większe zainteresowanie mediów sprawi, że...

- Tom! - ucięła Lexie, zmuszając się do kolejnego uprzejmego uśmiechu. - Jest już późno, a ja chciałabym się położyć. Czeka mnie dużo pracy w ten weekend. W końcu w poniedziałek kręcimy, więc muszę się dobrze przygotować.

Mężczyzna natychmiast się wycofał.

- Oczywiście, Lexie. Już idę. Dobrej nocy.

Kiedy wyszedł, zamknęła drzwi, opierając się o nie całym ciałem. Powróciło do niej wspomnienie pewnej ważnej rozmowy z terapeutką i słów, które na zawsze wryły jej się w pamięć: „Lexie, pewnego dnia spotkasz kogoś, kogo zapragniesz, kto rozpali w tobie pożądanie, a ty poddasz się temu bez lęku i bez wahania”.

Stłumiła histeryczny chichot. Przecież właśnie dziś spełniła się ta przepowiednia. A jednak teraz wcale nie czuła się bezpiecznie. Dławił ją przejmujący lęk i paraliżował strach. Bała się mężczyzny, którego pożądała, jego intensywnie zielonych, przenikliwych oczu, silnych rąk i tej ponurej, ciężkiej zmysłowości.

Poddała się pożądaniu, ale była pełna lęku i wahania.

Przypomniała sobie, z jaką nonszalancją Cesar rzucił uwagę, że prędzej czy później zostaną kochankami. Z pewnością był przyzwyczajony, że kobiety padały mu do stóp, gotowe na wszystko, czego sobie zażyczył. Nie miał pojęcia, jak głębokie blizny nosiła na duszy. Niewidzialne dla nikogo, ale ona czuła je każdego dnia. Blizny, z którymi musiała nauczyć się żyć. Im więcej miała pracy, tym mniej myślała o bolesnej przeszłości, dlatego cieszyła się, że kolejne cztery tygodnie ma zaplanowane. Skrzywiła się na myśl, że zupełnie nieoczekiwanie trafiła jej się dodatkowa rola – kochanki Da Silvy. Nie bała się, że nie sprosta tej roli, raczej tego, że wcale nie będzie musiała grać.

Kolejne dni wypełniała praca. Zdjęcia kręcono nieopodal zamku, w otoczonym wysokim kamiennym murem ogrodzie. Lexie skrupulatnie przygotowywała się do każdego ujęcia, pilnie ćwiczyła rolę, a na planie dawała z siebie wszystko. Myślami jednak nieustannie błądziła wokół Cesara. Zasypiała, wspominając pocałunki, podekscytowana i jednocześnie zła na siebie, że tak łatwo dała się omotać. Nie lubiła, gdy pojawiał się na planie, podpatrując aktorów. Czuła się wtedy bardzo skrępowana, a mocno wydekoltowana dziewiętnastowieczna suknia nie ułatwiała sprawy.

Właśnie tego dnia, gdy już myślała, że się nie pojawi, spotkała go na wąskiej ścieżce, niedaleko zabudowań gospodarczych. Nie miała dokąd uciec, zresztą wyglądałoby to co najmniej dziwnie, a ona zamierzała brawurowo odegrać rolę kobiety obojętnej na jego wdzięki. Nie przypuszczała, że to będzie aż tak trudne. Ilekroć go widziała, wrzała w niej krew, a serce dudniło jak oszalałe.

Szedł w jej stronę z półuśmiechem na wargach, ubrany tak samo jak wtedy, gdy ujrzała go po raz pierwszy.

– Zarządziłem, by moja asystentka sprowadziła dla ciebie z butik w Salamance odpowiednie ubrania – poinformował ją rzeczowo.

- Odpowiednie ubrania?

- Tak. Będziemy się razem pokazywać. Musisz się prezentować jak dziewczyna miliarda.

Lexie zadrżała z gniewu, gdy dotarł do niej sens rzuconych lekko słów. Musiał jej kupować ubrania, bo nie była tak elegancka i wyrafinowana jak jego poprzednie kochanki.

- Nie musiałeś tego robić - odparła wyniośle. Wiedziała, że znajduje się poza jego ligą, nie musiał jej o tym przypominać.

- I tak już za późno. - Cesar był nieprzejednany. - Już zostały dostarczone do twojego apartamentu.

Lexie chciała zaprotestować, ale powstrzymał ją ruchem ręki.

- Jeśli ci się nie spodoba, to trudno. Najpierw zobacz, a potem zdecyduj.

- A skąd wiesz, jaki noszę rozmiar?

Kiedy zobaczyła, jak wodzi wzrokiem po jej ciele, natychmiast pożałowała tego pytania.

- Zapytałem kostiumologa, żeby mieć pewność, ale moje przypuszczenia okazały się celne.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, na szczęście znów przyszła jej w sukurs asystentka reżysera, która zbliżając się w ich stronę, dawała znaki, że koniec przerwy.

- Muszę już iść - mruknęła. - Kręcimy dalej.

Próbowała przejść, ale Cesar zastąpił jej drogę, chwycił za szyję i pocałował głęboko.

- Co to było? - syknęła, gdy odzyskała zdolność mówienia.

- Jak zapewne pamiętasz, wszędzie stoją kamery. Jestem po prostu czujny.

W końcu mamy uchościć za parę.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy, onieśmielona i rozbawiona jednocześnie.

- Celeste będzie musiała raz jeszcze pomalować mi usta.

Uśmiechnął się znacząco, unosząc jedną brew.

- W takim razie biegnij i pozwól Celeste robić swoje.

Trzy dni później Cesar czekał na Lexie w głównym salonie. Od kiedy poznał tę kobietę, miał mętlik w głowie, a przecież słynął z żelaznej samodyscypliny. Znany był również z wielu innych rzeczy, jak filantropia, liczne sukcesy, bajeczna fortuna i niechęć do rozgłosu. Już jako dziecko nauczył się, że jeżeli chce coś osiągnąć, musi ciężko pracować i liczyć wyłącznie na siebie. Kobiety nie były celem samym

w sobie, a jedynie miłym dodatkiem. W jego typie były wysokie brunetki – piękne, eleganckie, z klasą. Z całą pewnością nie marzył o drobnej blondynce z niebieskimi oczami, tak ogromnymi, że mógłby w nich utonąć. Obserwując ją przez kilka ostatnich dni, zauważył, że jest bardzo popularna, zwłaszcza wśród męskiej części ekipy filmowej. Nie spodobało mu się to.

Nagle usłyszał kroki. Wziął głęboki wdech i odwrócił się, ale to, co zobaczył, przeszło jego najśmielsze oczekiwanie. Zjawisko. Tylko takie słowo przychodziło mu do głowy. Dziewczyna stojąca w drzwiach była tak piękna, że po raz pierwszy w życiu zaniemówił. Lśniące, jasne pukle układały się miękko na ramionach w klasyczne fale. Delikatny makijaż pięknie podkreślał gładką cerę, olbrzymie oczy i wyraźnie zarysowane usta. Długa do ziemi, leżąca się suknia na ramiączkach w złotym kolorze doskonale leżała na szczupłej sylwetce. Wyglądała jak najprawdziwsza gwiazda filmowa. Lśniła jak diament i uderzała do głowy jak najdroższy szampan. Cesar wpatrywał się w nią oniemiały. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Mógł powiedzieć to, co zawsze: „Świetnie wyglądasz”, albo jakiś inny banał, który niezależnie od intencji działał na kobiety, tym razem jednak nie potrafił. Zamiast tego rzucił szorstko:

– Kierowca czeka. Chodźmy.

Lexie w milczeniu wsiadła do ekskluzywnego, czarnego samochodu, uparcie wpatrując się w widok za oknem. Wszystko, byle uciec od kpiącego spojrzenia ciemnozielonych oczu.

– To był twój pomysł, pamiętasz? – stwierdził chłodno. – Nie zachowuj się tak, jakbyś szła na ścięcie.

– Nawet przez sekundę nie żałowałam tamtej decyzji – odparła, zwracając się w jego stronę. – Nadal uważam, że to najlepsze rozwiązanie, ale nie zamierzam skakać z radości.

Widziała w jego oczach wyzwanie, a cyniczny uśmiech w kącikach warg sprowokował ją, by postawić sprawę jasno.

– Posłuchaj... To, co się wydarzyło wcześniej między nami... nie może się powtórzyć.

Dlaczego więc nie mogę przestać wspominać tamtych pocałunków? Dlaczego wciąż o nich marzę i pragnę, by się powtórzyły?

Wzrok Cesara nie wróżył nic dobrego, ale odparł spokojnie, bez śladu poruszenia:

– W porządku, nie ma sprawy. Zastanawiam się tylko, kogo próbujesz przekonać: mnie czy siebie?

Nim zdążyła zareagować, Cesar chwycił ją za rękę, podniósł do ust i pocałował wewnątrz dłoni. Ten gest miał w sobie coś bardzo intymnego, co rozbudziło w niej gorące pragnienie, by nigdy się nie skończyło.

Cesar cofnął się z przewrotnym błyskiem w oku.

- I co? Przekonałaś się już?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, oddech miała nierówny, a myśli wzburzone. Wystarczyło, że pocałował ją w rękę, a topniała jak wosk nad ogniem. Ręka! Wyrwała ją szybko, zła na siebie, że pozwoliła zrobić z siebie kompletną idiotkę. I to nie pierwszy raz!

- Najważniejsze, żeby przekonać ludzi - oznajmiła z udawaną nonszalancją.

- Jeśli zamierzasz się wyrywać za każdym razem, gdy cię dotknę, raczej będzie trudno - rzucił z przekornym uśmiechem.

Lexie całym ciałem wbiła się w oparcie siedzenia, próbując jeszcze wytargować kilka dodatkowych centymetrów przestrzeni, byle dalej od niego. Cesar przypatrywał się tym zabiegom z rozbawieniem. Lexie potrafiła być kolczasta jak jeź, ale on już wiedział, ile ciepła i rozkosznej kobiecości kryje się pod tymi kolcami. Świeży kwiatowy zapach drażnił jego nozdrza.

- Opowiedz mi coś o sobie - zaproponował.

- Co mam opowiedzieć? - spytała ostrym głosem, wietrząc jakiś podstęp w niewinnym pytaniu.

- Jak to się stało, że zostałam aktorką?

- Czyżbyś przeoczył te informacje w CV, które dostarczyła ci asystentka? - spytała sarkastycznie, przypominając sobie, jak okropnie się poczuła, gdy zobaczyła całe swoje życie rozrzucone w kawałkach na jego biurku.

- Chciałbym to usłyszeć od ciebie - powiedział, udając, że nie usłyszał sarkazmu. - Jak się zaczęła twoja przygoda z aktorstwem?

Spojrzała na niego z ukosa. Wydawał się naprawdę szczerze zainteresowany. Zaraz jednak przypomniała sobie, czym się takie szczerze zainteresowanie może skończyć. Raz już była nieostrożna, a potem stała się bohaterką brukowców. Taką się płaci cenę za naiwność i zbytnią ufność do świata i ludzi.

- No cóż... - zaczęła ostrożnie, zastanawiając się nad najlepszą odpowiedzią. - Pewnego dnia byłam w sklepie... Akurat przeprowadziłam się z Irlandii do Londynu. Miałam wtedy szesnaście lat.

- Jesteś Irlandką? - zdziwił się.

Skinęła głową.

- Owszem. Byłam w sklepie i... był tam też taki młody chłopak. Nagle, nie

wiadomo dlaczego, właściciel oskarżył go o kradzież, mimo że nic nie zrobił. Stałam w jego obronie. Krzyknęłam do chłopca, by uciekał, a potem... pojawiła się ta kobieta. To nudna historia - dodała szybko speszona.

- Wręcz przeciwnie. Mów dalej.

- Pewna kobieta usłyszała mój krzyk i weszła do środka. Bardzo szybko rozładowała sytuację. A po wszystkim zabrała mnie na kawę. Powiedziała, że jest dyrektorem castingu i zaproponowała, żebym wzięła udział w przesłuchaniu do filmu.

Lexie doskonale pamiętała te smutne, trudne dni w Londynie, jak bardzo czuła się samotna i zagubiona, mimo że starała się być silna i patrzeć w przyszłość z optymizmem.

- Zgodziłam się i dostałam główną rolę. Film został pokazany następnego lata na przeglądzie w Cannes i zdobył jedną z nagród. - Wzruszyła ramionami, jakby mówiła o czymś nieistotnym. - To wszystko. Tak to się zaczęło. Nie myśl sobie jednak, że było łatwo. To była bardzo długa, kręta i wyboista droga... Przez jakiś czas miałam agenta, człowieka pozbawionego skrupułów. Wiele czasu zajęło mi rozpoznanie, kto ma czyste intencje, a kto nie. Świat show-biznesu jest pełen pułapek.

Cesar milczał dłuższą chwilę, zanim się odezwał.

- Nie wątpię. Wydaje mi się jednak, że jesteś osobą, która potrafi walczyć o swoje, tak jak wtedy, gdy broniłaś tego chłopaka w sklepie. Nie wahałabyś się powiedzieć „nie” każdemu, kto próbowałby cię wciągnąć w jakieś swoje brudne gierki.

Lexie na moment rozchmurzyła się, a gdzieś głęboko w sercu pojawiło się uczucie nieśmiałej radości. Zaraz jednak przypomniała sobie swoje „brudne” zdjęcia i miły nastrój prysł jak bańka mydlana.

- Niestety, nie zawsze wiedziałam, kiedy należy powiedzieć „nie”...

Spojrzeli na siebie, a choć Lexie próbowała odwrócić wzrok, oczy Cesara hipnotyzowały ją.

- Wtedy przy stajni nie powiedziałaś „nie” - stwierdził niskim, przyciszonym głosem.

- Sam widzisz! Jestem coraz starsza, ale wcale nie mądrzejsza.

Buzowało w niej tysiące myśli. Czyżby minął zaledwie jeden tydzień, odkąd się całowali po raz pierwszy? Miała wrażenie, że przeszły całe wieki.

Cesar tymczasem przysunął się bliżej, oplatając ramieniem jej wąską talię. Westchnęła cicho, gdy zorientowała się, do czego zmierza. Zamierzał ją pocałować,

a ona znów była bezwolna jak lalka. Jakaś fatalna, potężna siła pozbawiała ją zdolności myślenia, wypełniając pragnieniem odczuwania przyjemności, której powinna wyjść na spotkanie. Poczwała delikatny nacisk miękkich warg, domagających się odpowiedzi. Rozchyliła usta, a wtedy Cesar pogłębił pocałunek. Lexie, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, dotknęła obiema dłońmi jego policzków, wyczuwając pod palcami nieco szorstki zarost. Kiedy sięgnął ręką do dekoltu i objął lewą pierś, w jej głowie odezwał się alarm, jakiś głos przywoływał ją do porządku, ale nie słuchała. Owładnęło nią bez reszty pożądanie. Chciała więcej i bardziej, gdy więc Cesar wycofał się, wydała z siebie przeciągły jęk zawodu. Z trudem podniosła ciężkie powieki, by zobaczyć, jak dwoje zielonoszmaragdowych oczu wbiło w nią twarde, mroczne spojrzenie. W sekundę zrozumiała, że to jeszcze nie koniec, to jedynie krótka pauza przed gwoździem programu.

- Cesar... Ja...

- Cicho - mruknął, zsuwając ramiączka sukni. Znów ją pocałował, popychając lekko na oparcie. Sprawiał, że płonęła, jak nigdy w życiu, w jej ciele narastało coś przerażającego i cudownego zarazem. Słyszała jego przyspieszony oddech i wiedziała już, że nie pozostał obojętny.

- *Dios...* ty naprawdę jesteś wyjątkowa - usłyszała zmysłowy szept, który jeszcze mocniej ją pobudził.

Gdy zaczął gładzić jej pierś, musiała zagryźć wargi, by nie krzyknąć. Ogarnęła ją dziwna słabość. Nie była w stanie myśleć, analizować sytuacji, która powoli wymykała się spod kontroli. Chciała się przekonać, jak to będzie i czy może być jeszcze wspanialej.

Cesar odepchnął ją od siebie, wciągając z powrotem sukienkę na szczupłe ramiona. Lexie przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje, ale wtedy usłyszała pukanie w szybę. Była tak oszołomiona, że potrafiła jedynie biernie przyglądać się Cesarowi, który opuścił szybę i mówił coś do nieznanego mężczyzny po hiszpańsku. Nawet nie zauważyła, że samochód się zatrzymał. Jeszcze przed chwilą pragnęła zatracić się w tym szaleństwie, a teraz czuła się bardzo zawstydzona. Poprawiła ramiączka sukienki i przyglądała zmierzwione włosy. Ochrona już czekała na zewnątrz. Nagle uświadomiła sobie, że Cesar pocałował ją właśnie dlatego, żeby, wysiadając z samochodu, wyglądali jak najprawdziwsza para. Oczywiście, zaaranżował małe przedstawienie, najwyraźniej wątpił w jej aktorskie zdolności. Chwyił ją za rękę, ale wyrwała się ze złością.

- Czego chcesz? - syknęła. - Nie jestem wystarczająco rozczochrana, by przekonać paparazzich, że w samochodzie rzuciliśmy się na siebie jak para

nastolatków?

Popatrzył na nią ze złością.

- Źle mnie osądzasz. Nie pocałowałem cię z wyrachowania. Skoro jednak o tym wspomniałaś...

Błyszczały mu oczy, gdy pochylił się, by znów poczuć smak jej ust. Nie umiał przegrywać, więc choć Lexie w pierwszej chwili zeszywniała, jakby połknęła kij, powoli zaczęła się rozluźniać i poddawać jego woli. Całował ją zachłannie, nie mogąc się oderwać. Nigdy w życiu żaden pocałunek nie sprawił mu takiej przyjemności, jakby rzeczywiście był nastolatkiem, który dopiero odkrywa rozkosz pierwszych miłosnych doznań. Z wielkim trudem powściągnął pożądanie rozrywające go od środka. Zdawało mu się, że całe jego ciało płonie żywym ogniem. Lexie patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, jak zawsze, gdy coś ją dziwiło. On sam do końca nie rozumiał, co się z nim dzieje, ale jednego był pewien. Zamierzał dokończyć to, co zaczęło się w samochodzie. Wyciągnął rękę i palcem wskazującym obrysował piękne, nabrzmiące od pocałunków wargi. Lexie gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Pragnę cię - wyszeptał. - To nie jest żadna gra z mojej strony. Pamiętaj, co ci powiedziałem w gabinecie? Prędzej czy później będziemy kochankami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Będziemy kochankami.

Cesar mocno trzymał ją za rękę. Nawet nie miała czasu zareagować, bo kierowca otworzył drzwi. Nie chciała, by jej dotykał, ale w tym momencie potrzebowała wsparcia. Bała się, że nogi mogą odmówić jej posłuszeństwa, a musiała stawić czoło czekającym na zewnątrz fotoreporterom.

W niej buzowały emocje, a Cesar wyglądał tak spokojnie, jakby nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi. Nie zdobył się nawet na zdawkowy uśmiech. Zimny, opanowany i bezwzględny. Oto cały Da Silva.

Uwolniła rękę, dopiero gdy znaleźli się w wyłożonym marmurem lobby ekskluzywnego hotelu, gdzie miała się odbyć aukcja.

- W porządku? - spytał.

- Nie bardzo - mruknęła. - Powinnam się odświeżyć, zanim wejdziemy na salę.

- Tam jest łazienka - odparł, wskazując ręką drzwi.

- Daj mi minutkę.

Z wielką ulgą spostrzegła, że toaleta jest pusta. Pochyliła się nad zlewem i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Miała potargane włosy, nabrzmiałe usta i mocno zaróżowione policzki. Oczy błyszczały nienaturalnie jak przy gorączce. Urwała kawałek papierowego ręcznika i zaczęła naprawiać szkody. Niech go szlag! Zakłęła rozgniewana. Po raz kolejny Cesar udowodnił jej, że ma nad nią władzę, że choćby nie wiem jak się przed nim broniła, w końcu kapituluje. Po tym, co przeszła, powinna kierować się rozsądkiem, a tymczasem pozwalała, by obcy mężczyzna wywracał jej świat do góry nogami. Wystarczy, że jej dotknął, a zapomniała o tym, co ją spotkało.

Będziemy kochankami...

Lexie nie zdołała powstrzymać błysku nadziei, irracjonalnej myśli, że być może Cesar Da Silva jest tym, który naprawi to, co zostało zrujnowane wiele lat temu.

- Lexie, wszystko w porządku? - usłyszała energiczne pukanie i silny, męski głos.

- Nic mi nie jest, już wychodzę - odparła pospiesznie. Zerknęła po raz ostatni w lustro, by się upewnić, że wygląda przyzwoicie, i dołączyła do Cesara, który cierpliwie czekał pod drzwiami.

Nie wziął jej ponownie za rękę, co przyjęła z ulgą, ale objął ją ramieniem w pasie, prowadząc w stronę sali bankietowej. Jego dotyk palił przez cienki materiał sukienki. Widziała, jak inne kobiety rzucają powłóczyście spojrzenia Cesarowi

i szepczą po kątach. To przypomniało jej historię z Jonathanem Saundersem.

Gdy zajęli miejsca przy stole, odgarnął jej włosy za ucho i szepnął cicho:

- Nie denerwuj się tak. Wyglądasz jak beczka prochu, gotowa w każdej chwili wybuchnąć.

Spojrzała mu w oczy, chcąc zapewnić, że wcale się nie denerwuje, ale patrzył na nią w taki sposób, że zapomniała już, co chciała powiedzieć. Jeszcze nigdy nie widziała, by ktoś miał taki kolor oczu: szmaragdowozielony jak ocean. Twarz miała surowe rysy, ale niepozbawione szlachetności. Nieodparta pokusa, a może świadomość, że każdy czuły gest w miejscach publicznych jest pożądany, sprawiła, że wyciągnęła rękę i opuszkami palców dotknęła jego brody. Wyczuła, że zaciska zęby, jakby ta niewinna pieszczota nie sprawiła mu przyjemności. W jego oczach nie dostrzegła czułości ani zadowolenia a jedynie cynizm. Natychmiast cofnęła rękę, ale Cesar był szybszy. Chwycił drobną dłoń i przycisnął do niej wargi.

- Rzeczywiście jesteś niezłą aktorką... - szepnął.

Chciała rzucić jakąś ciętą ripostę, która starłaby mu z ust złośliwy uśmiezek, ale wtedy pojawił się kelner, by przyjąć zamówienie. Wpatrywała się w menu, ale nie rozumiała ani słowa. Jakieś obco brzmiące nazwy, dziwne wyrazy... Co to za język?

- Może powinnaś odwrócić menu? Trzymasz je do góry nogami.

Mówił kpiących tonem, jakby drażnienie się z nią sprawiało mu przyjemność. Lexie natychmiast przełożyła kartę. Była tak zdenerwowana, że dalej nic nie rozumiała, litery i wyrazy skakały jej przed oczami.

- Co polecasz? - zwróciła się do Cesara.

- Jako przystawkę polecałbym przepiórkę.

- Przepiórkę? - skrzywiła się z niesmakiem.

- Może być też deska francuskich serów.

- Wezmę sery.

Cesar spojrział w menu.

- Potem możemy wziąć łososiowe risotto, carpaccio z szynki...

- Carpaccio - mruknęła, unikając wzroku Cesara. Zapewne wszystkie jego piękne przyjaciółki mówiły biegle kilkoma językami i nie robiły z siebie idiotek w miejscach publicznych.

- Nie każdy musi znać francuski - powiedział, gdy kelner się oddalił. - Nie masz się czego wstydić.

- Nie traktuj mnie jak głupią - burknęła.

Po chwili Cesar pogрузzył się w rozmowie z jakimś mężczyzną siedzącym po jego lewej stronie, a do niej zwróciła się starsza kobieta z amerykańskim akcentem.

- Moja droga, wzbudziłaś prawdziwą sensację, przychodząc tu z jednym z najbardziej pożądanych kawalerów na świecie.

Lexie uśmiechnęła się blado. Zaczyna się, pomyślała naburmuszona. Na szczęście okazało się, że starsza dama jest równie czarująca co bogata i ekscentryczna, więc Lexie z entuzjazmem pogрузzyła się w miłej pogawędce.

Cesar starał się być spokojny, ale zachowanie Lexie doprowadzało go do szewskiej pasji. Niemal przez całą kolację ignorowała go, a jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by ktokolwiek sobie na to pozwolił, a już zwłaszcza kobieta. Kobieta, którą całował! Widział, jak było jej nieprzyjemnie, gdy próbowała zrozumieć menu. Z informacji, które dostał, wynikało, że opuściła dom jako młodzianka dziewczyna. Nigdy nie skończyła studiów i z pewnością nie była tak wytworna jak kobiety, z którymi się spotykał. Było w tym jednak coś podniecającego.

„Nie traktuj mnie jak głupią” - powiedziała mu ze złością, ale przecież nigdy nie myślał o niej w ten sposób. Wręcz przeciwnie. Uważał, że jest bardzo inteligentną, błyskotliwą dziewczyną, która potrafi sobie radzić w życiu. Nie bez znaczenia był też fakt, że miała najpiękniejsze niebieskie oczy, jakich nie widział nigdy u żadnej ze swoich kochanek. Kiedy zobaczył, że jej towarzyszka, starsza Amerykanka, wstaje od stołu, uśmiechnął się z satysfakcją. Nie będzie go mogła dłużej ignorować. Nie tylko on był pod wrażeniem jej urody. Widział, jak inni mężczyźni zatrzymują na niej wzrok wyrażający podziw i ciekawość. Bez wątpienia Lexie przyćmiła inne kobiety na sali. Dosłownie. Cesar nie mógł sobie nawet przypomnieć, by jakaś inna zwróciła jego uwagę. Istniała tylko Lexie. I dlatego ogarniała go wściekłość, gdy widział, jak męskie spojrzenia przesuwają się po jej pięknych kształtach.

Lexie wszystkimi zmysłami czuła Cesara obok siebie. Czekał na coś, choć trudno było przewidzieć na co... Pani Carmichael poszła do łazienki i Lexie, chcąc nie chcąc, musiała się zwrócić do Cesara, którego ignorowała przez całą kolację. Zmusiła się do beztronskiego uśmiechu i odwróciła w jego stronę. Opierał jedną rękę o jej krzesło w nonszalanckiej pozie.

- To, co mówiłem wcześniej... zanim zaczęłaś mnie tak niegrzecznie lekceważyć...

- Pani Carmichael była bardzo zajmująca - wyjaśniła krótko.

- Znam panią Carmichael i wiem, że jest ciekawą osobą. - Po chwili dodał cierpko:

- Chyba najciekawszą w tym towarzystwie.

Lexie powiodła wzrokiem po sali wypełnionej po brzegi ważnymi osobistościami.

- A inni? Myślałam, że są twoimi przyjaciółmi.

- Udają, że nimi są, bo przyjechałam tu, żeby wydać nieprzyzwoitą sumę pieniędzy na ich aukcji. Robię to tylko dlatego, że wiem, że pieniądze pójdą prosto do potrzebujących.

Lexie zaskoczyły te słowa. Zaliczała Cesara do tej kategorii ludzi, którzy wspierają akcje charytatywne wyłącznie z cynicznych pobudek.

- To jest lista rzeczy wystawionych na aukcję. - Wręczył jej niewielki folder. - Przejrzyj, może coś ci się spodoba.

- Może nie jestem tak wykształcona jak twoje były kochanki, ale proszę, nie traktuj mnie jak lalunię, która myśli tylko o błyskotkach. To, że jestem blondynką, nie znaczy...

- Wystarczy! - uciął natychmiast. Wsunął palce w jej włosy, dotykając karku w delikatny, ale sugerujący upomnienie sposób.

Wiedziała, że niepotrzebnie zaostrza i tak napięte między nimi relacje. Znów dały o sobie znać głęboko skrywane kompleksy, że jest gorsza od innych, i dlatego atakowała, choć przecież Cesar nie powiedział nic, co mogłoby ją obrazić.

- Przepraszam - mruknęła, spuszczać wzrok. - Przesadziłam.

- Czasami trudno jest mi cię zrozumieć. Nie miałem nic złego na myśli.

- Wiem - przyznała. Rozpaczliwie szukała tematu do rozmowy, żeby tylko rozładować napięcie. - Może ja też coś wylicytuję?

- A wiesz, od ilu tysięcy zaczyna się licytacja najtańszej rzeczy?

Pokręciła głową. Cesar nachylił się do jej ucha i szepnął kwotę. Lexie zbladła i odpowiedziała ze słabym uśmiechem:

- W takim razie myślę, że tym razem nie będę licytowała. - Chrząknęła, zbierając się na odwagę. - Posłuchaj, chciałabym ci coś wyjaśnić. Kiedy kelner podał mi kartę dań...

- Nic nie mów. - Machnął ręką. - Naprawdę nie chciałem cię urazić. Nawet przez chwilę nie przyszło mi do głowy, by uważać cię za głupią.

Lexie zamierzała jednak wyjaśnić sprawę do końca.

- Radziłam sobie tak kiepsko z przeczytaniem menu, bo cierpię na dysleksję.

Czekała tylko, kiedy zobaczy w oczach Cesara pogardę. Nie byłby to pierwszy raz. On jednak wydawał się nieporuszony.

- I?

- I... oczywiście czytam bardzo dobrze, ale kiedy jestem zestresowana albo działam pod presją.... to zaczynam mieć problemy.

Znów pochylił się w jej stronę, delikatnie odgarniając jasne kosmyki z twarzy. Ten

ciepły, spontaniczny gest sprawił, że wzdłuż jej kręgosłupa przebiegł przyjemny dreszcz.

- Jesteś zestresowana? - spytał.

Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby przyznała, że jest zestresowana, gdy jest blisko niego.

- Trochę - przyznała.

- Powinnaś mi była powiedzieć. Jeden z moich przyjaciół ma dysleksję i w pracy korzysta ze specjalnego programu komputerowego. Chyba nie muszę wymieniać geniuszy, którzy też mieli dysleksję, prawda?

- Nie, nie musisz - odparła, zaskoczona jego wyrozumiałością. Z kpiącego faceta stał się obrońcą dyslektyków. Nie przestawał jej zdumiewać. - Wiesz, w Londynie odwiedzam różne szkoły i rozmawiam z dziećmi, pomagam im zrozumieć, że dysleksja nie musi ich w żaden sposób ograniczać.

- A jak sobie radzisz ze scenariuszami filmów?

- Proszę zaprzyjaźnioną koleżankę o przeczytanie i nagranie mi tekstów.

Jeden z gości podszedł do stolika i rozmowa została przerwana, co Lexie przyjęła z ulgą. Jeszcze chwila, a uwierzyłaby, że Cesarowi na niej zależy. Już raz dała się nabrać i skończyło się to dla niej bardzo źle. Teraz powinna być ostrożniejsza i pamiętać, że zainteresowanie Cesara Da Silvy nie ma nic wspólnego z prawdziwym uczuciem. Pożąda jej i to wszystko.

Kiedy aukcja dobiegła końca i kiedy Cesar wydał więcej pieniędzy, niż Lexie mogła sobie wyobrazić, zwrócił się do niej szorstko:

- Idziemy?

Skinęła głową, nieco zbita z tropu ostrym tonem. Gdy wsiedli do limuzyny, otoczyła ich ciemność, łagodnie odgradzająca od wszystkich dźwięków, od rzeczywistości. Lexie przysunęła się jak najbliżej drzwi i zacisnęła dłoń na klamce, próbując nie okazać, jak bardzo jest zdenerwowana. Bała się nawet myśleć, co by się stało, gdyby Cesar ją pocałował z tą charakterystyczną mroczną zaciekłością, a jednak słowa „będziemy kochankami” kusily ją bardziej, niż chciała przyznać.

Patrzyła przez okno na skąpane w blasku świateł miasto i zawołała w zachwycie:

- Jak tu pięknie!

Wtedy usłyszała, jak Cesar mówi coś do kierowcy i zorientowała się, że samochód zawraca.

- Co ty robisz? - zaprotestowała.

- Powinnaś zobaczyć Plaza Mayor. To najpiękniejszy plac nie tylko w Salamance, ale i w całej Hiszpanii. W nocy robi wyjątkowe wrażenie.

- Nie trzeba, naprawdę...

- Masz ochotę na coś słodkiego? - spytał, ignorując nieśmiały protest.

- Nie wiem... może... Ale nie musimy, naprawdę...

- Znam bardzo fajne miejsce. Pojedziemy tam - zdecydował, w ten sposób ucinając wszelkie wątpliwości.

Kierowca zaparkował samochód przy deptaku, gdzie spacerowało wiele par. Cesar wysiadł pierwszy i wyciągnął rękę do Lexie.

- Dzięki - mruknęła, przyjmując pomoc. Nim zdążyła poczuć na odsłoniętych ramionach podmuch chłodnego, wczesnojesiennego wiatru, Cesar okrył ją swoją marynarką i wziął za rękę. Nie przypuszczała, że potrafi być taki opiekuńczy. Spojrzała na niego i dostrzegła, że nie miał już krawata, a górne guziki koszuli były rozpięte. Przez chwilę nie mogła oderwać od niego oczu, tak bardzo był pociągający. Zawstydzona spuściła wzrok, w pełni świadoma, że stąpa po niepewnym gruncie.

- Myślisz, że reporterzy tu będą? - spytała.

- Całkiem możliwe. Widzieli, jak wychodziliśmy.

Skręcili w główną drogę i wtedy Lexie przystanąła, oszołomiona pięknem, które ukazało się przed nią w całej krasie. Słynny plac Salamanki lśnił w blasku złotych świateł. Lexie wiedziała, że stara część miasta została wpisana na listę Unesco i teraz rozumiała dlaczego. To miejsce było absolutnie wyjątkowe. Jak zaczarowana pochłaniała wzrokiem zabytkowe budynki, barokowe kamienice, monumentalny ratusz, a wszystko to skąpane w iluminacji. Jedna z kawiarni, mimo późnej pory, wciąż była otwarta i właśnie tam zabrał ją Cesar. W wejściu powitał ich serdecznie mały, korpulentny mężczyzna, oferując miejsce w głębi sali, pod łukowatym sklepieniem. Lexie od pierwszej chwili urzekła atmosfera tego tajemniczego miejsca.

- Na co masz ochotę? - spytał Cesar.

- Wszystko jedno - odparła niedbale. - Może ciastko albo kawałek tortu?

- Kawa?

- Tak, proszę.

Cesar zwrócił się do właściciela, który wyglądał, jakby zaraz miał pęknąć z dumy, że w jego skromne progi zawitali tacy wspaniali goście. Najwyraźniej musiał wiedzieć, kim jest Da Silva.

- Jakie pyszności! - zawołała Lexie, gdy pojawił się kelner z tacą pełną czekoladowych babeczek, ciastek z zapiekаныmi owocami, kandyzowanych bakalii, maleńkich biszkoptów z bitą śmietaną i innych słodkich przysmaków. Westchnęła

z rozkoszy, po spróbowaniu pierwszego ciastka.

- Gdybym tylko nie musiała się martwić, jak się wcisnę w gorset za kilka dni.

Cesar upił łyk kawy, po czym odstawił wytłaczaną filiżankę na stolik i uchwycił jej spojrzenie.

- Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, byłem przekonany, że jesteś wytworem mojej fantazji, że nie możesz istnieć naprawdę.

Lexie z trudem przełknęła słodką babeczkę. Ona odczuwała podobnie.

- Nie powinno mnie tam wtedy być.

- Nie byłem zbyt uprzejmy, co?

Zawiesiła wzrok na filiżance kawy i wzruszyła ramionami.

- Miałeś prawo się zdenerwować. Tyle obcych osób kręciło się po twojej posiadłości...

- I dopiero co wróciłem z Paryża, ze ślubu mojego przyrodniego brata.

Lexie przypomniała sobie zdjęcie, które znalazła w internecie, i spekulacje dziennikarzy. Ciekawość zwyciężyła.

- Czyli jednak jesteście spokrewnieni?

- Wiedziałaś o tym?

- Niezupełnie. Znalazłam taką informację w internecie, gdy... gdy sprawdzałam, czy jest więcej naszych wspólnych zdjęć.

Twarz Cesara przybrała surowy wyraz.

- Tak, to prawda. Chrisakos i Refael Falcone są moimi przyrodnimi braćmi. - Po raz pierwszy unikał jej wzroku. Lexie bała się, że natychmiast zmieni temat, ale stało się inaczej. - Mieliliśmy tę samą matkę, ale różnych ojców.

- Nie znałeś ich, dorastając?

Pokręcił głową, przeszywając ją spojrzeniem, którego nie rozumiała.

- Nie. Dopiero niedawno spotkaliśmy się po raz pierwszy. Moją matkę zbyt pochłaniało wydawanie pieniędzy, podróże i nowe miłostki, by martwiła się tym, że porzuciła najstarszego syna.

Lexie pragnęła wiedzieć więcej, zapytać, dlaczego matka go opuściła, ale najpierw chciała się przekonać, czy jej podejrzenia były słuszne.

- Czy to ma cokolwiek wspólnego z... naszą sytuacją?

- Nie rozumiem. Co masz na myśli?

- Chodzi o to, czy chciałeś przykryć informację o swoich braciach naszym domniemanym romanssem? Dlatego nie miałeś nic przeciwko temu, żeby nas widywano razem?

Zacisnął wargi.

- Muszę przyznać, że widziałem zalety tego pomysłu.

Lexie domyślała się prawdy i nie rozumiała, dlaczego czuje się taka nieszczęśliwa i zraniona. Czy dlatego, że dała się zwieść czułemu dotykowi? Namiętnemu spojrzeniu? To wszystko było grą obliczoną na zysk, niczym więcej.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym już wrócić do domu. Jestem zmęczona i... To był długi dzień.

Nie czekając na odpowiedź, wstała z miejsca i ruszyła do drzwi. Zawodowo zajmowała się aktorstwem, a mimo to nie potrafiła zagrać obojętności i opanowania. Kiedy wyszła na zalany światłem latarni skwer, poczuła mocną dłoń na ramieniu.

- Co to miało znaczyć? - syknął, odwracając ją ku sobie i zmuszając, by spojrzała mu w twarz. - O co ci chodzi? O to, że mam swoje powody, by prasa nie węszyła wokół mojej rodziny? A może o to, że dowiedziałaś się, że zostałem porzucony jak stara walizka, a moi przyrodni bracia nawet nie wiedzieli o moim istnieniu?

- Co takiego? - zdumiała się. - Nie! Oczywiście, że nie... Ja wcześniej nic nie wiedziałam o twojej rodzinie.

Cesar znów zacisnął wargi. Gdy tak robił, sprawiał wrażenie duże starszego, twarz nabierała nieprzyjemnego wyrazu.

- Czyżby?

- Cesar, nie miałam pojęcia.

Zrobił krok w tył, a ona po raz kolejny zdała sobie sprawę, jak bardzo jest wysoki i barczysty. Był jak skała, za którą mogła się schronić przed wszystkim i wszystkimi.

- Nie chciałbym, żeby cała historia Esperanzy Christakos, wcześniej Falcone, jeszcze wcześniej Da Silva trafiła do prasy, żeby wywlekano każdy szczegół z życia porzuconego syna.

- Nie miałam pojęcia, że ona była twoją matką.

Cesar popatrzył na nią przez chwilę taksującym wzrokiem, jakby badał jej szczerłość albo intencje.

- Dlaczego tak nagle zerwałaś się od stolika? Przecież było całkiem przyjemnie...

Lexie odwróciła głowę. Jak miała wyartykułować, że poczuła się zraniona, bo motywacja, by pokazywać się z nią publicznie, nie wynikała z zainteresowania jej skromną osobą? Powiedział, że zostaną kochankami, ale najwyraźniej miało to być tylko przyjemnym skutkiem ubocznym z góry obmyślanego planu. Spojrzała mu w twarz, szukając jakiegokolwiek śladu łagodności, sympatii czy zrozumienia, ale nie znalazła nic.

Unikając odpowiedzi na jego pytanie, stwierdziła cicho:

- Nie musimy tego wszystkiego robić, jeśli nie chcesz. Wychodzić razem i...

Cesar zbliżył się. Jego twarz straciła ten nieprzyjemny, ostry wyraz, a oczy zalśniły szczególnym blaskiem, który sprawił, że Lexie zrobiło się gorąco.

Zacząła mówić szybko, próbując ukryć zdenerwowanie.

- Może to jednak wcale nie był dobry pomysł. Jeśli przestaniemy się teraz spotykać, będzie to wyglądało na... krótką przygodę, chwilową fascynację, która już się skończyła.

Cesar pokręcił przecząco głową i powiedział niskim, spokojnym głosem.

- To zaszło za daleko, żeby się teraz wycofać. Oboje mamy swoje powody, by to dalej ciągnąć. Lexie, jesteśmy przecież dorośli. Do niczego by nie doszło, gdybyśmy potrafili trzymać ręce przy sobie.

Pomyślała o jego przyrodnych braciach, o tym, jak bardzo zależało mu na tym, by sprawy rodzinne nie stały się numerem jeden w mediach. Ona również miała swoje sekrety. To czyniło z nich sojuszników.

Cesar położył ręce na jej talii i przyciągnął ją do siebie. Mimowolnie oparła dłonie na jego piersi, ze świadomością, że dzieje się coś nierzeczywistego, wyjątkowego, a gdy poczuła jego wargi na swoich, chciała jedynie, by nie przestawał. Gdzieś z boku mignęło światło flesza, ale Cesar nie wykonał żadnego ruchu, by powstrzymać fotografa, który zadowolony ze zdjęcia odszedł pospiesznie.

- W żaden sposób nie przyjęłaby się wersja, że to, co jest między nami, to tylko krótka przygoda. - Cesar popatrzył na nią z błyskiem satysfakcji w oczach. - Pragnę cię, a ty pragniesz mnie. To takie proste.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Godzinę później Lexie leżała w łóżku z jego słowami wirującymi w głowie. Wtedy, na rozświetlonym skwerze, Cesar nie powiedział już nic więcej, tylko chwycił jej dłoń i poprowadził ją do samochodu. Przypomniała sobie dziwną ciszę w czasie jazdy, jakby oboje kontemplowali wydarzenia dnia, a potem, gdy weszli do zamku, Cesar otrzymał jakiś ważny telefon i zaraz musiał wyjść. Przyjęła tę wiadomość z ulgą, ale w twarzy mężczyzny, gdy mówił jej „dobranoc”, dostrzegła to samo pragnienie, które dręczyło ją, od kiedy go poznała. Wystarczyło jedno spojrzenie, by czuła narastający żar. Nigdy nie przeżyła czegoś takiego z Jonathanem Saundersem, domniemanym, żonatym kochankiem... Trudno zresztą było porównywać te dwie sytuacje. Cesar nie wkradł się w zakamarki jej duszy, nie znał jej lęków, tęsknot i tajemnic. Połączyło ich wyłącznie pożądanie, nic więcej. Może właśnie tego potrzebowała? Dzięki temu mężczyźnie miała szansę odkryć swoją kobiecość, seksualność, pragnienia. Zdała sobie sprawę niemal z desperacką pewnością, że właśnie tego chce. I tylko z nim.

Raz jeszcze przypomniała sobie, co mówił o braciach i matce i szczerze mu współczuła. Rozumiała, jak to jest, gdy chce się uniknąć wywlekania prywatnych spraw na światło dzienne.

Cesar był cyniczny, co do tego nie miała wątpliwości. Cyniczny i mroczny, żyjący w swoim własnym świecie, w którym nie było miejsca na sentymenty. Rozumiała teraz dlaczego. Jej też nie było łatwo i mimo że przez te wszystkie lata próbowała być optymistką, w końcu przekonała się, że życie jest twarde i wygrywają tylko najsilniejsi. Jej również nieobcy był cynizm.

Kiedy przyjdzie czas, by się pożegnać, Cesar wróci do swoich dystyngowanych, świetnie wykształconych kochanek, a ona zyska doświadczenie i wewnętrzną emancypację, o której mogła tylko pomarzyć. To takie proste.

- Dziękuję wszystkim za dzisiejszy dzień. Dobra robota. Koniec zdjęć.

Lexie odetchnęła z zadowoleniem. To były ostatnie ujęcia kręcone w ogrodzie, następne sceny miały się rozgrywać przed zamkiem.

Nie widziała Cesara od tamtej sobotniej nocy, gdy wyszedł, pozostawiając ją rozgorączkowaną i zaniepokojoną, jak dalej potoczą się ich sprawy. W niedzielę wybrała się na długi spacer po posiadłości, ale nie natknęła się na niego, choć w skrytości ducha na to liczyła.

Zmycie makijażu i uwolnienie się z dziewiętnastowiecznego kostiumu zajęło jej dużo czasu, gdy więc wyszła z przyczepy kempingowej służącej za garderobę, plac świecił pustkami, nie licząc paru osób z obsługi. Lexie krzyknęła „dobranoc” i skierowała się w stronę pałacu, powłócząc nogami. Po całym dniu pracy była wręcz nieprzytomna ze zmęczenia i marzyła jedynie o długiej kąpieli i mocnym śnie.

Pogrążona w myślach otworzyła ciężkie drzwi, weszła do środka i od razu uderzyła głową w ścianę. Tyle że ta ściana była wyjątkowo miękka i ciepła. Lexie podniosła głowę i ujrzała przed sobą Cesara. A niech go szlag, zaklęła w myślach.

- Właśnie wychodziłem. Szukałem cię.

- No to znalazłeś - rzuciła cierpko, zirytowana, że w jego obecności nie potrafi zachować się swobodnie.

- Kiepski dzień, kochanie? - spytał miękko, z zaskakującą jak na niego czułością w głosie, Lexie jednak nie była w nastroju na flirt.

- Przepraszam - bąknęła, unikając jego wzroku. - Jestem bardzo zmęczona.

Kłamczucha, usłyszała kpiący głos sumienia.

- Pamiętasz telefon, który odebrałem po naszym ostatnim wieczorze? Okazało się, że musiałem pojechać do Paryża na spotkanie i dlatego byłem nieobecny.

- Naprawdę? - rzuciła z udawaną obojętnością, choć w głębi serca cieszyła się jak dziecko. Nie unikał jej, po prostu musiał wyjechać. - Nawet nie zauważyłam.

Cesar podszedł bliżej, chwycił ją za podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała. Lexie żałowała, że nie jest wyższa. Kiedy tak mierzył ją wzrokiem, czuła się mała i bezbronna.

- Kłamczucha - skwitował z uśmiechem. - Ja nie mogłem się doczekać, by wrócić do pałacu.

Na takie oświadczenie mogła zareagować tylko w jeden sposób: uśmiechem.

- To spotkanie, w którym brałeś udział, musiało być niezbyt interesujące.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się wynudziłem.

- Dlaczego mnie szukałeś?

- Mam świeżą prasę... Pomyślałem, że chciałabyś zobaczyć.

- Oczywiście.

- Chodźmy do mojego pokoju. Tam porozmawiamy swobodnie.

Lexie, zaintrygowana, podążała za nim przez kręte korytarze, mijając po drodze gabinet, w którym rozmawiali pierwszy raz po niefortunnym pocałunku przy stajni.

Cesar zatrzymał się przed masywnymi drzwiami, najpierw wsunął kartę magnetyczną w zamek, a następnie wystukał kod. Lexie przypatrywała się tym działaniom, a kiedy gestem zaprosił ją do środka, zaniemówiła z wrażenia. To nie

był pokój, a olbrzymi apartament. Miała wrażenie, że znalazła się w zupełnie innym świecie, jakby przez zaczarowaną bramę przeszła do Narni albo innej niezwykłej krainy. Olbrzymie okna, nowoczesne sprzęty i wystrój rodem z dwudziestego pierwszego wieku, a nie z gotyckiego romansu rycerskiego. Na środku stały dwie skórzane kanapy, a między nimi niski stolik do kawy. Wszystkie ściany zdobiły długie rzędy półek z książkami. Lexie ogarnęło dziwne uczucie zazdrości i smutku. Uwielbiała książki i czytanie, ale dla niej był to trudny proces.

- To mój salon - powiedział Cesar, po czym otworzył kolejne drzwi, za którymi znajdowała się sypialnia. Lexie, spoglądając na olbrzymie łóżko, poczuła lekkie mrowienie w palcach. Czy wkrótce znajdzie się w tym łóżku?

Cesar chwycił ją za rękę i zaprowadził do niewielkiego gabinetu znajdującego się obok salonu. Urządzony był skromnie, bez przepychu, ale gustownie. Centralne miejsce zajmowało biurko, usiane różnymi dokumentami i gazetami. Lexie podeszła bliżej i starając się zachować niewzruszony wyraz twarzy, przeczytała nagłówek: „Ponętna Lexie zdobyła najbardziej pożądanego kawalera - wielkiego samotnika”. Mniej więcej właśnie tego się spodziewała, a mimo to poczuła nieprzyjemny ucisk w gardle. W milczeniu spoglądała na zdjęcia zrobione tamtego wieczoru, gdy pojechali na aukcję. Na jednym przytulali się do siebie, na innym szli, trzymając się za ręce. Kolejne musiało zostać zrobione telefonem przez jednego z gości. Siedzieli przy stole, nachylając się do siebie, jakby w bardzo poufnej rozmowie. Ich głowy prawie się stykały. Lexie poczuła się bezwstydnie obnażona, a przecież, jako aktorka, przyzwyczajona była do tego, że prywatność była niedostępnym przywilejem.

- Wyglądamy na zdjęciach przekonująco... Masz większe doświadczenie w tych sprawach niż ja.

Lexie wzdrygnęła się. Jak długo jeszcze będzie się za nią ciągnęła historia romansu z żonatym?

- To, co napisali o mnie w gazetach, to kłamstwo - wybuchła urażona. - Nie miałam z tamtym mężczyzną nic wspólnego!

Cesar rzucił jej zdumione spojrzenie.

- O czym ty mówisz?

Lexie starała się panować nad sobą, ale była wściekła i zasmucona, że Cesar nie ma o niej najlepszego zdania. Wcale nie zamierzała mu się tłumaczyć, ale... chciała to zrobić. Nawet jeśli Cesar nie był zainteresowany.

- Nie miałam romansu z tamtym mężczyzną - powtórzyła wyraźnie.

- To skąd ta nagonka? - spytał, mrużąc oczy.

- Jonathan Saunders... - zrobiła krótką pauzę. Już samo nazwisko wzbudzało w niej wściekłość. - Graliśmy razem w spektaklu przez kilka tygodni. Poznałam go kilka lat wcześniej, gdy kręciłam swój pierwszy film. Był dla mnie kimś w rodzaju mentora. Pomagał mi, wspierał w trudnych momentach. Uważałam go za przyjaciela.

Lexie robiło się niedobrze na myśl, że kiedyś mu ufała. Mimo że nie pociągał jej fizycznie, miała dla niego dużo sympatii i nawet rozważała, czy nie dać mu szansy, gdyby zechciał zacieśnić znajomość. Teraz dziwiła się, że była taka głupia.

- Któregoś dnia zapytał, czy nie mógłby się u mnie zatrzymać na kilka dni. Mówił, że wyrzucono go z mieszkania, bo zalegał z czynszem. Wiedziałam, że ostatnio nie najlepiej mu się wiodło, więc ta opowieść wydawała mi się wiarygodna. Miałam wolny pokój, więc się zgodziłam.

- Spałaś z nim? - spytał wprost, ostrym głosem.

- Przecież mówiłam ci, że nie miałam z nim romansu.

- W takim razie co się stało?

- Pewnego dnia zabrał swoje rzeczy i wyprowadził się z samego rana. Po chwili usłyszałam pukanie do drzwi. Myślałam, że to on, że może zapomniał czegoś. Byłam zaspana, półprzytomna i bez zastanowienia otworzyłam. Okazało się, że przed drzwiami stał tłum fotoreporterów. - Twarz Lexie płonęła. - Byłam jedynie w krótkiej koszuli nocnej... Dowiedziałam się potem, że Jonathan był żonaty i pokłócił się strasznie z żoną, gdy ta odkryła, że miał romans, a w dodatku jego kochanka zaszła w ciążę. Wystawił mnie, rozumiesz? Wiedział, że prasa węszy za nim, więc tak pokierował sprawami, by wszyscy myśleli, że to ja jestem jego kochanką. Chciał chronić swoją dziewczynę i w nosie miał, że robi mi krzywdę. - Przerwała na chwilę, z niechęcią powracając do tamtych wspomnień. - Jego kochanka była żoną prominentnego polityka. Chciała za wszelką cenę uniknąć skandalu. Jonathan uznał, że ja będę idealną zasłoną dymną. To dlatego się do mnie wprowadził. - Spojrzała na Cesara, próbując wybadać, czy jej wierzy. - Nie wiedziałam, że był żonaty. Nigdy o tym nie wspominał, ani o dzieciach.

- Dlaczego się nie broniłaś, kiedy prawda wyszła na jaw?

Wzruszyła ramionami, wbijając wzrok w podłogę.

- Nie chciałam dolewać oliwy do ognia, rozgrzebywać sprawy, bo mogłoby być jeszcze gorzej. Poza tym było mi szkoda jego żony i dzieci.

Wciąż unikała jego wzroku. Nie mówiła całej prawdy. Tak naprawdę bała się, że prasa zacznie grzebać w jej przeszłości, a tego nie chciała.

W pewnym momencie dostrzegła na biurku inną gazetę, z nagłówkiem, który

przykuł jej uwagę: „Cesar Da Silva odnalazł braci”. Nim zdołał ją powstrzymać, chwyciła czasopismo. Na okładce widniało zdjęcie trzech mężczyzn: Cesar, Rafael i Alexio. Obok umieszczono zdjęcie ich matki.

- Teraz wiem, po kim masz te intensywnie zielone oczy - zauważyła z namysłem. - Twoja matka była bardzo piękna.

- To prawda, była piękna - przyznał z wyraźną niechęcią w głosie. Rozumiała, że nie było mu łatwo mówić o kobiecie, która porzuciła go w dzieciństwie.

- Cóż... - Nieco zakłopotana odłożyła czasopismo. - Powinnam już iść. Jutro czeka mnie dużo pracy. Będziemy kręcić skoro świt.

Kiedy odwróciła się w stronę drzwi, Cesar zawołał za nią, protestując całym sobą:

- Zaczekaj!

Chwycił ją za łokieć i przyciągnął do siebie tak blisko, że ich ciała przylgnęły ciasno. Uważnie studiował każdy szczegół jej twarzy.

- *Dios* - mruknął. - Jesteś taka piękna.

Próbowała odwrócić głowę.

- Wcale nie.

- Jesteś oszałamiająca. Pragnę cię bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety.

Szczerze współczucie, jakie ją ogarnęło, gdy zobaczyła zdjęcie jego matki w gazecie, ustąpiło miejsca gwałtownemu podnieceniu. Każdym nerwem ciała odczuwała bliskość tego mężczyzny. Jego niezawodne usta odnalazły jej, ciepłym oddechem i wilgotnym językiem zmuszając, by otworzyła się na pocałunek. Wspięła się na palce i przywarła mocniej, jednocześnie opierając dłonie na szerokich, potężnych barkach. Cesar rozpuścił jej włosy, bawiąc się przez chwilę kosmykami, nim pozwolił, by swobodnie opadły na ramiona. Cały czas napierał na nią ciałem, zmuszając, by się powoli cofała. Kiedy Lexie poczuła za plecami coś twardego, zorientowała się, że to biurko. Cesar chwycił ją za biodra, uniósł lekko, jakby ważyła tyle co piórko, i posadził na blacie. Niecierpliwie zdejmował z niej bluzkę i biustonosz, a Lexie nawet nie próbowała go powstrzymać. Miała tylko jedno życzenie: więcej, więcej! Kiedy Cesar oderwał się od jej warg, obydwójce oddychali ciężko, nierówno, z trudem.

- Chcę, żebyś ty też się rozebrał - rozkazała urywanym szeptem.

Cesar odsunął się na chwilę i zaczął rozpinać guziki koszuli. Lexie zamknęła oczy, czując odurzający męski zapach, drażniący nozdrza. Zupełnie jak wtedy, gdy całował ją po raz pierwszy. Kiedy uniosła powieki, westchnęła cicho. Był wspaniały. Szeroki w ramionach, mocno umięśniony. Ciemnoblonde włosy pokrywały klatkę piersiową i wąską dolinę schodziły w dół.

Lexie widziała, że jeśli nie przerwą tego teraz, skończą w łóżku i choć o niczym więcej nie marzyła, nie była pewna, czy jest gotowa na ten krok.

Oparła dłonie na jego torsie.

- Zaczekaj - poprosiła. - To się dzieje z szybko.

Spojrzała mu w oczy, żałując, że nie potrafi w nich czytać. Cesar cofnął się, a Lexie z powrotem założyła biustonosz, zakłopotana, że wciąż na nią patrzy. Jeszcze przed chwilą płonęła z pożądania, a teraz wstydziła się, choć sama do końca nie rozumiała dlaczego. Przecież postanowiła, że wejdzie w ten układ, bez żadnych oczekiwań, że odrzuci na bok wszystkie wątpliwości i zrobi to, na co ma ochotę. W teorii było to dużo prostsze niż w praktyce. Zsunęła się z biurka, trochę niezgrabnie stawiając obie stopy na podłodze.

Spodziewała się, że Cesar będzie rozłoszczony, ale gdy spojrzała na niego, uśmiechał się. Jeszcze nigdy nie widziała, by uśmiechał się tak ciepło i szczerze, było to nie tylko zaskakujące, ale również cudowne.

- Sama widzisz, jak na siebie działamy - oznajmił, podchodząc bliżej. Wyciągnął dłoń i końcem palców przesunął po jej miękkich, pełnych ustach.

- Tak... - Jak mogła zaprzeczyć?

- W przyszłym tygodniu jest przyjęcie w Madrycie. Mówiłaś, że chciałabyś zobaczyć to miasto.

Naprawdę tak mówiła? W głowie miała mętlik. Cesar nawet nie czekał na odpowiedź twierdzącą lub przeczącą, tylko od razu zdecydował:

- Pojedziemy razem. Mam tam apartament, więc będziemy mogli zatrzymać się na noc.

Lexie zrobiło się gorąco. Wspólna noc w Madrycie?

- Dobrze. Ludzie powinni nas widzieć razem. I prasa powinna mieć o czym pisać.

- Zgadza się - przyznał Cesar spokojnie. - Ale tu nie chodzi o prasę. Chodzi o nas.

Kiedy Lexie wyszła, Cesar potrzebował kilku minut, by ochłonać. Był w pełni gotowy, by zanieść ją do sypialni, do swojego łóżka, a właściwie mógł się z nią kochać nawet na biurku. Jej opór drażnił go i jednocześnie mobilizował do dalszych działań, których finałem miało być gwałtowne spełnienie w jej ramionach. Kiedy odsunęła go od siebie, opierając dłonie na jego klatce piersiowej, wszystko w nim protestowało, ale nie był dzikusem, który brał kobiety, nie zważając na ich emocje i pragnienia. Był cywilizowanym człowiekiem, a przynajmniej próbował nim być, bo od kiedy jego oczy po raz pierwszy spoczęły na Lexie Anderson, zaczął mieć problemy z samokontrolą.

Cesar podszedł do okna i opierając łokcie na parapecie, popatrzył na rozległy ogród. Odezwało się w nim jakieś nieprzyjemne uczucie... bardzo stare i ledwo wyraźne wspomnienie. Bezradność... zagubienie... lęk i rozpacz. Nie potrafił tego jasno określić, opatrzyć odpowiednią etykietką, ale wiedział, że nie było to nic miłego. Pragnął Lexie, ale jednocześnie bał się, bo gdy był blisko niej, zupełnie tracił głowę. Przez całe życie powtarzał sobie, że nie powinien nikomu ufać, a już zwłaszcza kobietom. Oto, jaką lekcję dały mu matka i babcia.

Bolesne wspomnienie powróciło: babka, trzymając boleśnie za rękę, ciągnęła go do okna na pierwszym piętrze. Zmuszała, by stał tam i patrzył przez nie, każdego dnia, przez wiele godzin. A wszystko dlatego, że raz zastała go, jak wyglądał przez to okno ze łzami w oczach. Czekali...

- Skoro tak ci się to podoba, będziesz tu stał codziennie. Patrz, Cesar! Patrz do woli! Sam zobacz, że wcale po ciebie nie wraca. Nigdy nie wróci, zapamiętaj to sobie! A kiedy powiesz, że mi wierzysz, kiedy przyznasz, że o tobie zapomniała, wtedy zakończymy tę grę.

Cesar pamiętał jej chudą, wykrzywioną w gniewie twarz, gdy łapiąc go za ucho, przyciskała do szyby. Łzy bólu i upokorzenia napływały mu do oczu, ale nie pozwolił, by popłynęły po policzkach. To rozsierdziłoby babkę jeszcze bardziej. Miał zaledwie pięć lat, ale zdążył się nauczyć, że wygra tylko wtedy, gdy nie pokaże żadnych emocji.

Każdego dnia wyglądał więc przez okno, wściekły i uparty, choć na dnie serca wciąż tliła się nadzieja, że na ścieżce prowadzącej do domu dostrzeże matkę, a wtedy pobiegnie do babki i triumfalnie obwieści: „Pomyliłaś się! Wróciła po mnie i zabierze od ciebie!”. Czasami miał wrażenie, że ją widzi, ale było to tylko złudzenie spowodowane wielogodzinnym zmęczeniem. Upłynął cały, długi rok, zanim powiedział babce to, co chciała usłyszeć. Zadbana zresztą o to, by zobaczyć zdjęcia w gazetach, pokazujące, jak wspaniale bawi się w Paryżu, jak staje się sławną modelką. Podsuwała mu czasopisma, a do ucha sączyła jad: „Widzisz, ma drugiego syna, twojego przyrodniego brata, o tobie już dawno zapomniała”.

Matka jednak wróciła, zaledwie rok po tym, jak pogodził się z tym, że już nigdy więcej jej nie zobaczy. Kiedy ujrzał maleńką rączkę młodszego brata w jej dłoni, myślał, że rozpacz rozsądzi mu serce. Nienawidził jej, nienawidził ich oboje tak mocno, że nie zgodził się na wspólny wyjazd.

Ojca stracił, zanim zdążył go poznać. Potem porzuciła go matka. Dziadkowie zawsze odnosili się do niego z pogardą i ledwie tolerowali. Tak naprawdę nikt nigdy go nie kochał. Zawsze był sam, przyzwyczajony, że może liczyć tylko na siebie,

a miłość i przyjaźń są luksusem dostępnym dla wybranych.

Cesar westchnął głęboko i odsunął się od okna, poprawiając zasłonkę. Powinien mieć się na baczności i nie pozwolić, by lekcje, które pobrał w dzieciństwie, poszły na marne. Lexie nic dla niego nie znaczyła. Pożądał jej i to wszystko. Od kobiet nie chciał niczego poza chwilą fizycznej satysfakcji. To samo dotyczyło Lexie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z każdym mijającym dniem Lexie z coraz większym trudem panowała nad emocjami, co świetnie wpisywało się w filmową rolę; reżyser był zachwycony jej aktorskim warsztatem. Ona jednak pochwały przyjmowała z umiarkowanym zainteresowaniem. Nie myślała o niczym innym jak tylko o planowanym wyjeździe do Madrytu. Już sama nie wiedziała, czego chce. Czy lepiej zakończyć to przedstawienie dla prasy i uwolnić się od Cesara raz na zawsze, czy dokończyć to, co planowała. Nigdy żaden mężczyzna nie wzbudzał w niej takich uczuć, więc czy nie rozsądniej by było korzystać z chwili i dobrze się bawić, zamiast dręczyć się nieustannymi wątpliwościami? Lexie miała niełatwy orzech do zgryzienia.

- Muszę lecieć do Londynu - oznajmił pod koniec tygodnia. - Jutro już będę z powrotem. Polecimy do Madrytu zaraz po lunchu.

Objął jej głowę obiema dłońmi i mocno pocałował, wprawiając ją w drżenie. Po chwili puścił, robiąc krok w tył.

- Do zobaczenia - uśmiechnął się porozumiewawczo, jakby chciał jej powiedzieć, że w Madrycie dokończą to, co zaczęli.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Zielone oczy Cesara wydawały się teraz niemal czarne i nie miała sił ani odwagi, by zaprotestować. Zobaczyła, że asystentka daje znak, by wróciła na plan. Odrzuciła rozpuszczone włosy do tyłu i odetchnęła głęboko.

- Do zobaczenia. Będę gotowa.

Posłał jej drapieżny uśmiech.

- Mam nadzieję. Będziesz tęskniła?

Chciała rzucić kąśliwą uwagę, ale Cesar zdążył się już odwrócić. Nagle poczuła pragnienie, by go zatrzymać i poprosić, by zabrał ją ze sobą. Powstrzymała się w ostatniej chwili. Powinna zachować przynajmniej resztki godności.

W sobotę Lexie wybrała prosty, wygodny strój: jasną, luźną bluzkę z długim rękawem, długą do samej ziemi szeroką spódnicę w cygańskim stylu i miękkie pantofle na płaskim obcasie. Trzymając w dłoni podróżną torbę, czekała w głównym holu pałacu. Starła się ignorować zdenerwowanie na myśl o tym, że zaraz znów zobaczy Cesara. Woląла też nie wyobrażać sobie wspólnej nocy w madryckim apartamencie.

W pewnym momencie jej uwagę przykuły częściowo uchylone drzwi do jednego

z pokoi. Postawiła torbę na podłodze i ostrożnie wsunęła się do środka. Olbrzymi, bogato urządzonej salon był jednocześnie galerią przodków. Zadrżała, patrząc na ich portrety. Wydawali się tacy surowi, nieprzystępni, niemal okrutni. Zwróciła uwagę na dwa obrazy, które musiały być najnowsze w kolekcji. Domyśliła się, że przedstawiają dziadków Cesara. Wyglądali srożej niż wszyscy przodkowie razem wzięci i Lexie wzdrygnęła się ponownie.

- Zimno ci?

Podszoła jak oparzona, przykładając dłoń do serca. Odwróciła się i zobaczyła Cesara. Obserwował ją, oparty o drzwi. Miał na sobie białą koszulę polo i ciemne spodnie. Wyglądał elegancko, ale swobodnie. Tęskniła za nim. Nie widziała go zaledwie jeden dzień, a już tęskniła.

- Przestraszyłeś mnie!

Podszedł bliżej, wkładając dłonie do kieszeni.

- Przepraszam. Widzę, że zainteresowały cię portrety?

- To twoi dziadkowie?

Stanął za nią i milczał przez dłuższą chwilę.

- Tak, to oni.

- Jacy byli?

- Bezlitośni, oschli, snobistyczni - wyliczył jednym tchem. - Mieli obsesję na punkcie dziedzictwa naszej rodziny.

Odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy, i zobaczyła twarz ściągniętą bólem.

- Co oni ci zrobili? - spytała cicho.

Rozchylił usta w nieprzyjemnym grymasie, który miał być uśmiechem.

- Co mi zrobili? Wiesz, jakie było hobby mojej babci? Zrobiła album z wycinkami z gazet. Każda informacja o mojej matce trafiała do tego przekłętą albumu, który kazała mi oglądać, by mnie przekonać, że matka o mnie zapomniała, że ma nową rodzinę, kolejnych mężów i synów.

Lexie była zbyt poruszona, by jakoś zareagować. Takie postępowanie nie mieściło jej się w głowie. Nic dziwnego, że Cesar, gdy tylko wspominał o rodzinie, robił się poważny i tracił dobry humor. Niedawno jednak był na ślubie jednego z braci... Lexie zastanawiała się, jak wyglądają teraz ich relacje. Tamci dwaj dorastali przy swojej pięknej matce, zaś on wychowywał się u dziadków, bezwzględnych i kostycznych ludzi, którzy znajdowali przyjemność w dręczeniu małego chłopca.

- Co się stało z twoim ojcem? To prawda, że był torreadorem?

- Wyłamał się z rodzinnej tradycji. Zbuntował przeciwko rodzicom. Nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Zrobił więc wszystko, by się go wyrzekli: został

torreadorem. Uważał, że nie ma lepszego sposobu, by przynieść im wstyd. Potomek wielkiego rodu torreadorem. Stało się tak, jak przewidywał. Wydziedziczyli go.

- Twoja matka...?

- Moja matka pochodziła z małego miasteczka na południu, do którego pojechał mój ojciec, żeby ćwiczyć się w fachu torreadora. Była biedna jak mysz kościelna, ale bardzo piękna. Ojciec się w niej zakochał, pobrali się i wkrótce przyszedłem na świat.

- Wiedziała, kim był? Z jakiej rodziny pochodził?

- Oczywiście, że wiedziała - stwierdził z niesmakiem. - Dlatego zwróciła na niego uwagę. Gdyby nie umarł, pewnie przekonałaby go, żeby pogodził się z rodzicami i wrócił do domu, zwłaszcza kiedy się urodziłem.

- Nie możesz tego wiedzieć na pewno... - powiedziała z nadzieją.

- Oczywiście, że wiem - odparł zimno. - Kiedy tylko ojciec zginął, przyjechała tutaj, ale dziadkowie nie chcieli mieć z nią do czynienia. Pragnęli tylko mnie. Uświadomili sobie, że jestem ostatnim dziedzicem nazwiska i rodu i chcieli mnie zatrzymać. A matka, gdy się zorientowała, że nic dla siebie nie ugra, po prostu odeszła. Zostawiła mnie jak starą walizkę.

- Ale przecież wróciła... Mówiłeś, że po kilku latach wróciła.

- Tak, wróciła - rzuciła cierpko. - Może sądziła, że coś na tym zyska. Tak czy inaczej było już za późno.

- Ile miałeś wtedy lat?

- Prawie siedem.

Lexie westchnęła głęboko.

- Byłeś małym chłopcem. Dlaczego z nią nie odszedłeś?

Cesar milczał, a ona nie oczekiwała odpowiedzi. Rozumiała, że musiało być mu bardzo ciężko. Na pewno pamiętał, jak matka odchodzi, i każdego dnia cierpiał, że nie było jej przy nim. Lexie nawet nie umiała sobie wyobrazić tego bólu. Matka, pozostawiając go u dziadków, skrzywdziła go tak bardzo, że gdy znów się pojawiła w jego życiu, nie potrafił jej wybaczyć.

Cesar chrząknął znacząco i rzucił obojętnie:

- Powinniśmy już iść. Samolot czeka.

Lexie nie była zdziwiona, gdy zza szyby samochodu dostrzegła prywatny samolot, przygotowany specjalnie dla nich. W końcu Cesara Da Silvę było stać na wszystko.

Gdy zaparkował, pomógł jej wysiąść, stanowczo ściskając dłoń. Nawet nie próbowała wyrwać ręki. Wcześniej widziała w nim cynicznego faceta bez serca,

teraz zaczęła przypuszczać, że może to tylko pancierz, który miał go chronić przed kolejnym zawodem. Historia jego nieszczęśliwego dzieciństwa bardzo ją poruszyła.

W samolocie starała się rozładować atmosferę, kierując rozmowę na neutralny temat.

- Jakie są plany na dzisiejszy wieczór?

- Idziemy do Ambasady Włoch na kolację.

- Mówisz poważnie? Ale ja nigdy w życiu nie poznałam żadnego ambasadora. Nie wiedziałabym, co powiedzieć ani jak się zachować.

Wziął jej ręce w swoje dłonie i ucałował czule. Czy zorientował się, jak bardzo to na nią podziałało?

- Nie musisz się niczym martwić - zapewnił. - Nikt tam nie będzie sprawdzał przed kolacją twoich oratorskich zdolności ani mierzył IQ, by sprawdzić, czy masz odpowiednie kwalifikacje.

Lexie nie cierpiała swojego braku pewności siebie spowodowanego nie tylko dysleksją, ale także tym, że nie skończyła szkoły.

- Ale oni będą mówić o polityce, finansach, sytuacji ekonomicznej Unii Europejskiej i...

- Lexie, daj spokój. Myślisz, że komukolwiek będzie się chciało na kolacji rozmawiać na poważne tematy? Sama się przekonasz, że spotkasz tam zwykłych ludzi, a nie jakichś intelektualnych gigantów.

- No cóż, ty nim jesteś...

- A skąd ci to przyszło do głowy?

Lexie wzruszyła ramionami.

- Jesteś człowiekiem sukcesu, jednym z największych biznesmenów na świecie. Bierzesz udział w ekonomicznych forach... i te wszystkie książki w twoim gabinecie i apartamencie...

- Należały do mojej rodziny - wyjaśnił z pobłażliwym uśmiechem. - Nie pozbyłem się ich tylko dlatego, że ładnie wyglądają na półkach. Jeśli chcesz wiedzieć, nie czytam do poduszki książek noblistów czy wielkich myślicieli, najbardziej lubię powieści sensacyjne i thrillery. Nic wyrafinowanego, zapewniam cię.

Lexie miała ochotę uściskać go za te słowa. Prawdziwe czy nie, sprawiły, że nie czuła się już przy nim jak niedouczonego idiotka.

- A jeśli chodzi o szkołę, wcale nie byłem piątkowym uczniem. Musiałem ciężko pracować na każdą dobrą ocenę. Kiedy dziadkowie zorientowali się, że idzie mi kiepsko, poprosili miejscowego kujona, Juana Corteza, który teraz jest burmistrzem Villaporto, żeby przychodził do mnie i pomagał w nauce.

- Zaprzyjaźniliście się?

Cesar uśmiechnął się. Kolejny rzadki, prawdziwy uśmiech.

- Owszem, ale najpierw o mało się nie pozabijaliśmy, gdy mieliśmy po dziesięć lat.

- Co się stało? - spytała impulsywnie.

Cesar zrobił strapioną minę, choć oczy błyszczały mu radośnie.

- Mam problem, gdy ktoś jest mądrzejszy ode mnie. - Po chwili dodał poważnie: -

Jestem kanciarzem, Lexie. Jeżdżę na te wszystkie konferencje, fora i spotkania, bo jestem spadkobiercą wielkiej fortuny. Z początku chciałem zrobić to, co ojciec. Rzucić wszystko, odciąć się od nazwiska, którym tak się chełpili dziadkowie, ale potem zdałem sobie sprawę, że ode mnie zależy, jak majątek zostanie wykorzystany. Poza tym okazało się, że jestem naprawdę sprawnym przedsiębiorcą. Podoba mi się to, co robię. Po śmierci dziadków mogłem sam decydować o swojej przyszłości i spadku.

- Ile miałeś lat, gdy zmarli?

- Piętnaście, kiedy zmarł dziadek i osiemnaście, gdy zmarła babka.

Lexie uścisnęła mu dłoń, ale nie powiedziała ani słowa. W jego oczach nie dostrzegła nawet śladu smutku czy żalu. Próbowwała sobie wyobrazić, jak musiał się czuć, gdy w wieku osiemnastu lat spadła na niego odpowiedzialność za dorobek wielu pokoleń i jak ciężko musiało mu być, gdy dorastał bez miłości, pod kuratelą kostycznych dziadków.

Gdy pojawił się steward, proponując coś do picia, Cesar puścił jej dłoń. Była pewna, że w głębi serca doceniał to, że chciała okazać mu swoje wsparcie i zrozumienie. Na szczęście rozmowa przeszła na przyjemniejsze tematy i reszta lotu upłynęła w spokojnej atmosferze.

Kiedy wysiedli z samolotu, samochód już na nich czekał.

- Najpierw pojedziemy do apartamentu trochę się odświeżyć, a potem pokażę ci miasto - powiedział Cesar, gdy zajęli miejsca.

- Świetnie - odparła. Czowała, jakby coś rozpromieniało ją od środka, jakieś cudowne światło, ale wolała nie zastanawiać się nad tym, przekonana, że odrobina sceptycyzmu uchroni ją przed bolesnym rozczarowaniem.

Kiedy jednak Cesar przykrył jej dłoń swoją, nie mogła zapanować nad radosnym podnieceniem. Patrzyła przez szybę, podekscytowana zarówno obecnością mężczyzny, jak i szybką jazdą. W niedługim czasie dojechali na miejsce.

Zabytkowa kamienica znajdowała się przy okazałej, szerokiej, wysadzonej drzewami ulicy. Apartament znajdował się na samej górze i urządzony był nowocześnie i elegancko, co przypadło Lexie do gustu.

- To ty zaprojektowałaś wystrój tego wnętrza i zamku? - spytała, gdy prowadził ją przez przedpokój do sypialni.

- Tak, przy pomocy przyjaciela architekta. Luc Sanchis nadzorował pracę ekipy.

- O rany! - zawołała, nie kryjąc respektu i podziwu. Nawet ona wiedziała, że Luc Sanchis to sławny architekt, prawdziwy specjalista w swoim fachu i wizjoner, słynący z wyjątkowych aranżacji.

Cesar zatrzymał się przed drzwiami.

- Planujemy też całkowitą przebudowę wnętrza zamku, ale to nie takie proste. Potrzebne są liczne zezwolenia, bo to stary, zabytkowy budynek i nie można nic zrobić bez zgody konserwatora.

Lexie zmarszczyła nos.

- Wspaniały pomysł. Oczywiście zamek robi wrażenie, ale...

- Kompletnie utknął w średniowieczu, co? - zauważył z humorem. - A wystrój jak z gotyckich horrorów. Brakuje tylko Draculi krążącego po korytarzach.

- Skoro tak mówisz - uśmiechnęła się. - Nie byłabym jednak tak surowa w ocenie.

Cesar pchnął drzwi i wpuścił ją do środka. Sypialnia, podobnie jak reszta apartamentu, urządzona była w stylu art déco, z przyległą garderobą i łazienką.

- Oto twój pokój - oświadczył, a po chwili dodał przyciszonym głosem: - Chyba nie muszę tego mówić, ale... pragnę cię, Lexie, wiesz o tym bardzo dobrze, ale to jest twoja przestrzeń.

- Dziękuję... - wyszeptała.

Kilka godzin później Cesar stał przy oknie w salonie. Czekał na Lexie, z głową pełną niespokojnych myśli i rękami w kieszeniach czarnych spodni. Jeszcze nigdy nie pragnął tak żadnej kobiety. Chwile, które spędzili razem, zwiedzając miasto, były jednocześnie rajem i piekłem. Istną torturą.

Oczywiście zamierzał zabrać Lexie do limuzyny i w komfortowych warunkach obwozić po mieście, ale kiedy zaproponowała wycieczkę odkrytym autobusem, nie sprzeciwił się. Po raz pierwszy w ten sposób zwiedzał miasto. Było to dla niego zupełnie nowe doświadczenie, ale pamiętał, że gdy oglądał w wielu metropoliach, w Paryżu czy w Londynie, roześmianych ludzi w tego typu pojazdach, zawsze im zazdrościł. Lexie zachowywała się jak dziecko, które po raz pierwszy ktoś zabrał na karuzelę. Jej twarz promieniała, a usta nieustannie rozchyłały się w pełnym zachwyty uśmiechu. Cesar, patrząc na nią, doświadczał niezwykłego i rzadkiego uczucia szczęścia. Nagle rzeczywistość wydała mu się piękna, a życie lekkie i beztrudne.

Do domu wracali pieszo, a po drodze wstąpili jeszcze na kawę i ciastko. Cesar nigdy z nikim nie spędził tak radosnych chwil, a przed nimi był jeszcze długi wieczór.

W pewnym momencie usłyszał kroki i odwrócił się. Lexie wyglądała wspaniale. Nawet nie był w stanie analizować szczegółów jej garderoby, wiedział jedynie, że ubrana jest w czarną, długą dopasowaną suknię. Miała odkryte ramiona, a włosy luźno upięte na karku; odsłaniały piękną linię szyi. Prawdziwa bogini. Nie śmiał nawet jej dotknąć, w obawie, że gdy to zrobi, nie będzie umiał się w porę powstrzymać.

- Samochód czeka.

Lexie uśmiechnęła się, ale Cesar dostrzegł nerwowość w jej ruchach i spojrzeniu. Przejmowała się wieczorem w ambasadzie? Kolacją?

- Chodźmy - powiedział szorstko, puszczając ją przodem. Długa suknia prowokująco opinała biodra i Cesar modlił się, by jeszcze przez kilka godzin umiał nad sobą zapanować.

Lexie w końcu opanowała stres. Oczywiście, nie miała złudzeń, że to głównie zasługa drugiego kieliszka wina, ale tak czy inaczej kolacja okazała się mniej przerażająca, niż to sobie wyobrażała.

Zabytkowy pałac w centrum Madrytu, przerobiony na rezydencję ambasadora, robił spektakularne wrażenie. Gdyby nie fakt, że wszyscy goście mieli na sobie współczesne stroje, trudno by było odgadnąć, gdzie kończy się przeszłość, a zaczyna teraźniejszość, opromieniona setkami świec.

Wyobrażała sobie, że wszyscy będą mówili o sytuacji politycznej w Europie i na świecie, a tymczasem ludzi bardziej interesowało, jakie gwiazdy spotkała, z jakimi reżyserami pracowała i czy wszystkie aktorki są równie miłe i bezpośrednie jak ona. Nieustannie czuła też wsparcie Cesara, który starał się zawsze być w pobliżu.

- W porządku? - spytał, patrząc na nią uważnie.

Posłała mu kpiący uśmiech.

- Opowiadałam pierwszemu sekretarzowi z Ambasady Grecji, które miejsca powinien zwiedzić, kiedy zabierze dzieci na wycieczkę do Los Angeles w przyszłym miesiącu.

Cesar uśmiechnął się i zwyczajnie, bez pośpiechu, pochylił się i pocałował ją w usta. Zareagowała natychmiast, przestraszona tym, jak niewiele trzeba, by mu uległa.

- Po kolacji odbędzie się pokaz regionalnych tańców. Nie musimy zostawać, jeśli

nie chcesz.

Lexie potrząsnęła głową, czując się jak tchórz, który odwleka w czasie to, co nieuniknione.

- Nie, w porządku. Chciałabym to zobaczyć.

Kiedy kolacja się skończyła i przeszli do innej sali na pokaz taneczny, wciąż myślała tylko o tym, co się wydarzy, gdy wrócą do domu. Jej serce biło tym samym rytmem, w jakim poruszali się artyści. Mocne, energiczne dźwięki nie były w stanie zagłuszyć pobudzonych emocji. Unikała spojrzenia Cesara, bo obawiała się, że wyczyta w jej oczach, jak bardzo go pragnie, choć nie miała wątpliwości, że on pragnie jej równie mocno.

- Lexie? - Dopiero wtedy zwróciła ku niemu twarz i w sekundę jej świat skurczył się do jednej, jedynej postaci. - Miałabyś coś przeciwko temu, gdybyśmy już wyszli?

Nie wahała się ani sekundy.

- Nie, chodźmy, zanim zacznie się kolejny występ.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Lexie łąpczywie łąpała powietrze, starając się odzyskać kontrolę, ale drżała jak w febrze. W samochodzie natychmiast rzucili się na siebie, obdarzając łąpczywymi, głębokimi pocałunkami, gdy więc dotarli na miejsce, Lexie z trudem stała na nogach. Częściowo uwieszona na jego ramieniu, pozwalała się prowadzić. Nie musieli nic mówić, atmosfera i tak była gorąca, naładowana tłumionym pożądaniem, niecierpliwością i obawą, że jakaś złowroga siła mogłaby im przeszkodzić. Kiedy weszli do mieszkania, stali przez chwilę naprzeciw siebie, niemal słysząc bicie własnych serc.

Cesar zdjął marynarkę i rzucił na najbliższe krzesło, po czym nie spuszczać wzroku z Lexie, rozluźnił krawat i ściągnął przez głowę. Ona zaś upuściła torebkę na podłogę, wpatrując się w jego usta. Niedbałym gestem podniósł torebkę i powiesił ją na oparciu, obok marynarki, a potem położył dłonie na jej ramionach.

- Jesteś pewna?

Po krótkiej, pełnej napięcia chwili kiwnęła głową.

- Nigdy niczego nie byłam bardziej pewna. Kochaj się ze mną, Cesar.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cesar milczał przez dłuższą chwilę i lodowaty chłód pochwycił Lexie w szpony, gdy wyobraziła sobie, że może zostać odrzucona. Dopiero kiedy przybliżył się i położył dłonie na jej ramionach, odetchnęła, zachwycona i szczęśliwa.

Bez słowa wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do jednej z sypialni na parterze. Wszedł pierwszy, zapalił światło, po czym gestem zaprosił do środka. Lexie była zbyt zdenerwowana, by skupić uwagę na detalach wyposażenia, jej uwagę przykuło wyłącznie wielkie, okazałe łóżce. Serce trzepotało jej w piersi, a oddech stawał się coraz cięższy. Próbowwała się uspokoić, ale wiedziała, że to daremny trud. Kiedy Cesar podszedł i stanął blisko niej, tak że czuła jego zapach, a nawet ciepło ciała, przymknęła powieki. Powoli, delikatnie wyjął spinki z jej włosów, pozwalając, by opadły kaskadą na plecy. Przez chwilę muskał palcami nagie ramię, po czym pochylił się i pocałował je długo, namiętnie, wodząc językiem po skórze. W pewnym momencie odwrócił ją tyłem do siebie, prawą dłonią sięgnął do suwaka sukienki i powoli, bardzo powoli opuszczał. Kiedy Lexie została w samej bieliźnie, chwycił ją obiema dłońmi w talii, zmuszając, by ponownie stali twarzą w twarz.

- Spójrz na mnie - rozkazał.

Przygryzła wargę, ale usłuchała. Była podniecona, podekscytowana i przerażona jednocześnie. Widziała w jego oczach pożądanie i pasję; rozplómiętym wzrokiem pieścił jej twarz, usta i szyję. Nie musiał jej nawet dotykać, by niemal szalała z nieokiełznanej namiętności. Przyszedł jednak i czas na czyny. Wyciągnął dłoń, odsunął biustonosz i wprawnymi ruchami zaczął pieścić pierś. Z ust Lexie wyrwało się ciche westchnienie, niepozostawiające wątpliwości, że jest jej dobrze, ale chce czegoś więcej. Ust.

Cesar jakby czytał w jej myślach, bo rzucił się na łóżko, pociągając ją za sobą, by natychmiast objąć wargami naprężony sutek. Nerwowym ruchem zdjął z niej biustonosz, który mu tylko przeszkadzał, i zaczął wodzić językiem po ciepłej skórze. Na chwilę przerwał, by zrzucić z siebie koszulę, i znów do niej przywarł. Gdy wsunęła palce w jego włosy, pocałował ją mocno, do utraty tchu i zmysłów. Lexie wiała się pod nim, coraz bardziej niecierpliwa. Musiała zdusić krzyk, gdy zorientowała się, że Cesar rozsuwa dłonią jej uda, a następnie wsuwa palce pod cienki materiał majtek. Oderwała się od jego ust, bo nie mogła powstrzymać okrzyku. Jego ręka była tam, gdzie najbardziej odczuwała napięcie. Palce poruszały się rytmicznie, wprawiając ją w stan ekstazy, ale Lexie nagle ogarnął lęk, czy może

sobie pozwolić na to, aby zaufać mężczyźnie, pozwolić mu przejąć kontrolę. Złapała go za nadgarstek, powstrzymując na chwilę przed dalszymi pieszczotami.

- Nie chcę, żebyś mnie skrzywdził.

Cofnął dłoń i popatrzył na nią poważnie.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził. Zrobimy to powoli, dobrze?

Lexie w odpowiedzi kiwnęła głową. Patrzyła w milczeniu, jak zdejmuje z siebie spodnie i bieliznę, a w głowie huczało jej z pożądania. Nie bała się już, wszystkie lęki i obawy ulotniły się w jednej chwili. Kiedy Cesar sięgnął do jej majtek, uniosła nieco biodra, by mógł je swobodnie zdjąć. Potem położył się przy niej i podpierając na łokciu, powiedział z zachwytem:

- Jesteś najpiękniejszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek w życiu widziałem.

Przesunął dłonią po smukłym ciele. Lexie zaś wyciągnęła rękę i musnęła palcem jego brodę i policzki, obrysowując nabrzmiące od pocałunków wargi. Wstrzymała oddech, gdy chwycił jej dłoń i wsunął do buzi palec, ssąc i przygryzając lekko. Bez pośpiechu, ale zdecydowanie, ośmielał ją, by ponownie rozsunęła nogi. Zrobiła to, jęcząc cicho, gdy znów zaczął ją pieścić. Oparła dłonie na silnych, szerokich ramionach, szukając ratunku przed tym, co musiało nadejść. Przy biodrze czuła pulsującą męskość i wiedziała, że Cesar jest gotowy, ale chce dać jej czas, by mogła dołączyć. Była zbyt nieśmiała, by go dotknąć, ale bardzo tego chciała. Pisnęła cicho, gdy wsunął w nią drugi palec, jednocześnie całując w usta i językiem pogłębiając doznania.

- *Dios* - wycharczał. - Jesteś taka cudowna... Nie wiem, czy dam radę dłużej... wytrzymać... za chwilę oszaleję.

- Więc pospiesz się - szepnęła, patrząc mu w oczy, pijane pożądaniem i niecierpliwością.

Cofnął się, by założyć prezerwatywę.

- Nie chcę cię skrzywdzić.

- Nie skrzywdzisz - zapewniła i naprawdę w to wierzyła.

Opadł między jej rozchylone uda i nagle Lexie poczuła go - twardego, mocnego, gorącego. Na moment zastygła w niemym proteście. Nie chciała teraz myśleć o tym, co było, nie chciała dopuścić, aby demony przeszłości zatruiły tę wspaniałą chwilę. Zmusiła ciało, by odprężyło się, zaufało.

Cesar wypełniał ją do końca.

- Jesteś cudowna - mruczał do ucha.

Zaczęła odpowiadać na każde pchnięcie, zaplatając nogi na biodrach mężczyzny. Przez jej ciało zaczęła się przetaczać gwałtowna fala, z każdym ruchem

przybierająca na sile. Piersi kołysały się rytmicznie, oddech mieszał się z oddechem, wszystko zaczęło wirować w szaleńczym tańcu. Cesar zaczął poruszać się coraz szybciej, mocniej i nagle wszystko eksplodowało w gwałtownej ekstazie.

Rozkosz, jakiej doświadczyła Lexie, była tak intensywna, że niemal bolesna. Nie była w stanie oddychać i jak przez mgłę widziała, że Cesar, krzyknawszy, opada na posłanie obok niej.

Cesar nie był w stanie logicznie myśleć, wciąż mając przed oczami twarz Lexie, gdy osiągnęła spełnienie, na chwilę przed tym, zanim on przeżył najlepszy orgazm w swoim życiu. Zazwyczaj, gdy kochał się z kobietą, natychmiast po akcie miał ochotę uciekać, ale tym razem było inaczej. Patrzył na nią z niegasnącym pożądaniem, na potargane włosy, przymknięte powieki, kropelki potu na czole. Niedbalym gestem wsunął jej za ucho mały kosmyk. Wtedy uniosła ciężkie powieki i zobaczył w jej oczach jakiś dziwny blask, usta miała wykrzywione jak do płaczu. Przeraził się, że może zrobił coś nie tak. Próbował dać jej dużo czasu, rozbudzić ją, ale być może był tak skupiony na swoich doznaniach, że coś przeoczył? Wydawało mu się, że jest gotowa, sama prosiła, by się pospieszył, ale była taka wąska...

Przygarnął ją do siebie delikatnie i zapytał z czułością:

- Zrobiłem coś nie tak? Skrzywdziłem cię?

Potrząsnęła gwałtownie głową, a choć widział w jej oczach szczerą, wciąż nie czuł się pewnie. Czyżby po prostu w ten sposób dochodziła do siebie? Jej ciało, przed chwilą gorące, teraz było zupełnie zimne. Nie namyślając się dłużej poderwał się z łóżka, chwycił ją na ręce i zaniósł prosto do łazienki pod prysznic. W kabinie, podtrzymując, postawił ją na podłodze i puścił strumień ciepłej wody. Usłyszał jej zduszony krzyk, a potem płacz.

- Lexie - prosił, coraz bardziej niespokojny. - Co się stało? *Dios...* proszę powiedz mi... skrzywdziłem cię?

Ponownie zaprzeczyła ruchem głowy, przytulając się do niego. Poczuł, jak spada mu z serca olbrzymi ciężar. Objął ją mocno i kołysał delikatnie, pozwalając, by wypłakiwała się na jego ramieniu. Sam nie wiedział, jak długo tak stali, pod mocnym strumieniem wody, która zmywała z ich ciał szaleństwo miłosnych chwil.

- Możesz mnie puścić - powiedziała cicho, odsuwając się delikatnie. - Nic mi nie jest.

- Lexie, wyjaśnij mi, co się stało? Jeśli to moja wina...

- Nie - zaprotestowała. Popatrzyła mu w oczy i położyła dłoń na policzku. - Nie skrzywdziłeś mnie, naprawdę.

- W takim razie...

- Po prostu nigdy w życiu tak się nie czułam... to wszystko.

Cesar domyślał się, że to wcale „nie wszystko”, ale nie chciał jej dłużej męczyć.

Cokolwiek to było, on nie był winien. Przynajmniej, jeśli wierzyć jej zapewnieniom.

- Chodź - powiedział miękko. - Wyjdźmy stąd.

Zakręcił kurek i rozsunął drzwi kabiny. Lexie nie protestowała, gdy wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Drżała nieznacznie, choć cała łazienka była w ciepłych oparach. Stała jak małe dziecko, gdy ręcznikiem wycierał jej włosy i ciało. Poddawała się tym zabiegom z wdzięcznością, bo sama nie miała siły, co musiał zauważyć, bo wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Zdjął ręcznik z siebie, potem z niej i położył do łóżka, okrywając kołdrą. Widział, jak jej powieki robią się coraz cięższe, a oddech spokojniejszy. Powoli zapadała w sen. Cesar odczekał chwilę, po czym ostrożnie położył się obok niej. To było dla niego nowe doświadczenie - dzielić łóżko z kobietą po miłosnej nocy. Sam również był zbyt zmęczony i oszołomiony, by poddawać ten fakt głębszej analizie. Gdy Lexie przez sen przytuliła się do niego, uśmiechnął się szczęśliwy i po chwili również zapadł w sen.

Lexie obudziła się wczesnym rankiem, otworzyła oczy i natychmiast zmrużyła powieki oślepiona jasnym światłem sączącym się do pokoju przez olbrzymie okno. Była kompletnie zdezorientowana. Ciało miała jakieś inne: ciężkie, zaspokojone, nasycone... Pod policzkiem czuła coś ciepłego, unoszącego się i opadającego. Cesar! Leżała na jego torsie! Uniosła głowę, spojrzała na spokojną twarz mężczyzny i przypomniała sobie, co się wydarzyło w nocy, tę ekstremalną rozkosz, że musiała ugryźć go w ramię, by nie krzyknąć. Czując go w sobie, będąc z nim tak blisko, nie potrafiła nad sobą zapanować. Nie sądziła, że tak się stanie. Rozplakała się jak dziecko. Zrobiło jej się słabo ze wstydu, gdy przypomniała sobie, jak łkała na jego ramieniu, jak pytał, czy ją skrzywdził. Czuła się niemal winna, że wprowadziła go w błąd, nie mówiąc mu o sobie prawdy. Ten mężczyzna nigdy się nie dowie, że nieświadomie podarował jej cenny dar. Nigdy nie zapomni tej nocy, pocałunków, a także tego, jak Cesar dbał o to, by było jej dobrze. Być może był bezwzględny w interesach, ale z całą pewnością w łóżku nie był egoistą. Twarz ją paliła, gdy przypominała sobie, jak ją pieścił.

Ostrożnie wysunęła się z łóżka, pozbierała z podłogi swoje rzeczy i po cichu, by nie obudzić Cesara, wyszła z pokoju.

Lexie, przygotowując śniadanie, była tak zasłuchana w hiszpańskie przeboje,

które serwowało radio, że nie zauważyła Cesara, który stał w drzwiach oparty o futrynę. Dopiero gdy się odwróciła, by wyjąć z szafki pieprz i sól, spostrzegła go i mimowolnie podskoczyła.

- Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć.

Zaczerwieniła się, szczęśliwa i jednocześnie zawstydzona.

- Nie przestraszyłeś. To znaczy... przestraszyłeś, ale nic nie szkodzi - zapewniła z uśmiechem, szybko uciekając wzrokiem. Zdążyła jednak zauważyć, że wygląda bardzo seksownie, zresztą jak zawsze. Miał na sobie jasne džinsy i ciemną koszulkę polo, która dodawała morskiej zieleni oczu nieco ostrzejszego wyrazu.

- Obudziłem się, a ciebie nie było - powiedział niemal z wyrzutem, wchodząc do kuchni.

- Ja tylko... Obudziłam się, a ty jeszcze spałeś - zająknęła się. - Nie chciałam ci przeszkadzać.

Spojrzał na nią w sposób, którego nie potrafiła zinterpretować, po czym odparł:

- Nigdy mi nie przeszkadzasz.

Bez uprzedzenia nachylił się i przycisnął wargi do jej warg. Wystarczyła sekunda, by Lexie opanowało gwałtowne pożądanie i natychmiast rozchyliła usta. Gdy ją puścił, przez chwilę nie potrafiła zrozumieć, co się dzieje. Brakowało jej powietrza, a przede wszystkim dalszych pocałunków. By ukryć rozbuchane emocje, podeszła do kuchenki, udając, że podkręca gaz pod patelnią, z której unosił się smakowity zapach jajek na bekonie.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko... Znalazłam składniki w lodówce i pomyślałam, że coś przyrządzę. Potrafię trochę gotować. Jesteś głodny?

Paplała jak najęta, zagadując zdenerwowanie i palące podniecenie.

- Umieram z głodu - odpowiedział Cesar zmysłowym głosem, posyłając jej takie spojrzenie, że od razu wiedziała, że wcale nie ma na myśli jedzenia. Przygryzła wargę, ignorując natychmiastową reakcję swojego ciała. Czy tak już będzie zawsze? Nieustanna walka? Jakimś cudem udało jej się dokończyć omlet i zaparzyć dwie kawy, a nawet donieść to wszystko do stołu, choć ręce drżały jej jak przed pierwszymi zdjęciami do filmu. Przez chwilę miała wątpliwości, czy powinna pić kawę. Ciśnienie i tak już pewnie zdążyło przekroczyć dopuszczalne normy.

Na stole zauważyła świeże gazety.

- Obsługa dostarcza je zawsze, gdy jestem w mieście - wyjaśnił Cesar, widząc jej zdziwioną minę. - Powinniśmy wiedzieć, co piszą o nas w prasie.

Lexie w jednym z kolorowych pism zobaczyła ich zdjęcie, gdy jechali wycieczkowym autobusem, a także, gdy trzymając się za ręce, szli do apartamentu.

- Skąd wiedzieli, gdzie nas znaleźć? - zastanawiała się na głos.

Cesar upił łyk kawy, po czym odparł, jakby w roztargnieniu.

- Zadzwoń do swojej asystentki, żeby anonimowo dała reporterom cynk.

- Ale... - Lexie już chciała zapytać, dlaczego to zrobił, ale ugryzła się w język.

Przecież tylko dlatego ją tu ze sobą przywiózł, żeby prasa miała o czym pisać. Po co więc miałyby marnować taką okazję.

- Ale...? - chciał wiedzieć.

Jak ma mu powiedzieć, że pomimo świadomości i akceptacji planu, poczuła się zdradzona? Nie powinno tak być, bo to oznaczało, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Zmusiła się do uśmiechu i odparła beztrąsko:

- Nie, nic. Dobrze zrobiłeś. Reporterzy powinni widywać nas razem.

Cesar obserwował Lexie, gdy jadła śniadanie, i coś w nim drgnęło. Wyglądała tak młodo i niewinnie. Kiedy obudził się rano w pustym łóżku, jego pierwszą reakcją była irytacja, że wyszła. W pierwszej chwili chciał ją natychmiast odszukać, ale gdy przypomniał sobie, jak płakała na jego ramieniu, nie był pewien, czy da radę spojrzeć w te piękne oczy spokojnie, bez emocji.

Lexie wzbudzała w nim uczucia, których nie akceptował. To dlatego zlecił asystentce, by zawiadomiła prasę. Chciał sprowadzić tę znajomość na właściwe tory, ująć w ramy dobrego interesu, planu, który miał im obojgu przynieść korzyści. Ta dziewczyna sprawiła, że zaczął się uśmiechać. Przy niej stawał się inny, bardziej ludzki, i to właśnie go przeraziło. Teraz jednak żałował, że dzwonił do Mercedes.

Lexie unikała jego wzroku, więc przykrył jej dłoń swoją. Niech ją szlag! Kiedy spojrzała na niego, miał jeszcze większe wyrzuty sumienia.

- Posłuchaj - zaczął ostrożnie. - To, co się między nami stało, było nieuniknione.

Uwaga mediów jest czymś w rodzaju bonusu, dodatkowej korzyści.

- Oczywiście - rzuciła z pokerową twarzą. - Przecież wiem. Nie przejmuj się tym.

Nie jestem egzaltowaną nastolatką, która roi sobie w głowie nie wiadomo co. Wiem, dlaczego tu jestem i znam reguły gry. Wierz mi.

Kiedy podniosła się, by odstawić naczynia do zlewu, złapał ją za nadgarstki.

- Daj spokój. Gosposia to zrobi, kiedy wyjdziemy.

Patrząc jej w oczy, objął ją mocno.

- Co robisz? - zawołała naburmuszona.

Była tak blisko i nie mógł się powstrzymać, by jej nie dotknąć. Pragnął jej, ale czuł, że w jego ramionach pozostaje sztywna i niechętna. Desperacko chciał to zmienić, a wiedząc, co na nią działa, przesunął dłonie na wąską talię i szepnął zmysłowo do ucha:

- Lexie...

W jej oczach dostrzegł smutek, ale nie czuł się na siłach, by się nad tym zastanawiać. Gdy ją pocałował, na początku delikatnie, a potem coraz bardziej namiętnie, nie opierała się. Wsunął więc dłonie pod bluzkę, pieszcząc miękki brzuch i wrażliwe na dotyk piersi. Lexie jęknęła i przywarła do niego desperacko, pozwalając, by stało się to, co nieuniknione.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Kochani, powtarzamy ujęcie!

Lexie zazgrzytała zębami. To był już trzynasty raz i powoli miała dosyć, ale gdy reżyser zawołał „akcja”, jakimś cudem powiedziała swoją kwestię bez żadnej pomyłki. Cała ekipa odetchnęła z ulgą. Od rozpoczęcia zdjęć minęły trzy tygodnie i wszyscy zaczęli już odczuwać znużenie. Perspektywa kolejnych dwóch tygodni na terenie posiadłości i jeszcze dwóch w Londynie wydawała się odległa jak niekończąca się linia horyzontu.

Lexie, rozprostowując ramiona, weszła do przyczepy, by przebrać się do kolejnej sceny.

Od kiedy w niedzielę wróciła z Madrytu, starała się unikać Cesara, choć nie było to łatwe, bo ten nieustannie zjawiał się na planie. Tym razem jednak się nie pokazał i to było jeszcze gorsze. Lexie wciąż rozpamiętywała tamten dzień, gdy spotkali się przy stajni. Jednym pocałunkiem obudził ją do życia, jakby była Śpiącą Królewną z baśni. To dlatego przez cały tydzień konsekwentnie go unikała. Zdawała sobie sprawę, że nie jest w stanie kontrolować dłużej swoich uczuć, tej obezwładniającej namiętności. To tak, jakby miała samochód, ale nie znała przepisów ani nie wiedziała, do czego służy sprzęgło czy skrzynia biegów. Jak więc mogłaby usiąść za kółkiem, wiedząc, że na drodze grozi jej katastrofa?

Nie żałowała jednak ani jednej chwili z Cesarem. Sprawił, że narodziła się na nowo, że pod dotykiem jego silnych palców i gorących warg stała się inną kobietą. Gdyby tylko znał prawdę... Gdyby wiedział, jaką tajemnicę skrywa głęboko w sercu i pamięci... Wcale nie chciała, by się dowiedział, ale za każdym razem, gdy byli ze sobą blisko, czuła nieprzepartą chęć, by wyznać, co ją dręczy. Bała się, że prędzej czy później wypapla wszystko, nie bacząc na konsekwencje.

Dlatego wolała trzymać się od niego z daleka. Była zwykłym tchórzem. Tęskniła za nim, marzyła i wspominała, a mimo to uciekała.

Szybko zmieniła kostium sceniczny i usiadła przed lustrem, by poprawić makijaż, gdy nagle usłyszała energiczne pukanie.

- Będę za minutę - krzyknęła, przekonana, że to asystentka woła ją na plan. Wtedy jednak drzwi do przyczepy otworzyły się i zobaczyła w lustrze, jak do środka wchodzi Cesar.

Od razu poczuła, że zrobiło się za ciasno. Cesar wypełniał sobą całe pomieszczenie. Był mroczny, cudowny, nieprzewidywalny. Lexie z trudem łapała

powietrze i raczej nie była to wina gorsetu.

- Nie powinienes tu przychodzić! Jestem zajęta. Muszę wracać na plan.

Cesar skrzyżował ramiona na piersi.

- Nie pozostawiłaś mi wyboru. To jedyne miejsce, gdzie mogę cię znaleźć.

W zamku chowasz się przede mną i zamykasz w pokoju.

Nie mogła zaprzeczyć. A jednak teraz miała tylko jedno pragnienie, by znaleźć się w jego ramionach. Jego prowokujące spojrzenie rozpałało ją do czerwoności. Dobry Boże, najchętniej kochałaby się z nim tu i teraz.

Nie miała dokąd uciec, gdy Cesar podszedł bliżej i objął ją w pasie. Rozkoszne prądy przeszły ją od stóp do głów, pozbawiając siły woli.

- Dlaczego unikałaś mnie przez cały tydzień? - mruknął z wyrzutem.

- Wiesz, to dlatego... - Nagle ją olśniło. - Praca... Musiałam się skoncentrować na pracy.

- Szkoda, że ja tak nie potrafię. Przez ciebie nie mogę skoncentrować się na niczym.

- Naprawdę? - Myśl, że ten surowy, twardy mężczyzna przez cały czas o niej myśli, napełniła jej serce słodyczą.

- Ja się nie bawię w żadne gierki, Lexie.

- Uważasz... że ja to robię? - Patrzył na nią z góry, z poważną miną, przyciskając ją coraz mocniej do siebie. - Zapewniam cię, że tak nie jest. Unikałam cię, bo trudno jest mi się przyzwyczaić do tej sytuacji. Romansowanie nie leży w mojej naturze.

Cesar milczał przez chwilę, po czym uniósł jej podbródek i szepnął namiętnie.

- *Dios...* Nawet nie wiesz, jak działasz na mnie w tej sukni. Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, też miałaś ją na sobie.

- Pamiętasz takie rzeczy?

- Wszystko pamiętam. Przyjdź dziś do mnie. Będę czekał.

- Przyjdę - obiecała, uśmiechając się promiennie.

Już się mieli pocałować, gdy usłyszeli pukanie do drzwi i donośny głos asystentki reżysera:

- Lexie, czekamy na ciebie.

Cesar puścił ją, co Lexie przyjęła z cichym rozczarowaniem.

- Już idę - krzyknęła.

- Przygotuję kolację - dodał szybko Cesar. - Aha, weź ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy.

- Przecież mieszkamy w jednym budynku. Jeśli będę czegoś potrzebowała, mogę

po prostu wrócić do swojego pokoju i...

- Po prostu zrób tak, jak mówię - przerwał szorstko Cesar.

- Niech ci będzie - odparła sarkastycznym tonem, choć oczy wyrażały rozbawienie.

- Czy mógłbyś mi wreszcie powiedzieć, dokąd idziemy?

Cesar zatrzymał się tak gwałtownie, że Lexie wpadła na niego z całym impetem. Przytrzymał ją, po czym chwycił za rękę, ściskając mocno.

- Czy zawsze musisz zadawać tyle pytań?

Ubrany na czarno, z kpiącym uśmiechem, wydał jej się jeszcze seksowniejszy niż zwykle. Nie powiedziała już ani słowa, zdając się całkowicie na niego. Zorientowała się, że prowadzi ją jakimś bocznym przejściem na tyły posiadłości, aż w końcu wyszli na zewnątrz, gdzie czekał na nich helikopter.

Cesar, po kolejnej wspaniałej nocy, obudził ją z samego ranka i kazał się ubrać, bo wyruszają na wycieczkę. To dlatego miała mieć ze sobą torbę podróżną. Poprzedniego wieczoru przyszła do niego, jak sobie życzył, zjedli kolację, a potem kochali się kilkakrotnie, nienasyceńi po tygodniowej przerwie. Lexie tym razem opanowała cisnące się do oczu łzy, ale doświadczyła podobnych uczuć co za pierwszym razem. Jakby spadł jej z ramion przygniatający ciężar, jakby wtapiając się w ciało Cesara, odzyskiwała nie tylko radość z seksu, ale i z życia.

Nie próbowała protestować, gdy wchodzili na pokład helikoptera, była jedynie ciekawa, dokąd ją zabiera.

- Nie martw się. Na pewno ci się spodoba - powiedział, po czym mocno pocałował ją w usta.

Cesar poprosił pilota, by najpierw przelecieli nad posiadłością, i Lexie była w szoku, że tyle ziemi należy do niego. Barwne pola i ukwiecone łąki poprzecinane wijącą się rzeką robiły niezwykle wrażenie. Prawdziwy pan na włościach. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że to oznacza nie tylko liczne przywileje, ale także wielką odpowiedzialność.

W pewnym momencie, gdzieś daleko na horyzoncie dostrzegła rozmytą plamę błękitu. Zamrugła powiekami. Morze? Rzuciła Cesarowi pytające pytanie, a on uśmiechnął się, jednym z tych rzadkich, szczerych uśmiechów.

Nie odrywała wzroku od okna i po pewnym czasie zorientowała się, że przelatują nad miastem. Terakotowe dachy błyszcząły w słońcu, a na jednym ze wzgórz prezentował się w całej swojej wspaniałości zamek. Wszystko wskazywało na to, że będą lądować w centrum. Miasto z góry nie wydawało się zbyt nowoczesne.

Stylowe budowle, charakterystyczne tramwaje i wąskie urokliwe uliczki były znakiem rozpoznawczym tego miejsca.

- Lizbona? - spytała.

Cesar pokiwał głową. To dlatego kazał jej zabrać paszport. Lexie poczuła, jak jej serce wypełnia się radością i wdzięcznością. Pamiętała, jak w panice wykrzykiwała, że chce zobaczyć Madryt, Salamankę i Lizbonę. Nie przypuszczała, że zechce ją zabrać do każdego z tych miast.

Helikopter zaczął się zniżać i w końcu wylądował na dachu wysokiego budynku. Lexie od razu zorientowała się, że to hotel. Obsługa wprowadziła ich do środka, gdzie już czekali urzędnicy, by sprawdzić paszporty.

- Bez kolejki? - zażartowała Lexie, gdy formalności zostały dopełnione.

Cesar uśmiechnął się zwycięsko.

- Da Silva nie jest oryginalnie hiszpańskim nazwiskiem. Moi przodkowie pochodzili ze starego portugalskiego rodu. W związku z tym... mam pewne przywileje.

Kierownik hotelu zaprowadził ich do najwspanialszego apartamentu, jaki Lexie kiedykolwiek widziała. Widok z tarasu na zamek i potężną rzekę robiły niezwykle wrażenie. Oparła się o barierkę, zamknęła oczy i wciągnęła przez nos mocny, ożywczy zapach oceanu. W pewnym momencie poczuła silne ramiona Cesara wokół talii. W głowie zapaliła się ostrzegawcza lampka z napisem „niebezpieczeństwo”, ale przecież nie było żadnego powodu, by protestowała, skoro sprawiało jej to przyjemność. Cesar odgarnął jej włosy z karku i po chwili poczuła ciepły oddech i miękkie wargi na szyi. Odwróciła się w jego stronę z figlarnym uśmiechem.

- Co robisz? Myślałam, że natychmiast pójdziemy zwiedzać miasto. Pokonaliśmy tyle kilometrów, by dostać się tu, niemal na koniec świata.

- Wszystko mam bardzo szczegółowo zaplanowane, panno Anderson.

- Czyżby?

Skinął głową, owijając sobie wokół ręki jej włosy.

- I teraz chciałbym pani pokazać coś wyjątkowego. Będzie pani zachwycona.

Lexie wstrzymała oddech.

- Naprawdę?

- O tak!

Przygarnął ją mocno do siebie, całując zachłannie w usta, a Lexie nie dbała już o to, w jakim zakątku świata się znajduje. Całym światem były wargi i ramiona tego mężczyzny.

- Kieliszek czegoś mocniejszego przed snem?

Lexie spojrzała na Cesara i przytaknęła.

- Bardzo chętnie, dziękuję.

Obserwowała, jak podchodzi do barku, podziwiając wysportowaną sylwetkę. Miał na sobie jasną koszulę z podwiniętymi do łokci rękawami oraz czarne spodnie. Marynarkę zdążył już zdjąć.

Lexie westchnęła cicho, wstała z kanapy i wyszła na taras, delektując się lekkimi powiewami wiatru muskającymi jej rozgrzane policzki. Potrzebowała chwili samotności, wytchnienia, bo od chwili, gdy się tego ranka kochali, nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, by wrócić do łóżka. Nigdy nie podejrzewałaby się o taki temperament. Kiedy wreszcie zmobilizowali się, by wyjść do miasta, najpierw zwiedzili zamek św. Jerzego, skąd rozciągał się piękny widok na miasto. Po żwirowych ścieżkach przechadzały się pawie, prezentujące wachlarze z różnokolorowych piór ku uciesze turystów.

Potem Cesar zabrał ją na wycieczkę staroświeckim żółtym tramwajem, tak zatłoczonym, że z trudem udało im się wcisnąć do środka. Jechali labiryntem wiekowych uliczek, przez najstarszą dzielnicę Lizbony - Alfamę. Lexie z tej przejażdżki zapamiętała przede wszystkim finezyjne dekoracje na ścianach budynków, dzieci wołające z okien *bom dia* i rozwieszane między domami sznury, na których suszyło się pranie.

Lunch zjedli w małej restauracji serwującej lokalne przysmaki.

- A gdzie są paparazzi? - spytała, gdy zaspokoila pierwszy głód.

- Tu ich z całą pewnością nie będzie. Nie tym razem - odparł z uśmiechem.

Świadomość, że są anonimowi, że tym razem nie odgrywają spektaklu dla fotoreporterów, napełniła ją spokojem i radosną wakacyjną beztróską, a jednocześnie zdradzieckim lękiem. Postanowiła jednak, że choć przez jeden dzień nie będzie się martwiła na zapas. Było magicznie, cudownie i chciała cieszyć się każdą chwilą.

Po lunchu zwiedzili szesnastowieczny klasztor Hieronimitów, ze słynnymi na cały świat krużgankami. Gdy Lexie pomyślała, że więcej wrażeń już nie udźwignie, Cesar po raz kolejny udowodnił, że czyta w niej jak w otwartej księdze i zabrał ją do hotelowego spa.

- Do zobaczenia za kilka godzin - powiedział, po czym pocałował ją mocno na pożegnanie. Lexie nie cieszyła perspektywa rozstania z Cesarem, ale szybko odkryła rozkosz profesjonalnego masażu. Zmęczenie i napięcie mięśni minęły bez śladu. Gdy wróciła do apartamentu, Cesar czekał na nią z kieliszkiem szampana

w dłoni i poleceniem, by się przebrała, bo zabiera ją na kolację.

A teraz... teraz... stała na tarasie luksusowego hotelu, przed nią rozciągało się jedno z najstarszych miast w Europie, miała na sobie piękną suknię, ale za to w głowie zupełny mętlik. Było cudownie, nie mogła zaprzeczyć, ale sekrety z przeszłości uwierały ją jak gorset, który nosiła na planie zdjęciowym. Będąc z Cesarem, dzieląc z nim intymność, zapominała o bliznach na duszy, ale one wciąż istniały. Odczuwała coraz większą potrzebę, by wyznać, co ją dręczy, i uwolnić się od brzemienia, które ciążyło jej już tyle lat.

- Wybacz, musiałem zatelefonować - usłyszała za plecami głos Cesara. Podszedł do niej i podał małą szklankę porto. - To najodpowiedniejszy trunek. Jesteśmy w miejscu, gdzie jest wytwarzany.

Nonszalancko oparł się plecami o barierkę i przechylił głowę, patrząc na nią z ukosa. Lexie zdała sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie widziała go tak zrelaksowanego, beztroskiego, z radosnym, wręcz chłopięcym błyskiem w oku.

Spróbowała alkoholu. Miał mocny, głęboki smak, przyjemnie rozgrzewający od środka. Patrzyła przed siebie, celowo unikając wzroku Cesara. W pewnym sensie była na niego zła, że jest tak cudowny, że przez cały dzień odgadywał wszystkie jej życzenia, że był tak kochany i czarujący, że coraz mocniej ją fascynował i pociągał.

- Dlaczego nigdy się nie ożeniłeś? - Lexie natychmiast pożałowała nierozważnie i pod wpływem impulsu wypowiedzianych słów. Nie powinno jej to wcale obchodzić. Za późno było jednak, żeby się wycofać. - Wiesz, tak się zastanawiam, bo w końcu jesteś całkiem niezłą partią. Masz swoje własne zęby i włosy, dużą posiadłość, nie najgorsze maniery...

Próbowała żartować, ale nie była przekonana, czy Cesar dał się nabrać na udawaną nonszalancję. Dopiero kiedy spojrzała mu w twarz, zobaczyła, że się uśmiecha.

- Jesteś pierwszą osobą, która doceniła fakt, że mam własne zęby. A na moje maniery wcześniej narzekałaś.

- Już nie. Dzisiejszy dzień był... niesamowity. Dziękuję ci. Nie spodziewałam się, że zabierzesz mnie do Lizbony. Cudowna niespodzianka.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł szarmancko.

Przez chwilę Lexie wahała się, czy powinna drażnić temat małżeństwa, ale zżerała ją ciekawość i uznała, że przecież nie ma nic do stracenia. Najwyżej, jeśli Cesar jeszcze raz zgrabnie uniknie odpowiedzi, będzie wiedziała, że po prostu nie chce o tym rozmawiać.

- Czy chciałeś się kiedykolwiek ożenić, czy nigdy nie zamierzałeś zrezygnować

z kawalerskiego stanu?

Cesar naprężył mięśnie, obracając w dłoni szklaneczkę porto.

- Zostałem porzucony jako dziecko i pozostawiony pod opieką ludzi, którzy w żaden sposób nie przypominali troskliwych dziadków, a raczej dozorców. Nie mogli znieść, że błękitna krew w moich żyłach została skażona przez plebejskie pochodzenie matki. Sama więc rozumiesz, że doświadczenia, jakie wyniosłem z domu, nie sprzyjały stworzeniu kochającej się rodziny. Ja po prostu nie wierzę w małżeństwo, w związek na całe życie, dwie połówki jabłka i tego typu głupstwa.

Lexie wypła jednym haustem resztę alkoholu. Wszystko w niej buntowało się przeciwko tym słowom. Budowanie bliskich relacji, miłość, rodzinne ciepło nie były wcale głupstwem. Rozumiała jednak, że Cesarowi musiało być ciężko, być może nawet został bardziej skrzywdzony niż ona... Nagle uświadomiła sobie, że pomimo traumatycznych doświadczeń nigdy nie straciła nadziei. W głębi serca zawsze wierzyła, że dostanie szansę od losu, by znowu zaufać drugiemu człowiekowi, by poznać smak radości i miłości.

- Twoi przyrodni bracia... - zaczęła ostrożnie. - Na ślubnych zdjęciach, które widziałam w internecie, wyglądają na szczęśliwych.

- Oni są inni - zachnął się. - Dorastali w innych okolicznościach, w innej rodzinie.

Lexie pomyślała o jego okrutnej babce, która w sadystyczny sposób próbowała go oduczyć miłości do matki, sącząc w jego dziecięcy umysł zatrute nienawiścią słowa.

- Tak, masz rację. Oni mieli przy sobie matkę... Zastanawiam się jednak, czy w związku z tym było im naprawdę lepiej albo łatwiej?

- Może tak, może nie - odparł sucho.

Lexie miała ochotę objąć go ramieniem, ale się powstrzymała. Na pewno by powiedział, że nie potrzebuje pocieszenia.

- Zobaczysz się jeszcze ze swoimi braćmi?

Zadrżała, gdy napotkała jego wzrok. Spojrzał na nią w taki sam sposób, w jaki patrzył na portery przodków.

- Nie mam tak naprawdę z nimi nic wspólnego, zwłaszcza teraz.

- Ale pojechałeś na ślub.

- Tak wypadło. - Po chwili dodał ostrym tonem: - Dawno temu podjąłem decyzję, że nigdy się nie ożenię i że nie będę miał dzieci.

- Dlaczego? - Poczwała się tak, jakby dawał jej wyraźny znak, że nie ma na co liczyć.

- Ponieważ obiecałem sobie, że nie spłodzę potomka, który będzie musiał dźwigać na plecach brzemie dziedzictwa moich przodków. Majątek, o którym wspomniałaś,

jest skażony chciwością i okrucieństwem rodziny. Widziałaś galerię w pałacu? Banda snobów i hipokrytów. Kiedy umrę, posiadłość przejdzie na miasto i lokalne władze będą mogły robić z nią, na co im przyjdzie ochota. Wszystkie pieniądze zaś zapiszę instytucjom charytatywnym.

- Ale mówiłeś, że chciałbyś przeprowadzić renowację pałacu, zmienić wystrój. Skoro nienawidzisz tego miejsca, to po co to wszystko? Po co zawracać sobie głowę remontem?

- Ponieważ... - Zacisnął dłoń na szklance tak mocno, że Lexie przestraszyła się, że jeszcze chwila i szkło pęknie, kalecząc mu palce. - Mimo wszystko to moje dziedzictwo.

- Przepraszam, że zaczęłam tę rozmowę. Nie powinnam była.

Rozchylił wargi w grymasie, który tak naprawdę był jedynie kiepską imitacją, parodią prawdziwego, szczerego uśmiechu.

- A co z tobą, Lexie? Marzysz o domku na wsi z ogrodem i białym płotkiem? O dokazujących dzieciach ze złotymi kędziorami?

Przez moment Lexie nie poczuła nic. Zupełna pustka i cisza. I nagle powrócił tamten paraliżujący ból. Jak w kalejdoskopie widziała przenikające się obrazy: maleńkie płaczące dziecko, pielęgniarki o szorstkich dłoniach, potępiające spojrzenia, ostre światło lamp...

- Lexie?

Zamrugła powiekami, powracając do rzeczywistości. Jakimś cudem udało jej się przywołać na twarz uśmiech.

- Zapomniałeś o psie... Koniecznie musiałyby być jeszcze pies.

- Ach, tak, oczywiście. Bez psa idylliczny obrazek byłby niekompletny.

- Słuszna uwaga - skwitowała.

Cesar wziął od niej szklankę i razem ze swoją odstawił na okrągły stolik, po czym przytulił dziewczynę mocno, wyczuwając, jak drży. Lexie wspięła się na palce i objęła go za szyję, za wszelką cenę chcąc wymazać z pamięci mroczne obrazy, które przed chwilą powróciły do niej z bezwzględną wyrazistością.

- Pocałuj mnie, Cesar.

Uśmiechnął się, przesuwając dłonie na jej twarz. Pocałunek był gwałtowny i namiętny i zanim Lexie straciła zdolność jasnego myślenia, wiedziała, że obydwójce w ten sposób uciekają przed demonami przeszłości.

Dużo później Cesar obudził się w ciemnym pokoju z głową pełną dziwnych, niespokojnych myśli. Lexie spała obok, zwinięta w kłębek. Patrzył na nią przez

dłuższą chwilę, licząc sekundy wdechu i wydechu.

„Jak to się stało, że się nie ożeniłeś?”

Wiele kobiet pytało go o to samo ze zdecydowanym spojrzeniem i prawie pretensją w głosie. Lexie była inna. Nigdy nikomu nie opowiadał o swoim dzieciństwie i wcale nie zamierzał się zwierzać, ale kiedy spoczęły na nim te wielkie, niewinne błękitne oczy, nie potrafił się powstrzymać. Opowiedział jej wszystko. Nawet jego bliski przyjaciel Juan nie znał aż takich szczegółów z jego życia. A potem, kiedy się tak odsłonił, poczuł się słaby, w jakiś sposób upokorzony, i dlatego zaczął szydzić, przywołując obraz wiejskiego domu z płotkiem i chmarą dzieciaków. Nie spodziewał się, że tak ją to zaboli. Wyglądała, jakby wbił jej nóż w brzuch. Zbladła, na czoło wystąpiły kropelki potu, zsiniały usta. Nawet kiedy zażartowała o psie, widział, że stało się coś złego. I to on był tego przyczyną. Dlaczego nie potrafił zamknąć się w porę? Ona jednak nie obraziła się, nie odrzuciła go, tylko wtuliła się ufnie, szukając w nim oparcia. Zmieniła go, ale wciąż nie był pewien, czy to dobrze...

Następnego ranka Lexie obudziła się sama w pustym łóżku. W nocy, udało jej się uciec od demonów szarpiących jej duszę i umysł, ale teraz powróciły. Rozmowa z Cesarem poruszyła jakieś czułe struny. Cierpiała wraz z nim, gdy opowiadał, że nie pozostawi po sobie potomka, dziedzica nie tylko wielkich włości, ale także bolesnej przeszłości ojca. Nie powinno to robić na niej wrażenia, a jednak zrobiło. Gdy cynicznie wspomniał o domu i rodzinie, uświadomiła sobie, że fantazje o szczęśliwej przyszłości nie umarły, jak kiedyś sądziła. Ludzie, którzy powinni ją kochać i chronić, zawiedli, zdradzili ją, a mimo to nadal wierzyła, nadal czekała... Teraz rozumiała, dlaczego tak łatwo zaufała Jonathanowi Saundersowi. Za wszelką cenę próbowała udowodnić samej sobie, że potrafi stworzyć bliską relację z drugim człowiekiem, że nie zniszczono jej. A jednak znów się pomyliła i znów została oszukana. To powinno uczynić ją silniejszą, ale tak się nie stało. Łudziła się, że kontroluje uczucia, ale Cesar uświadomił jej, że to tylko iluzja.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Czy masz coś przeciwko temu, żebyśmy zaraz wrócili do zamku? Potrzebują mnie w posiadłości. Muszę sprawdzić, co się dzieje w winnicy.

Lexie przed chwilą zdążyła się ubrać w bawełnianą bluzkę i wczorajsze dżinsy.

- Nie - odpowiedziała szybko. Za szybko. - Nie mam nic przeciwko temu.

W przyszłym tygodniu czekają mnie bardzo trudne sceny do zagrania i potrzebuję czasu, żeby się odpowiednio przygotować.

- Mogłabyś przynajmniej wykazać trochę niechęci - zauważył, krzyżując ramiona.

- To nie tak, że chcę wyjechać... Byłeś wobec mnie taki wspaniałomyślny.

Cesar podszedł bliżej, nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Nie musisz mi dziękować.

- A właśnie, że muszę... Chciałam być uprzejma.

- Nie chcę twojej uprzejmości. Chcę ciebie - oświadczył miękko.

Ujął jej głowę i wycisnął na wargach mocny pocałunek. Lexie poczuła, że uginają się pod nią kolona, a ciało zaczyna drżeć z niecierpliwości. Kiedy się cofnął, otworzyła szeroko oczy. Dobry Boże, z trudem oddychała!

- Może uda mi się przekonać moich ludzi, że poradzą sobie beze mnie - rzucił zduszonym głosem.

Lexie przez chwilę ogarnęła pokusa, by się zgodzić, ale wiedziała, że to droga donikąd.

- Nie, nie, powinieneś wracać. Zresztą ja też powinnam się przygotować do zdjęć w przyszłym tygodniu, naprawdę.

- W porządku - odparł obojętnie. Za nic by się nie przyznał, że poczuł się bardzo rozczarowany.

Cesar wrócił do swojej sypialni w zamku dopiero późno w nocy. Od kiedy przyleciał z Lizbony, każdy czegoś od niego chciał i dlatego teraz był zirytowany i sfrustrowany jak nigdy. Problem z winnicami okazał się poważniejszy, niż myślał, a potem dużo czasu zajął mu jeszcze zarządca majątku. A on przez cały czas myślał tylko o Lexie, o tym, by znów ją zobaczyć.

Na samą myśl, że mogła wrócić do swojego pokoju, ogarniała go panika i uspokoił się dopiero, gdy przekroczywszy próg sypialni, zobaczył, jak śpi w jego łóżku. Długo na nią patrzył, a frustracja zaczęła ustępować miejsca innym, dużo silniejszym uczuciom. W pewnym momencie Lexie, może szóstym zmysłem wyczuwając, że jest

obserwowana, otworzyła oczy. Minęło kilka dobrych sekund, zanim uświadomiła sobie, gdzie jest.

- O Boże, zasnąłam. Która jest godzina?

Przysiadł na brzegu łóżka, nie spuszczając z niej wzroku. Była zarumieniona, zasnana i bardzo seksowna.

- Jest środek nocy.

W odpowiedzi uśmiechnęła się do niego zmysłowo, kusząco.

- I co teraz? Co zamierzasz robić o tak późnej porze?

- Zamierzam dopilnować, żebyś grzecznie poszła spać - oświadczył stanowczo.

Wyciągnął ręce, złapał ją mocno i przyciągnął do siebie, wtulając twarz w jej włosy. Lexie objęła go za szyję i zaczęła dotykać wargami ciepłą skórę tuż za uchem. Było jej dobrze, pólśnie, rozkosznie. Z powrotem opadła na łóżko, a Cesar dołączył do niej, wcześniej zgrabnie pozbywając się koszulki polo. Poczuła jego wargi na swoich i zaczęła odwzajemniać pocałunki, gdy nagle powrócił do niej koszmar opisany ze szczegółami w scenariuszu, który studiowała przed snem. W jednej chwili zgasło pożądanie i beztroski nastrój. Przypomniała sobie, że zanim się przebudziła, miała niespokojne sny, których w żaden sposób nie potrafiłaby opowiedzieć, a które dręczyły ją od wielu lat.

Sądziła, że Cesar pomoże jej zapomnieć, kim tak naprawdę była i co wydarzyło się w przeszłości. Cierń tkwił jednak w sercu zbyt głęboko. Nagle poczuła, że między nią a Cesarem jest przepaść niemożliwa do pokonania. Przecież on jej w ogóle nie znał. I pewnie wcale nie chciał poznać, bo niby dlaczego? Łączył ich jedynie nic nieznaczący romans, niefrasobliwa zabawa. Dla niej to nie była zabawa i na tym polegał problem. Nagle poczuła się bardzo samotna.

- Zostaw mnie - krzyknęła głośno, wyrывая się z jego objęć.

- Lexie?

Odepchnęła go od siebie i natychmiast podniosła się z łóżka, drżąc z zimna. Chwyła torbę ze swoimi rzeczami i skierowała się do drzwi.

- Co ty robisz?

Żołądek podchodził jej do gardła i ogarniała ją czarna rozpacz, że wszystko musi skończyć się w ten sposób. To, co przeżyła z Cesarem, było niezwykle, cudowne, idealne. Teraz zaś miała wrażenie, że przydarzyło się to innej osobie... Osobie, której nie dręczyła przeszłość.

- Wracam do swojego pokoju. - Chwyła za klamkę, ale Cesar był szybszy. Złapał ją za ramię i odwrócił ku sobie.

- Co się dzieje?

Uwolniła się z uścisku i cofnęła przestraszona, że jeśli za chwilę nie wyjdzie, będzie błagała go o pomoc, by przytulił ją mocno i chronił przed całym światem.

- Nic się nie dzieje.

- Mówiłem ci, że nie bawią mnie takie gierki, Lexie.

- Zrozum, że teraz... nie mogę. Potrzebuję większej swobody.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią bez słowa. Stopniowo jego twarz przybierała coraz surowszy wyraz.

- W porządku - rzucił chłodno. Chwycił za klamkę i otworzył drzwi na oścież. - Korzystaj w takim razie ze swobody.

Lexie przez moment miała nadzieję, że będzie próbował ją zatrzymać, ale tak się nie stało. Kiedy znalazła się w swojej sypialni, rzuciła się na łóżko, obejmując poduszkę ramionami. Czy to możliwe, że jeszcze rano była szczęśliwa? To musiał być sen. Tylko piękny sen.

„Potrzebuję większej swobody”.

Te słowa prześladowały Cesara od dwóch dni. W jednej chwili Lexie patrzyła na niego prowokująco, była gorąca i namiętna, by w następnej zmienić się w bryłę lodu. *Dios*, wyglądała tak, jakby się bała, że zrobi jej krzywdę. W jej oczach dostrzegł panikę i wciąż nie rozumiał dlaczego.

Od kiedy uciekła od niego w nocy, nie próbował się z nią spotkać, nie przychodził na plan, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że ekipa za dwa dni przenosi się do Londynu. Wreszcie nie mógł już dłużej wytrzymać i postanowił porozmawiać z nią szczerze.

Tego dnia kręcono scenę w zamku, w lewym skrzydle. Cesar widział kręcących się po korytarzu aktorów powtarzających tekst, a także obsługę techniczną. Gdy zbliżył się do drzwi, drogę zaszedł mu trzeci asystent reżysera.

- Nie może pan tam wejść, panie Da Silva.

Cesar zmarszczył groźnie brwi. Pragnienie, by zobaczyć Lexie, paliło go od środka.

- A to dlaczego?

- Kręcą scenę gwałtu. Reżyser wyprosił wszystkich.

Scena gwałtu. Cesar poczuł, że oblewa go zimny pot. Rozejrzał się wokoło i dostrzegł w rogu operatora, który obserwował na kilku monitorach to, co działo się na planie. Zazwyczaj stali przy nim producenci, aktorzy czekający na swoją kolej, ale tym razem był sam. Usiadł przy nim, a operator bez słowa podał mu słuchawki. Cesar wciągnął gwałtownie powietrze, gdy zobaczył Lexie. Miała mocno

potargane włosy i rozerwaną na ramieniu suknię. Reżyser tłumaczył coś Roganowi, jej filmowemu partnerowi, po czym dał znak asystentce, że są gotowi i krzyknął: „akcja!”.

W tym momencie Rogan chwycił Lexie za ramiona, wykrzykując obraźliwe, ordynarne słowa. Próbowwała mu coś tłumaczyć, ale nie słuchał. Nie zważając na protesty, popchnął ją brutalnie na łóżko i przygniół ciałem. Zachowywał się jak zwierzę, szarpał na niej suknię i nie przestawał obrzucać najgorszymi wyzwiskami. Kamera zrobiła zbliżenie na twarz Lexie, wykrzywioną wstrętem i bólem.

„Cięcie”, usłyszał Cesar, ale tak naprawdę słyszał jedynie krew dudniącą w żyłach. Chciał się podnieść, ale wciąż siedział jak sparaliżowany. Oczywiście, zdawał sobie sprawę, że to tylko gra, udawana przemoc. Widział, jak Rogan podaje Lexie rękę, pomagając jej wstać z łóżka. Z całą pewnością, była to bardzo trudna scena do zagrania, nic więc dziwnego, że Lexie wyglądała na roztrzęsioną. Czuł jednak, że nie tylko o to chodzi. Nie miał czasu, by się dłużej nad tym zastanawiać, bo asystentka ogłosiła: „Scena sto pierwsza, ujęcie dwudzieste”.

Cesar na chwilę zdjął słuchawki i zwrócił się do operatora.

- Powtarzali tę scenę dziewiętnaście razy?

- Tak, proszę pana. Kręcimy to ujęcie od rana, za każdym razem inaczej ustawiając kamery. To już ostatni raz.

Cesar z wściekłością patrzył w ekran. Znów zobaczył zbliżenie twarzy Lexie. Z jej oczu płynęły łzy. Poprzednim razem nie płakała.

Coś w nim pękło. Zdjął słuchawki i ruszył przed siebie, nie zważając na protesty operatora. Otworzył drzwi w momencie, gdy asystentka monotonnym głosem powtarzała:

- Scena sto pierwsza, ujęcie dwudzieste pierwsze.

- Dość tego! - warknął.

Cesar zobaczył, jak Lexie zwraca głowę w jego stronę. Widział jedynie parę olbrzymich błękitnych oczu pełnych łez i tłumionej prośby. Nie grała, nie udawała, był tego pewien. Podeszedł prosto do niej i bez słowa przygarnął do siebie, delikatnie i czule, jakby była kruchą, porcelanową lalką.

Reżyser poderwał się z krzesła, z czerwoną twarzą i żądzą mordy w oczach.

- Da Silva, co ty, do cholery, wyprawiasz?! Kto pozwolił ci tu wejść? Nie widzisz, że kręcimy?

- Jesteś na moim terenie. I mogę, do cholery, robić, co chcę - odparł atak. Lexie przywarła do niego mocno, wspierając się na jego ramieniu, gdy wyprowadzał ją

z pokoju. Przypomniawszy sobie ich pierwszą noc i spazmatyczny płacz dziewczyny, wobec którego poczuł się zupełnie bezradny.

Zaprowadził ją do swojego apartamentu, wziął na ręce i położył do łóżka. Lexie nie protestowała, gdy objął ją ramieniem, ale cały czas unikała jego spojrzenia. Odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

- Muszę wziąć prysznic.

Cesar ostrożnie wypuścił ją z objęć i wstał z łóżka. Kiedy napotkał jej spojrzenie, puste, jakby go wcale nie widziała, poczuł lodowaty dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

- Potrzebujesz pomocy? - spytał.

Pokręciła przecząco głową i weszła do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Cesar z trudem się powstrzymywał, by nie wtargnąć bezceremonialnie do środka. Chciał mieć pewność, że wszystko w porządku. Kiedy już chciał zapukać, Lexie wyszła, owinięta dużym ręcznikiem. Wilgotne włosy opadały złotą kaskadą na ramiona.

- Wypij to - polecił, wręczając jej kieliszek brandy. - Dobrze ci zrobi.

Lexie zmarszczyła nos, ale wypila alkohol jednym haustem.

- Nie powinieneś być nam przerywać - powiedziała, oddając mu pusty kieliszek.

- Wolałabyś tam wrócić i kręcić ujęcie numer trzydzieści?

Pobladła tak nagle, że Cesar przestraszył się, że upadnie.

- Sama widzisz - stwierdził i podtrzymując ramieniem, poprowadził ją do łóżka, by usiadła. Sam zaś stanął nad nią, a choć pragnął ją przytulić, pamiętał, co mu powiedziała: „Potrzebuję więcej swobody”.

- Powiesz mi, co się dzieje?

Lexie rzuciła mu krótkie spojrzenie, po czym znów uciekła wzrokiem. Cesar wydawał jej się taki nieustępliwy, zdeterminowany... poważny. Kiedy go zobaczyła na planie, miała ochotę rozplakać się z wdzięczności.

- Dlaczego tam wszedłeś? - zapytała, zmuszając się, by spojrzeć mu w twarz.

- Nie wiem, jeśli mam być szczery. Kiedy cię zobaczyłem na ekranie... Poczułem, że coś jest nie tak. - Pokręcił głową, biorąc głęboki wdech. - Nie grałaś, Lexie.

Napięła całe ciało i zastygła w bezruchu, jakby oczekiwała na cios.

- Nie, nie grałam. W każdym razie nie w tamtej scenie.

Cesar przysunął krzesło i usiadł naprzeciwko niej. Lexie pamiętała, jak dobrze było w jego ramionach, gdy prowadził ją do apartamentu. Zbyt dobrze. Zupełnie, jakby przez całe życie gnała na oślep przed siebie i ktoś wreszcie pozwolił jej zatrzymać się i odpocząć. Przyszedł czas, by powiedzieć prawdę. Chciała zrzucić z ramion ten przytłaczający ciężar.

- Lexie...?

- Zostałam zgwałcona, kiedy miałam czternaście lat - wyrzuciła jednym tchem.

Tym razem zbladł Cesar.

- Co takiego?

Lexie nerwowo wyłamywała palce. Nie było już odwrotu.

- Zgwałcił mnie mąż mojej ciotki. Pewnego wieczoru ona i rodzice wyszli z domu.

On... powiedział, że nas przypilnuje. Zaciągnął mnie do sypialni rodziców, gdy inni spali, i zgwałcił mnie.

- Inni...?

- Moi młodszy bracia i siostra.

- *Dios mio...* Lexie. Co to za skurwysyn! - Cesarowi zrobiło się niedobrze. -

Tamtej nocy, gdy po raz pierwszy mieliśmy być ze sobą, spojrzałaś na mnie tak dziwnie i poprosiłaś, żebym cię nie skrzywdził. Byłaś przerażona.

Dotknęła jego ramienia i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie. To było piękne doświadczenie. Cesar, ja już uporałam się z tym, co mnie spotkało, ale ta scena w filmie... Wiedziałam, że jest w scenariuszu, i byłam pewna obaw. Po raz pierwszy musiałam zagrać ofiarę przemocy i powróciły tamte wspomnienia.

Cesar podniósł się z krzesła, przeczesując palcami włosy.

- Mój Boże - szepnął, tym razem po angielsku.

Lexie miała wrażenie, że coś się między nimi skończyło, jakby to dramatyczne wyznanie podzieliło ich na zawsze. Poczucie winy, nad którym pracowała przez lata, znów uderzyło z całą mocą. Chciała wierzyć, że nie była winna temu, co się stało, ale w głowie słyszała oskarżycielski głos gwałciciela: „Sama się o to prosiłaś, wiesz o tym. Prowokowałaś mnie. Chodziłaś wyzywająco ubrana”.

- Żałuję, że ci powiedziałam. Nie powinnam - oświadczyła, podnosząc się z łóżka.

Miała do siebie żal, że okazała się słaba i że zwierzyła się Cesarowi. Uważała, że zasłużył na szczerą po tym, jak intuicyjnie wyczuł, że dzieje się z nią coś niedobrego.

- Co robisz?

- Wracam do swojego pokoju.

Próbowała go wyminąć, ale złapał ją za rękę.

- Do diaska, zostaniesz tutaj.

Gorące łzy napłynęły jej do oczu. Nie płakała nawet wtedy, gdy została zgwałcona - zastygła w rozpacz pod wpływem szoku. A teraz wystarczył jeden dotyk Cesara, jego spojrzenie, by budowany przez lata mur roztrzaskał się w pył.

- Niech cię szlag! - warknęła, wyszarpując rękę. - Chcę wyjść.

- Nie powinnaś być teraz sama.

- Cesar, lata temu przeszłam przez terapię - rzuciła z szyderczym uśmiechem. -

Nie musisz grać troskliwej niani tylko dlatego, że twoja kochanka okazała się felerna.

To go rozwścieczyło. Złapał ją za ramiona i potrząsnął mocno.

- Nie waż się wkładać podobnych słów w moje usta. Nigdy w życiu tak bym o tobie nie pomyślał. Nie jesteś felerna. Jesteś doskonała.

- Przepraszam - mruknęła. - Ja tylko... Nie powinnam ci była nic mówić.

- Cieszę się, że to zrobiłaś. Domyślam się, ile musiało cię to kosztować.

Puścił jej ramiona i odsunął się, patrząc na nią ze współczuciem.

- Posłuchaj, nic mi nie jest - zapewniła pospiesznie. - Czuję się dobrze, naprawdę.

To tylko ta scena dzisiaj. Byłaby trudna do zagrania dla każdego, bez względu na to, czy ktoś ma za sobą traumatyczne przeżycia, czy też nie. Czytając scenariusz, wiedziałam, że nie będzie łatwo, ale bardzo zależy mi na tym filmie.

Cesar chwycił ją pod brodę.

- Nie powinnaś przechodzić przez to sama.

- Zawsze byłam sama.

Gdyby tylko wiedział, jak bardzo teraz go potrzebowała, w każdy możliwy sposób.

Objęła go za szyję i szepnęła cichutko:

- Proszę.

Jej oczy płonęły pożądaniem. Wiedziała, że zrozumiał.

- Lexie, jesteś pewna? Tamtej pierwszej nocy...

- Jestem pewna. Wtedy nie chodziło o ciebie, tylko o mnie.

- Nie chcę cię skrzywdzić.

- Nie skrzywdzisz.

Nie poruszył się, a ją dopadły wątpliwości. Może Cesar nie mógł sobie poradzić z tą paskudną prawdą, może brzydził się nią? Zdjęła dłonie z jego szyi i cofnęła się o krok.

- Nie przejmuj się. Nic nie szkodzi. Jeśli już mnie nie chcesz z powodu...

Chwycił ją za ramiona i przytrzymał.

- Oczywiście, że cię chcę, pragnę do szaleństwa. Nawet nie wiesz, jak za tobą tęskniłem.

Uśmiechnęła się niecierpliwie, czekając na dotyk jego warg. Ona też tęskniła, w każdej minucie. Pocałunek, jakim ją obdarzył, był czuły i tak delikatny jak skrzydła motyla. Wziął ją na ręce i podszedł do łóżka.

- Jeszcze możesz się wycofać.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i pokręciła głową.

- Nie wycofam się.

Kiedy położył ją w miękkiej pościeli, zaczęła drżącymi palcami rozpinać guziki koszuli, by jak najszybciej poczuć ciepło jego ciała. Po chwili wodziła już dłońmi po nagiej klatce piersiowej. Cesar pomógł jej zdjąć suknię i sam szybko pozbył się spodni.

- Potrzebuję cię, pragnę - szeptał podniecony. Jego pocałunek był tym razem dużo bardziej namiętny. Drżącymi wargami przywarł do jej ust, wsuwając język. Chciał czuć jej smak.

Lexie oplotła jego szyję ramionami, odwzajemniając entuzjastycznie pocałunek. Kiedy poczuła, że Cesar próbuje rozchylić jej uda, jęknęła bliska utraty zmysłów.

- Zaufaj mi - szepnęła.

Nie musiał o to prosić. Zawsze mu ufała. Od chwili, gdy po raz pierwszy go zobaczyła i pozwoliła, by ją pocałował. Wtedy nie liczyła się bolesna przeszłość, traumatyczne doświadczenia, tylko cudowne uczucie przynależności do drugiego człowieka.

Usta Cesara sunęły po szyi, piersiach, brzuchu i nagle Lexie poczuła śliski język między udami. Doświadczenie było obezwładniające. Wbiła palce w ramiona mężczyzny, powstrzymując się przed krzykiem. Napięcie rosło, potężniało i kiedy Lexie sądziła, że więcej już nie zniesie, poczuła, jak Cesar wypełnia ją sobą, głęboko, powoli, ostrożnie. Spletli ciała w odwiecznym tańcu miłości, bez wahania, bez wątpliwości. Ich ruchy były coraz szybsze, coraz gwałtowniejsze, oddechy coraz cięższe.

Lexie napięła ciało w oczekiwaniu na spełnienie i przywarła mocno do Cesara, zwiększając doznanie ponadzmysłowej rozkoszy. W tym momencie wiedziała, że już od dawna należy do tego mężczyzny. To, co czuła, nie było tylko pożądaniem, nie tylko wdzięcznością i podziwem. Cesar był pierwszym, z którym chciała dzielić intymność, jedynym, którego pragnęła, któremu zaufała. Kochała go.

- Wszystko w porządku? - zapytał, troskliwie odgarniając jej kosmyk z czoła.

Kiwnęła głową i popatrzyła mu w twarz. Kochała go, ale nie miała złudzeń, że z jego strony może liczyć wyłącznie na niezobowiązujący romans. Mimo wszystko nie żałowała nawet jednej chwili z nim spędzonej. Była wyczerpana i nawet nie próbowała oderwać głowy od poduszki, tylko leżała w zmierzwionej pościeli. Cesar podparł się na łokciu i obserwował ją w milczeniu, głaszcząc nagie ramię.

- Co się z nim stało?

Zmroziło ją to pytanie.

- Z wujem?

- Tak.

- Nic. Rodzice nie chcieli wierzyć, gdy im powiedziałam. Byli bardzo religijni i takie rzeczy nie mieściły się w ich światopoglądzie. Ojciec pracował jako sprzedawca. Wszyscy go znali w miasteczku i gdyby ta sprawa wyszła na jaw, wybuchłby wielki skandal.

Cesar pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć, że ten skurwysyn nie poniósł żadnych konsekwencji?

Uniknął kary?

- Zginął w wypadku samochodowym, rok po tym, jak doszło do tamtego zdarzenia, ale nie, nigdy nie stanął przed sądem.

- Jak oni mogli ci to zrobić? Wyznałaś im prawdę, a oni nic? Po prostu to zignorowali?

Lexie odwróciła wzrok. W jej duszy był jeszcze jeden cierni, dużo boleśniesz, niż mógł sobie wyobrazić. Nie miała już siły, by dłużej to ukrywać, w końcu i tak nie miała już nic do stracenia.

- To nie wszystko - wyznała cicho.

- Co masz na myśli? - Cesar poruszył się niespokojnie.

- Gwałt miał swoje konsekwencje. Zaszłam w ciążę.

- W ciążę?! Miałaś dziecko?

- Chłopca. Nazwałam go Connor - odparła, czując napływające od oczu łzy.

- Ale... przecież ty... Gdzie on teraz jest?

- Miałam tylko piętnaście lat, gdy się urodził. Rodzice wysłali mnie daleko na wieś, żebym tam przeczekała okres ciąży. Dziewięć miesięcy jak w więzieniu. Dziecko zostało adoptowane przez bezdzietne małżeństwo z Dublina dwa dni po narodzinach. To wszystko, co wiem. I jeszcze to, że zachowali imię Connor, jako drugie.

Lexie nie musiała patrzeć Cesarowi w twarz, by wiedzieć, że to zbyt wiele do udźwignięcia. Ich znajomość miała być beztróskim, przyjemnym romansiem, kolorowym filmem, bez ciemnych plam i mrocznych sekretów, i dlatego musiała się skończyć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cesar podniósł się z łóżka, założył dzinsy i dopiero wtedy spojrzał na Lexie. Wyglądała niewiarygodnie dziewczęco z tymi wielkimi błękitnymi oczami. Nie wiedział, co powiedzieć ani jak się zachować. Świadomość, przez co Lexie musiała przejść, była przygniatająca. Miał wrażenie, jakby jakaś wielka łapa ścisnęła go za gardło i nie chciała puścić. Lexie była matką i musiała oddać dziecko. Oczywiście, patrząc na to racjonalnie, wiedział, że nie miała wyboru i że było to najlepsze wyjście z sytuacji, ale i tak trudno mu było to wszystko pojąć. Przez moment nawet nie mógł oddychać.

- Dlaczego mi o tym powiedziałaś?

Lexie przymknęła powieki.

- Powiedziałam ci, bo sądziłam, że mogę... Teraz widzę, że źle zrobiłam.

Nie zaprzeczył, nie próbował nic powiedzieć, tylko patrzył, jak wstaje z łóżka i zakłada przez głowę sukienkę. Czuł się bezradny i zagubiony i po raz pierwszy miał odwagę, by przyznać się do tego sam przed sobą. Był też wściekły na siebie, że nie potrafi właściwie zareagować, i na Lexie, bo zmusiła go, by stanął twarzą w twarz z problemami, które spychał do podświadomości.

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć - rzucił wreszcie szorstko.

- Nic nie musisz mówić, Cesar. Nie potrzebuję terapii. Mam to już za sobą.

Powiedziałam ci to wszystko, bo nigdy nie byłam z innym mężczyzną.

Cesar spojrzał na nią zdumiony.

- Od kiedy...

- Tak, od kiedy zostałam zgwałcona. Byłeś moim pierwszym kochankiem.

- Dlaczego właśnie ja?

- Byłeś pierwszym i jedynym mężczyzną, którego pragnęłam.

Lexie nigdy niczego nie żałowała bardziej niż faktu, że otworzyła się przed Cesarem. Trzeba było trzymać buzię zamkniętą na kłódkę. Naprawdę niczego się nie nauczyła? Przez bardzo długi czas czuła się jak wybrakowany towar, nic niewarta, brudna. Terapia pomogła jej zrozumieć, co się wtedy stało, i rozpoczął się długotrwały proces wybaczenia samej sobie. Mimo to nie potrafiła zbliżyć się do żadnego mężczyzny i dopiero przy Cesarze poczuła prawdziwą namiętność. Teraz to już nie miało znaczenia.

To, że milczał, że nie próbował jej dotknąć ani pocieszyć, mówiło samo za siebie.

- Niepotrzebnie ci powiedziałam.

- Lexie...

- Takie zwierzenia nie mają sensu na końcu znajomości. Prawda jest taka, że media już straciły nami zainteresowanie. Zrobiliśmy, co należało, i nie musimy już dłużej udawać.

- Udawać...

- Tak. - Zmusiła się, by patrzeć mu śmiało w oczy. - Chciałam ocalić resztki reputacji i nie figurować w prasie jako ofiara, tobie zaś zależało, by odciągnąć uwagę reporterów od rodziny. Nasz układ miał nam obojgu przynieść korzyści. Czy nie tak mówiłeś?

- Mówiłem - przyznał głuchym, zmęczonym głosem. - Posłuchaj...

Nie zdążył dokończyć, bo w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi wejściowych apartamentu. Zaklął cicho i ruszył do salonu.

- Przepraszam, że przeszkadzam, panie Da Silva. - W drzwiach stała asystentka reżysera. - Szukamy Lexie.

Cesar nie musiał się odwracać, by wiedzieć, że dziewczyna stoi za nim i słyszy rozmowę.

- Powiedz Richardowi, że tylko się przebiorę i przyjdę do niego - powiedziała, wychylając się zza pleców Cesara. Kiedy asystentka zamknęła drzwi, oznajmiła krótko: - Muszę już iść. Reżyser będzie zły.

Jej spojrzenie nie wyrażało żadnych emocji, było puste.

- Za kilka dni kończymy i następne sceny będziemy kręcić już w Londynie. Myślę, że będzie najlepiej... jeśli zakończymy to teraz.

Cesar po raz pierwszy znalazł się w sytuacji, kiedy to kobieta chciała odejść. Nie spodziewał się, że to może tak boleć. Poczował się upokorzony i ogarnęła go wściekłość. Lexie miała rację. Łączył ich tylko układ, nic więcej. Nie będzie jechał za nią do Londynu, to nie wchodziło w grę. Cokolwiek czuł, jakkolwiek wielkie było jego pożądanie, wszystko, prędzej czy później, wygaśnie. Przecież nie może jej pragnąć tak bardzo, by nie pozwolić jej odejść.

- Do widzenia, Lexie.

Wyszła bez jednego słowa, a on przez dłuższą chwilę patrzył za nią, aż w końcu zamknął drzwi. Od chwili, gdy powiedziała mu o dziecku, czuł się jak zamrożony, nie potrafiąc zrozumieć, dlaczego tak bardzo to nim wstrząsnęło. Podszedł do barku, nalał sobie porządną porcję szkockiej, wypił jednym haustem, po czym z całej siły cisnął szklanekę o ścianę.

Jego matka odeszła, pozostawiając go na łasce dziadków. Lexie porzuciła syna.

Przez moment ogarnęła go dławiąca wściekłość, gdy zdał sobie sprawę, co zrobiła, ale tak naprawdę nie był zły na nią, tylko na matkę. Lexie była piętnastoletnią uczennicą, przerażoną dziewczyną, która nie mogła liczyć na wsparcie bliskich. Jaki więc miała wybór? Żadnego.

Po raz pierwszy w życiu Cesar uświadomił sobie, że kiedy matka wróciła po niego, nie zgodził się, bo miał duszę zatrutą nienawiścią dziadków. Może miała swoje powody, gdy go zostawiła, może uważała, że zamożni krewni zapewnią mu przyszłość? Rozpacz, jaka go ogarnęła, gdy się z nim żegnała, powróciła teraz, po niemal trzydziestu latach. Zamknął oczy, ale nawet wówczas widział niewinną twarz Lexie i jej wielkie błękitne oczy. Ponownie ogarnęła go wściekłość. Do diabła z tą dziewczyną! Czego oczekiwała? Liczyła na to, że weźmie ją w ramiona, pocieszy i zapewni, że wszystko będzie dobrze? Nie był romantycznym amantem z jej filmów. Nie wiedział, czym jest czułość i troska o drugiego człowieka. Nie chciał tego wiedzieć.

Otworzył oczy i popatrzył na roztrzaskane kawałki szkła leżące na podłodze. Lexie Anderson miała wyjechać za kilka dni i w tym momencie pragnął tylko jednego: żeby jej już nigdy więcej nie zobaczyć. Zrobiła najgorszą rzecz na świecie: sprawiła, że zapomniał, kim tak naprawdę był.

Lexie siedziała na krześle, czekając na kolejne ujęcie. Ludzie krążyli wokół, rozmawiając, śmiejąc się, a ona najchętniej schowałaby się tak, by nikt niczego od niej nie chciał. Słyszała wczesnym rankiem, jak odlatywał helikopter.

Wiedziała, że Cesar opuścił zamek, zanim jeszcze usłyszała, jak któryś z producentów mówił, że Da Silva poleciał na ważne spotkanie do Ameryki. W nocy nie mogła spać, pełna pretensji i żalu do Cesara za to, że rozbudził ją jako kobietę, i wściekłości na samą siebie, że była tak głupia, żeby się w nim zakochać. Próbowowała sobie wmówić, że to tylko zauroczenie, ale ból był zbyt wielki jak na mało ważną relację. Nigdy nie zapomni wyrazu jego twarzy, gdy powiedziała mu o dziecku. Wcześniej rozmawiała o tym tylko z terapeutką, z nikim więcej. To dlatego wolała nie dochodzić swojej niewinności, gdy została posądzona o romans z żonatym mężczyzną. Bała się, że dziennikarze mogą odkryć jej tajemnicę i wszyscy się dowiedzą, że miała coś gorszego na sumieniu. Bardzo często myślała o swoim dziecku. I co by zrobiła, gdyby teraz, po trzynastu latach, od kiedy je oddała, syn przyszedł do niej, żądając wyjaśnień. Czy dlatego postawiła Cesara w roli powiernika, bo rozpaczliwie potrzebowała wsparcia?

Była zła na siebie, bo okazała się słaba, a jednak miała świadomość, że powinna

była poprosić o pomoc wcześniej. Gdyby tylko nie była taka uparta... Tamtego ranka, gdy wyszła od Cesara, udała się do reżysera i opowiedziała mu o gwałcie. Instynktownie wyczuwała, że może mu zaufać.

- Lexie, gdybym wiedział wcześniej, poprowadziłbym tę scenę inaczej - wyznał poruszony, ściskając jej dłonie. - Wybacz mi.

Rozmowa z reżyserem przyniosła jej ulgę, przynajmniej w pracy nie miała problemów. Mimo wszystko cieszyła się, że Cesar wyjechał. Gdyby go miała jeszcze raz zobaczyć, serce by jej pękło na tysiąc kawałków.

Tydzień później Cesar wrócił do zamku. Wszystko wyglądało tak, jakby na terenie posiadłości nigdy nie kręcono filmu. Powrócił długo wyczekiwany spokój, ale Cesar wcale nie czuł się usatysfakcjonowany i zadowolony. Drażniła go cisza, drażniła pustka i nie potrafił znaleźć sobie miejsca.

Niech ją szlag! Od tygodnia powtarzał te słowa jak refren piosenki. Niech ją szlag za to, że pojawiła się w jego życiu, że wciąż nie mógł o niej zapomnieć. To przez nią zaczął myśleć o swoich braciach, o tym, jacy szczęśliwi są w swoich związkach.

Sam nie rozumiejąc motywacji swego postępowania, zbiegł głównymi schodami na pierwsze piętro i stanął przy oknie, przy którym wiele lat temu zastała go babka, gdy czekał na mamę. Znow przeszył go ten sam ból, co wiele lat temu, ale tym razem nie czuł gniewu i złości, a jedynie żal i tęsknotę. Jeszcze nigdy w życiu, nawet gdy opuściła go matka, nie czuł się tak samotny jak teraz.

Wciąż miał przed oczami wyraz twarzy Lexie, gdy widział ją po raz ostatni. Próbowwała być dzielna, nie pokazać, jak bardzo ją zawiódł, ale wiedział, że oczekiwała innej reakcji po tym, jak wyznała mu swoją wielką tajemnicę. Oskarżał ją o to, że przez nią zapomniał, kim jest, ale prawda była zupełnie inna. Pokazała mu dokładnie, kim jest, a raczej, kim mógłby być, gdyby się nie bał.

Ulica była wąska, brudna i ciemna. Na ziemi klęczeli żebracy, błagając przechodniów o zmiłowanie, a po drodze biegały dzieci w strzępach ubrań. Lexie w ostatniej chwili dała radę zatrzymać powóz. Gdy wysiadła, długa suknia została ochlapana błotem. Popychana przez ludzi ruszyła przed siebie, wciąż myśląc tylko o nim. O Cesarze.

- Cięcie!

Lexie zatrzymała się, a wraz z nią statyści, którzy wrócili do pozycji wyjściowej, cierpliwie znosząc ponowne pudrowanie, układanie strojów i fryzur.

- Wszystko w porządku? - Reżyser położył dłoń na ramieniu Lexie. - Wydajesz

się... mało skoncentrowana.

Zmarszczyła czoło, zła na siebie, że powiedziała mu o gwałcie. Od tamtego dnia obchodził się z nią jak z jajkiem.

- Przepraszam, Richard. Wszystko w porządku, ja tylko....

O mój Boże!

- Proszę pana, nie może pan tam wejść bez przepustki!

- Co się tam dzieje? - krzyknął reżyser zniecierpliwionym tonem.

Lexie wstrzymała oddech, gdy zobaczyła, za kim pokrzykuje asystentka. Cesar. Ubrany w czarne dżinsy i brązową skórzaną kurtkę wyglądał wspaniale. Szedł prosto w jej stronę, a tuż za nim biegło dwóch ochroniarzy.

- Wszystko w porządku - powiedziała, unosząc dłoń. - Znam go.

I nagle cała złość, którą dusiła w sobie od tygodnia, znalazła ujście w jadowym tonie głosu.

- Co ty tu robisz? Jesteśmy w środku kręcenia sceny.

- Widzę - rzucił krótko, patrząc jej prosto w oczy. - Musiałem przyjechać, żeby ci powiedzieć, że nigdy nie powinienem był się zgodzić, gdy oświadczyłaś, że czas zakończyć naszą znajomość.

Z trudem przełknęła ślinę, dostrzegając ze wszystkich stron ciekawskie spojrzenia.

- Czy koniecznie musimy tę kwestię omawiać przy świadkach? - syknęła.

Wtedy do akcji wkroczył Richard.

- Posłuchaj, Da Silva, raz przerwałeś mi zdjęcia, ale tym razem...

- Ile będzie kosztowało przerwanie zdjęć na resztę dnia?

Lexie otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, a Richard, jeszcze przed chwilą groźny pan sytuacji, zaczął się jąkać.

- No, nie wiem. Musiałbym zapytać producenta...

- W takim razie zapytaj i bez względu na to, jaka to będzie kwota, podwajam ją.

Już po paru minutach plan opustoszał, ale Lexie wciąż bała się podnieść wzrok.

- Cesar - zaczęła, panując nad drżącym głosem. - Jeśli przyjechałeś tu, bo nie jesteś gotowy, żeby zakończyć nasz romans, to nie jestem zainteresowana.

- Masz rację, nie jestem na to gotowy, i myślę, że ty również nie.

Zrobiła krok do tyłu, podtrzymując obiema dłońmi ciężką, długą suknię.

- Oczywiście, że jestem. Powinieneś iść do Richarda i powiedzieć mu, że żartowałeś z przerwaniem zdjęć, zanim wszyscy się rozejdą. Wystarczająco już dużo zamętu wprowadziłeś w moje życie.

- Ja wprowadziłem zamęt w twoje życie? - Złapał ją za przeguby rąk. - A co

z moim życiem?

Lexie uwolniła rękę, rzucając mu wściekłe spojrzenie.

- Jak śmiesz mnie o cokolwiek oskarżać?! Przez kilka tygodni grzałam twoje łóżko. Miałaś na podorędziu nieprzysparzającą żadnych kłopotów kochankę, która odciągała uwagę prasy od twojej rodziny!

- Nieprzysparzającą kłopotów? Lexie Anderson, z żadną kochanką nie miałem tylu kłopotów co z tobą!

Łzy napłynęły jej od oczu.

- W takim razie na co czekasz? Zostaw mnie w spokoju!

Chciała odejść, ale złapał ją znów za nadgarstki i przytrzymał mocno. Lexie czuła, jak łza spływa jej po policzku.

- Proszę, puść mnie - jęknęła.

- Nie chciałem, żebyś przeze mnie płakała - odparł, poluzowując uścisk. - Powiedziałem, że miałem z tobą kłopot, bo byłaś pierwszą osobą, która sprawiła, że stanąłem twarzą w twarz z własnymi demonami. Żyłem całkiem dobrze, dopóki nie pojawiłaś się ty, jak czarodziejka czy wróżka, i nie uświadomiłaś mi, jak puste i jałowe było to moje życie.

Objął obiema dłońmi jej twarz, ocierając kciukiem łzę.

- Prawda jest taka, że dzięki tobie zrozumiałem, że są jeszcze we mnie uczucia, choć przez całe życie próbowałem je stłumić. Nie chcę kończyć naszego romansu, Lexie, nigdy. Chcę, żeby trwał do końca życia.

- Co ty mówisz?

Ze wzruszenia drżał jej głos, a po policzkach płynęły kolejne łzy. Łzy szczęścia.

- Mówię, że zakochałem się w tobie. Myślę, że stało się to, gdy cię po raz pierwszy zobaczyłem. Chcę z tobą spędzić resztę życia. Chcę małego domku na wsi z płotem, dzieci, nawet tego cholernego psa. Chcę mieć to wszystko! Kiedy zapytałaś mnie, dlaczego się nigdy nie ożeniłem, zacząłem się naigrywać z ciebie, bo nie mogłem znieść, że poruszyłaś we mnie wyjątkowo czułą strunę. Nie dawałem sobie prawa, by mieć nadzieję na szczęśliwą przyszłość, na założenie rodziny.

Lexie miała ochotę śmiać się i płakać jednocześnie.

- Myślałam, że ci na mnie nie zależy. Nie zatrzymałeś mnie, gdy chciałam odejść.

- Wybacz mi. Moje zachowanie wtedy było żalosne. Ja po prostu nie wiedziałem, co powiedzieć. Kiedy mi opowiedziałaś o sobie... Uwierz, że cierpiałem razem z tobą. Nie byłem w stanie nawet sobie wyobrazić, przez jaki koszmar musiałaś przejść. Przez ostatni tydzień myślałem o tobie, młodziutkiej dziewczynie, przerażonej i pozbawionej wsparcia, która musiała urodzić, a następnie oddać

dziecko. – Pokręcił głową, spuszczać wzrok. – Jesteś najdzielniejszą osobą, jaką znam.

– Myślałam, że znienawidziłeś mnie za to, co powiedziałam. Pomyślałam też, że moja historia musiała ci przypomnieć matkę.

– Twoja historia pomogła mi ją lepiej zrozumieć. Nie wszystko jest czarne albo białe. Moja matka musiałaby nie mieć ludzkich uczuć, gdyby nie cierpiała choć trochę, zostawiając mnie i Bóg jeden wie, co naopowiadali jej dziadkowie, by trzymała się ode mnie z daleka.

– Sądziłam, że byłeś zły na mnie za to, że powiedziałam ci tyle o sobie, a przecież miał nas łączyć tylko niezobowiązujący romans.

Cesar wykrzywił usta.

– Byłem zły, bo zrozumiałem, że to, co czuję do ciebie, jest dużo głębsze i silniejsze, niż chciałem przyznać. Lexie, ja się tak bardzo boję – wyszeptał. – Boję się, bo już raz przeżyłem ból odrzucenia i nie zniósłbym tego po raz drugi. Kocham cię i przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. Jesteś częścią mojej duszy. Twoja krzywda będzie moją krzywdą. Cokolwiek przyniesie przyszłość, obiecuję, że zawsze będę przy tobie i przejdziemy przez to razem. Nawet jeśli będzie chodziło o Connora.

Te słowa rozwiały już wszelkie wątpliwości. Z oczami pełnymi łez wspięła się na palce i zarzuciła mu rękę na szyję.

– Kocham cię, Cesar, kocham nad życie.

Odnalazł jej wargi i pocałował mocno, żarliwie.

– Zabierz mnie do domu, dobrze?

Uśmiechnął się, ocierając delikatnie spływające po policzkach łzy.

– *Espere querida...* zaczekaj... Jest jeszcze jedna rzecz, którą muszę najpierw zrobić.

Lexie ze zdumieniem i radością ujrzała, jak przyklęka na jedno kolano i wyjmując z kieszeni małe pudełeczko.

– Lexie Anderson, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

– Tak! – zawołała i pomimo oczu pełnych łez widziała wyraźnie na swoim palcu wspaniałą, stylową pierścionek z brylantem. Po chwili Cesar pocałował ją mocno i zachłannie. Dwóch pozostałych na planie ochroniarzy było świadkiem ich wielkiego szczęścia.

Tydzień później, gdy tylko Lexie zakończyła zdjęcia do filmu, Cesar zabrał ją prywatnym samolotem w drogę powrotną do Hiszpanii. W czasie lotu otrzymał

wiadomość na telefon komórkowy.

„Gratuluje zaręczyn. Ja i Alexio chcielibyśmy się z Tobą spotkać, jeśli tylko będziesz miał ochotę. Czekam na telefon. Rafael”.

Cesar pokazał wiadomość siedzącej u niego na kolanach Lexie. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że promienieją szczęściem.

Pocałowała go w policzek.

- Jeśli masz ochotę, to ja bardzo chętnie ich poznam.

Uśmiechnął się bez troski. Przyszedł czas, by pożegnać się raz na zawsze z demonami przeszłości.

EPILOG

Osiemnaście miesięcy później

- Nasze żony wyglądają tak niewinnie, prawda? - Cesar popatrzył na braci znacząco. Stali we trzech, obserwując trzy kobiety, które siedziały przy piknikowym stole ustawionym pod wielkim drzewem. Znajdowali się na tyłach posiadłości Cesara. Zamek z zewnątrz wyglądał tak jak dawniej, wciąż monumentalny i nieco toporny, ale w środku przeszedł prawdziwą rewolucję. Ciemne, przeładowane antykami pomieszczenia zostały urządzone na nowo, klasycznie, z poszanowaniem architektonicznych form. Pokoje nie przypominały już wewnątrz jak z gotyckich horrorów. Stały się przestronne, funkcjonalne i przytulne. Lexie zadbała o to, by upiorna galeria przodków z dziadkami Cesara na czele trafiła do szczelnie zamkniętych magazynów w piwnicach zamku.

- To prawda - przyznał Rafael. - Wyglądają niewinnie, ale...

- ...ale, kto wie, co knują - dokończył żartobliwie Cesar.

Kobiety szeptały coś, po czym wybuchały gromkim śmiechem.

- Denerwują mnie - stwierdził Rafael. - Mam wrażenie, że rozmawiają...

- O nas? - wtrącił Alexio.

- Na pewno - rzucił z przekonaniem Cesar.

Gdyby ktoś dwa lata temu powiedział mu, że ponurą posiadłość wypełni radosny śmiech jego rodziny, nie uwierzyłby. Wciąż jeszcze nie wierzył, że dwa miesiące temu został ojcem ślicznej córeczki Lucity, która teraz spała słodko w wózku, przy swojej pięknej mamie. Córnka Alexia, Belle, rzuciła się w objęcia ojca z radosnym okrzykiem, a syn Rafaela - Milo, prawie pięcioletni rezolutny chłopczyk przygotowywał się, by skoczyć do basenu.

Cesar, gdy zauważył, że Lexie bierze Lucitę na ręce i siada z boku na ławce, podszedł do niej i oparł brodę na ramieniu żony, wpatrując się z zachwytem w córkę. Dziewczynka otworzyła oczy i ziewnęła, młócąc piąstkami powietrze.

- Zobacz - zawołał Cesar z dumą. - Uśmiechnęła się do mnie.

Lexie podniosła bluzkę, pomagając dziecku odnaleźć pierś.

- Nie chciałabym cię rozczarować, ale to grymas niezadowolenia. Jest głodna.

W odpowiedzi usiadł obok na ławce, nie przestając się uśmiechać.

- Mógłbym przez cały dzień patrzeć, jak ją karmisz.

- Jesteś szczęśliwy? - zapytała, posyłając mu spojrzenie pełne miłości.

- Szczęśliwy? To za mało powiedziane. Żadne słowa nie oddadzą tego, co czuję.

Lexie podała mu wolną rękę, a on ucałował miejsce, gdzie obrączka stykała się z pierścieniem zaręczynowym.

- Wiesz, zanim Lucita się urodziła, bałem się, że nie będę potrafił już nikogo pokochać tak mocno, jak kocham ciebie. Teraz wiem, że na miłość nie ma limitu, jest nieskończona.

- Wiem - szepnęła Lexie. - Ja też tak czuję.

Ciąża i poród były dla nich bardzo trudnym, emocjonalnym doświadczeniem, zwłaszcza dla Lexie, która przypominała sobie chwile, gdy nosiła pierwsze dziecko. Cesar jednak cały czas był przy niej i wspierał ją na każdym kroku, sprawiając, że czuła się bezpieczna i szczęśliwa. Zaprzyjaźniła się też ze swoimi szwagierkami, Sam i Sidonią, które okazały się wspaniałymi kobietami i matkami. Niedługo miały nimi zostać po raz drugi.

- Jesteś cudownym ojcem. Doceniam to tym bardziej, że nie miałeś najlepszych wzorców.

- Teraz myślę o dziadkach ze współczuciem. Byli tacy kostyczni. Nie potrafili kochać i sami też nie byli kochani. Kiedy pomyślę, że byłem na najlepszej drodze, by stać się takim samym człowiekiem jak oni...

Lexie ostrożnie nachyliła się i pocałowała go czule w usta.

- To już za nami. Jesteś moim mężem, ojcem naszego dziecka i najwspanialszym człowiekiem, jakiego znam.

- Jeśli stałem się lepszy, to jest to wyłącznie twoja zasługa. Nigdy nie zapomnę dnia, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy. Od razu straciłem dla ciebie głowę, jakbyś rzuciła na mnie czar.

- To nie były czary, tylko miłość.

- Miłość... - powtórzył, całując ją namiętnie na potwierdzenie, że ma absolutną rację.

Tytuł oryginału:
When Da Silva Breaks the Rules

Pierwsze wydanie:
Harlequin Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii:
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:
Marzena Cieśla

Korekta:
Hanna Lachowska

© 2014 by Abby Green

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1452-0

ŚŻ Ekstra – 612

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com